

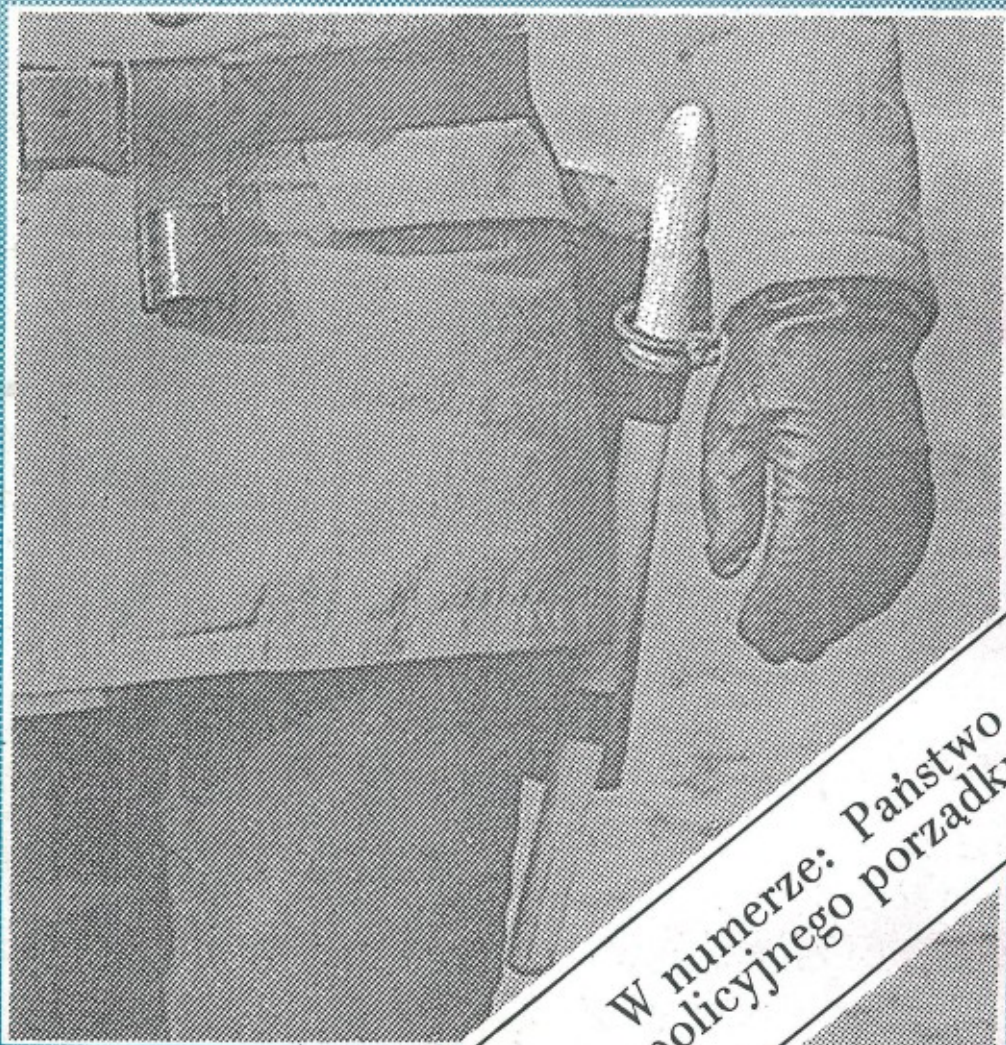
BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXYK

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSCI” •

# Poglad

28.10. 1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 19/68



W numerze: Państwo  
policyjnego porządku

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

<i>red</i>	
Po sezonie .....	1
KRAJ W... .....	1
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i>	
Państwo	
policyjnego porządku (cz.I) ...	3
<i>Krystyna Grzybowska</i>	
<i>Maciej Rybiński</i>	
Rozmowy .....	9
<i>Jacek Klonowski</i>	
Polityczne	
przyczyny Października ....	12
Wspomnienia niebieskiego	
mundurka .....	20
<i>Joachim Oertel</i>	
Zoonozja .....	21
<i>Cezary Stolarezyk</i>	
Jak robaka .....	23
RECENZJE, OMÓWIENIA,	
POLEMIKI .....	25
„By społeczeństwo	
wybrało władzę...” .....	33
NA WSCHODZIE .....	36
<i>Jan Los</i>	
Dyplomacja? .....	37
DOKUMENTY .....	38
<i>Tadeusz Folek</i>	
Porady .....	39
W ŚWIECIE .....	40
KRONIKA EMIGRACYJNA ..	43
NOTATKI	
Kultura i polityka .....	44
LISTY .....	46

"Czterdzieści lat jak z knuta strze-  
lił" - pisze londyński Puls. Czterdzieści  
lat "strzełilo" także tym, którzy ów  
knut trzymają twardo w swym ręku: lu-  
dowej milicji i SB. "Komitety Do Prze-  
strzegania...", "Inspekcje Terenowe",  
"Komisje Do Spraw Umocnienia" i prowa-  
dzone przez nie akcje "Aglomeracja",  
"Sektor" czy "Blokada", o których  
tak mało się wie, służą jednemu:  
zastraszeniu społeczeństwa, wytworzeniu  
atmosfery zagrożenia, wszechobecności  
aparatu ucisku. "Państwo, w którym nau-  
czyciel zarabia mniej od policjanta, jest  
państwem policyjnym" - miał powiedzieć  
Lenin.

Orwellowska Polska A.D. 1984?

G. Ziętkiewicz - "Państwo poli-  
cyjnego porządku". Część I.

-----

"Żydzi i Chamy", "Puł awianie"  
i "Natolińczycy" - pojęcia z niedalekiej  
przeszłości "gdzieś-tam-zastyszane". O  
Polskim Październiku, jego przyczynach,  
pozakulisowych walkach o władzę,  
"odwilży" i nadziejach na przyszłość,  
przypomina artykuł Jacka Klonowskiego  
"Polityczne przyczyny Października".

-----

Kiedy oddajemy ten numer do  
druku, niewiadomym jest jeszcze los,  
uprowadzonego przez "nieznanych  
sprawców", księdza Popiełuszki. Może  
i dlatego "Dokumenty" tym razem  
nietypowe: fragmenty homilii warszaw-  
skiego kapłana o Sierpniu oraz pro-  
jektowanej ustawie o banicji...



# PO SEZONIE

1.

*Jest Głosem Rumunii / głęboko tkwiącym w naszych sercach / jednoczący nas w godzinie obowiązku / pod trójbarwną flagą / To CEAUCESCU Rumunia / nasza duma! – głosi nadworny poeta rumuński Victor Tulbure. Że inni intelektualiści siedzą w więzieniach, że cenzura dorównuje sowieckiej, nie ma znaczenia. Najważniejsze, że jest. Że nie odmówił, a nawet przyjechał wcześniej niż zaplanowano. Że za zaistniałą sytuację obarcza odpowiedzialnością nie tylko Amerykanów. Że nie mówi o rewizjonizmie. Że dialog będzie kontynuowany. Że po prostu przyjechał. Że był wśród nas ten, który jest Gwiazdą Komunizmu / która promieniuje ponad sztandarami Ojczyzny / ze znamiem człowieczego myślenia.*

2.

Rozwinięto mu najdłuższy czerwony chodnik w historii Niemiec Zachodnich. Witano i goszczono jak monarchę absolutnego, którym przecież nie jest, bo Rumunii nie traktuje, jak swojej (wyłącznie) własności. Nie jest monarchą absolutnym – jest monarchą oświeconym. Wie, że czasy jednostki już dawno minęły. Blisko 50 członków rodziny pomaga mu w trudnej sztuce przewodzenia krajem. Syn Nico jest ministrem d/s młodzieży, żona Elena, jest wicepremierem, jej siostry i brat dźwigają ciężar odpowiedzialności w szeregu ministerstw. Dziewięciu ubogich (ale godnych zaufania) krewnych należy do komitetu centralnego partii.

3.

A co robią inni? Szczególnie ci, którym wymknęło się nieopacznie o jedno słowo za dużo, którzy trzymają w domu nie zarejestrowaną na policji maszynę do pisania, którzy nie chcą pracować, którzy przerywają ciężę bez zgody zwierzchności, którym zachciało się strajkować, którzy przyznają się zbyt natrętnie do niemieckiej, serbskiej czy węgierskiej wspólnoty, lub którzy odrzucają służbę wojskową?

Dla tych ostatnich przygotowano karę śmierci, podobnie jak i dla strajkujących – są przecież zdrajcami narodu. Dla kobiet, które dają się pokrywać dla li tylko przyjemności, zabraknie miejsca pracy, talonu na samochód, indeksu wyższej uczelni czy bezpłatnej opieki lekarskiej. Dla buntujących się intelektualistów przygotowano kliniki psychiatryczne, jak i dla chcących powrócić na Węgry, do Jugosławii czy Niemiec.

4.

Wolna od sowieckiej dominacji rumuńska droga do komunizmu, wymaga od społeczeństwa szczególnych wyrzeczeń. Nawet je-

## KRAJ W ...



**SYGNAŁ SILNIEJSZY NIŻ TV**  
Radio Solidarność w Nowej Hucie

Pierwszą audycję Radia Solidarność Małopolska na fali TV nadaliśmy w listopadzie 1983 roku. Było to w niedzielę, chyba 6-tego, w czasie meczu Cracovii.

Dzięki temu, że wchodzimy na pasmo TV, mamy ogromną liczbę słuchaczy, których nie trzeba specjalnie zawiadamiać, ulotkować, podawać terminu. Docieramy w ten sposób do ludzi, do których nie trafia żadna bibuła. /.../

Czas naszych audycji wybieramy tak, żeby w II programie było coś bardziej atrakcyjnego niż w I, na przykład mecz albo serial. Nadawaliśmy na „Najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy” (10.12.), „Ojcu Murphy” (25.2. i 29.4.), „Nanie” (3.3.), „Gdzie pieprz rośnie” (3.5.); w czerwcu dwa razy na meczach – 14.6 dla Huty i 16.6. dla Krakowa. Ostatnią audycję 22.6. nadaliśmy na „Kronice Krakowskiej”.

Nasze Radio jest kontynuacją Radia Wolna Polska, które powstało w HiLu w ostatnim dniu grudniowego strajku i między 7 a 12 nadało 6 audycji dla strajkujących i dla mieszkańców bloków sąsiadujących z kombinatem. /.../

Jesienią 82 zaczęliśmy robić audycje uliczne, w których zapowiadaliśmy, że można nas słuchać wieczorem na UKF. Pierwszą nadaliśmy przed 10.11. na Ryнку Głównym. Rozzuciliśmy ulotki koło dworca i Poczta Główną tuż przed emisją, tak żeby ludzie zdążyli dojść na Rynek. Magnetoфон i 4 magnetofony zain-

stalowaliśmy na rusztowaniach, na wysokości pierwszego piętra kamienicy, w której mieści się restauracja „Wierzynek” (była wtedy w remoncie). Program trwa 35 min., było to kalendariusz oporu od 1956 do 1982. Urządzenie było uruchamiane automatycznie, a po zakończeniu także automatycznie niszczone, żeby nie było dowodów rzeczowych. Przy nadajniku przez kilka godzin wisiła flaga z napisem „Solidarność żyje”. Bali się wejść, żeby ją zdjąć, chyba myśleli, że też wybuchnie. Miesiąc później zrobiliśmy następną uliczną audycję na Floriańskiej. Niestety po 5 minutach wysiadły głośniki. Do kolejnej audycji na Ryunku wykorzystano skradziony samochód ubecki, na którym zainstalowano megafony i umieszczono napis „Nadzór ruchu”. Samochód wjechał swobodnie na Rynek chociaż jest zakaz wjazdu, kierowca wysiadł, a nadajnik uruchomił się samoczynnie. Ludzie słuchali, obok stał milicjant i nie interweniował, tylko „zabezpieczał”, dopóki nie przyjedzie wezwana ekipa.

Chcieliśmy jak najszybciej wejść na TV, żeby mieć masowy odbiór i żeby nie trzeba było zapowiadać audycji z góry. Element zaskoczenia zwiększa bezpieczeństwo. Obecnie nie jest nas w stanie namierzyć i zdjąć przed skończeniem emisji. Wiemy to dokładnie, ponieważ podczas pierwszej audycji, w czasie meczu, obserwowaliśmy komendę na Mogińskiej. Akcja zaczęła się dopiero po ok. 10 minutach, kiedy nadawanie już się kończyło. Samochody wyjechały na sygnale i krążyły bez sensu. Wyobrażam sobie jak ci milicjanci musieli kłaść, że im nie dają oglądać meczu.

[...]

Niestety, mamy też kłopoty z antenami: robimy je sami, ale nie są najlepsze. Największy zasieg miałyby emisja nie z anteny kierunkowej, ale z „jeża” składającego się z półtorametrowych anten wysuniętych we wszystkich kierunkach. Jest to jednak wykluczone ze względu na bezpieczeństwo.

Nie mamy żadnych dotacji, sami ciuamy pieniądze. Wciąż są kłopoty ze sprzętem, ale planujemy nowe rozwiązania techniczne. [...]

Radio Solidarność na falach TV – to bardzo ludzi cieszy. Kiedy jest audycja wybiegają na balkon i krzyczą: „Nastawcie telewizory, bo Radio Solidarność idzie”. Następnego dnia słyszy się komentarze: „Oglądałeś wczoraj mecz? Ładnie im, Solidarność bramkę strzeliła!”

Radość budzi sam fakt, żeśmy wykołowali czerwonego. W Hucie

zeli uwierzyć, że w ostatnich latach wydatki na zbrojenia znacznie zmniejszono, to gwałtowna industrializacja gospodarki, zakupy najnowszych technologii i licencji, powodują, iż gład dewiz daje się coraz bardziej we znaki. Zachwiany więc bilans płatniczy wyrównuje się, ściągając drakońskie opłaty od chcących opuścić Rumunię. Maturzysta zapłacić musi 3 700, absolwent wyższej uczelni 12 000, za tytuł doktora dodatkowo 4 000 dolarów. Rok studiów kosztuje potencjalnego emigranta 3 000. Ci, którzy wyższego i średniego wykształcenia nie posiadają, płacą łapówki. Naturalnie w dewizach. Ile i w jakich walutach kasuje się od Węgrów czy Jugosłowian – nie wiemy. Całej sprawie pikanterii dodaje fakt, że posiadanie waluty jest w Rumunii zabronione i karane. Kto więc i z czego ma płacić? Naturalnie zagranica. Rządy – amerykański i zachodniemiecki, na przykład. Podobnie jak i w przypadku Niemiec Wschodnich, które proceder „handlu niewolnikami” uprawiają od lat. Rumuni mogą być pewni, że „względy humanitarne” przysporzą kasie państwa brakujących dewiz.

## 5.

Ceausescu opuścił Niemcy Zachodnie w pośpiechu i wcześniej niż zaplanowano. Odwołano wizyty nie tylko w Bawarii i w Badenii, czy składanie wieńców, lecz i do wpisu w Złotej Księdze miasta Bonn nie doszło. Oficjalnie Rumuni wyjaśnili, że *conducator*, jak się chętnie Ceausescu określa, przygotować się musi do nadchodzącego zjazdu partii. Tymczasem prawda leży gdzie indziej: Ceausescu, jak powszechnie wiadomo – jest rannym ptaszkiem. To, co Wódz Narodu Rumuńskiego oglądać musiał każdego jesiennego poranka z okien pałacyku Falkenlust, przyprawiało go zapewne o uczucie niesmaku: ciągnące się w porannej mgłę po horyzont pola buraków cukrowych i pyrczane zagony. Zupełnie jak w ojczyźnie. I pomijając nawet fakt, że nie po to wyjeżdża się za granicę – nawet poza sezonem – to krajobraz, który oglądała, przypominać musiał mu własne dzieciństwo: kurną chatę, na progu której przesiadywał, marząc o społecznym awansie.

red

P.S.

*Polska milicja i SB uczyły w godny i typowy dla siebie sposób 40-lecie swego istnienia. 20 października „nieznani sprawcy” uprowadzili księdza Jerzego Popiełuszkę. Porwanie nastąpiło w okolicach Torunia, gdzie dziwnym zbiegiem okoliczności wcześniej już doszło do szeregu, niewyjaśnionych do dziś wydarzeń. W pierwszych dniach marca – a więc w miesiąc po śmierci Piotra Bartoszcze – dała znać o sobie tzw. „Organizacja Anty-Solidarność”. Jej dziełem ma być uprowadzenie szeregu działaczy „Solidarności” Regionu Toruńskiego: Piotra Hryniewicza, Antoniego Mędzydyły oraz Zofii Jastrzębskiej. Porwane osoby poddawane były brutalnemu przestępczemu: grożono im śmiercią, szantażowano represjami w stosunku do najbliższych. Polska prasa podziemna (m.in. Obserwator Wielkopolski, nr 79 oraz Agencja Informacyjna „Solidarność”, nr 29 z 8.07.84) informowała nie tylko o nieudolnym prowadzonym śledztwie, lecz także o kolejnych trzech porwaniach, które miały miejsce w miesiącu kwietniu.*

*Nad pytaniem, kim są „nieznani sprawcy”, odpowiedzialni nie tylko za brutalne uprowadzenia, za napad na kościół św. Marcina*



w Warszawie, czy śmierć Piotra Bartoszcze, a ostatnio za porwanie księdza Popiełuszki, zastanowić się winni przede wszystkim zwolennicy „dialogu” z rządem polskim i kierującą nim partią.

W poniedziałek, 22 października, na zaproszenie kardynała Meisnera, przybył do Berlina Wschodniego Prymas Glemp. Zadziwiająco, że w chwili, gdy nieznane są losy Popiełuszki, kiedy tysiące wiernych biorą udział w modlitwach na rzecz porwanego, kardynał Glemp decyduje się na zagraniczną podróż. Nasunąć się może przypuszczenie, że obecność głowy polskiego Kościoła w Niemczech Wschodnich wydaje się być sprawą ważniejszą, niż los uprowadzonego kapłana.

Mówi się już od dawna, że kardynał Glemp nie należy do grona najrzeczniejszych graczy dyplomatycznych – wizyta w Berlinie Wschodnim potwierdza niejako ten fakt. Trwającej od piątku „sprawy Popiełuszki”, nie zatapia bowiem oświadczenie Episkopatu. Od kardynała Glempla oczekiwano (i oczekuje się nadal) zdecydowanego zajęcia stanowiska, szczególnie, że dziś, nikt nie jest w stanie przewidzieć, co przyniosą nadchodzące dni.

Grzegorz Ziętkiewicz

# Państwo policyjnego porządku

## Część I

„Spełniając społeczne oczekiwania”, „Ormowcy nie zawodzą”, „Będziemy konsekwentni”. To tylko niektóre tytuły artykułów z peerelowskiej prasy, dotyczących dzielnej, odpowiedzialnej i słusznej służby odpowiednich resortów. Mowa rzecz jasna o policji rządu generałów. W imię bronienia wiecznie żywych ideałów teoretyków z zeszłego stulecia, współczesny polski reżym postanowił udoskonalić i zacieśnić system kontroli, donosicielstwa i szpiegowania. A wszystko to po to, by żyło się w Polsce łatwiej, lepiej i przyjemniej.

Jeszcze w czasach „Solidarności” z polecenia Jaruzelskiego dokonano tzw. „gruntownej i krytycznej analizy systemu kontroli w państwie”. Jej efektem było zorganizowanie „szerokiej działalności kontrolno-represyjnej”. Polegała ona na dobrze znanych wielu Polakom tzw. Wojskowych Grupach Operacyjnych. Ich działalność wyrażała się wtykaniem nosa do obór rolników, oglądaniem błota na podwórzach pegeerów czy przeglądaniem dzienników szkolnych nauczycielom. Wszystkowiedzący i doskonale wyszkoleni oficerowie LWP zbierali cenne uwagi, pisali donosy, zwane ładniej „raportami”, a telewizja uganiała się za nimi co tchu po całym kraju. Szło ku lepszemu.

Dla zobrazowania istniejącego w PRL systemy kontroli, wymienić w tym miejscu należy od dawna istniejące i funkcjonujące w nim systemy kontrolne. Jest ich niemało. Począwszy od Państwowej Inspekcji Cen, Głównego Inspektoratu Kontroli Finansowej czy Państwowej Inspekcji Handlowej, aż do Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych, Najwyższej Izby Kontroli

mówi się: „Jaka to musi być organizacja, że im się udało wejść na TV”. A to tylko nadajniki małej mocy, trochę pomysłowości i szczęścia.

## MUZYKA ROCKOWA W POLSCE PO SIERPNIU 1980

„Artykuł ten piszę z myślą o moich rówieśnikach, ale chciałbym dotrzeć przede wszystkim do osób dorosłych.

[...] Muzyka rockowa zawsze była muzyką buntu i to nie tylko u nas. Możemy się w tej chwili poszczycić zdecydowanie najlepszymi muzykami w oboje socjalistycznym. Proszę zwrócić uwagę jak diametralnie zmieniły się teksty piosenek po Sierpniu '80. Z przedsierpniowych, ładnych dla ucha piosenek o miłości i przyjaźni przeszliśmy do muzyki nierzadko agresywnej, mówiącej o naszej obecnej rzeczywistości, o przeciżiach, uczuciach i o naszych przekonaniach.

Gdy słuchacie radia, to nie mówcie, że muzycy beznamiętnie szarpają struny, wydzierają się. Jeśli nie odpowiada wam muzyka, to spróbujcie skoncentrować się na tekstach „anty”, wtedy łatwiej zrozumiecie sens tej muzyki. Tytuły takie jak „Grudniowy wieczór”, „Zakłócenie porządku” grupy Lady Pank czy chociażby „Polskie ulice” Maanamu mówią same za siebie. Utwór „Przeżyj to sam” Lombardu, mówi wyraźnie o demonstracji ulicznej. „Droga pani z TV” tego samego zespołu – o pani Falskiej. Bardzo wartościowe są teksty grupy Turbo „Przegadane dni”, „Dorośle dzieci”, pozycje Lady Pank, choćby najnowsza „Ohyda”, „Pepe wróć!” Perfektu, „Stodkie słowo” zespołu Kapitan Nemo, „Arktyka” Republiki, „Ku przyszłości” i „Spytaj milicjanta” grupy Dezserter [...]

Gdy byłem w 1983 roku na imprezie „Rock na wyspie”, w czasie koncertu zespołu Lombard, młoda publiczność rozemocjonowana tekstami utworów, zaczęła skandować „Solidarność”, „Solidarność”. W czasie „Rock Areny” w Poznaniu w tym roku punki, zwani przez dorosłych „Iysymi dzikusami”, rozrzucili ulotki o bojkocie wyborów. Takich przykładów jest więcej.

Na wrocławskich ulicach widzimy hipisów i punków. To nie tylko modne. To również forma niezależnej organizacji. Młodzież ta nie znalazła dla siebie miejsca w harcerstwie czy też w ZSMP! Jest chyba raczej naturalne, że musieli się zorganizować w jakiś niekontrolowany sposób. A że motorem tej formy or-

ganizacji jest muzyka – no cóż, to jest młodzież.

Gdy teraz zobaczycie punka przy przejściu podziemnym na ul. Świdnickiej, nie patrzcie na niego jak na bandytę. On też ma swoją godność i swoje przekonania, przeważnie zbiedzne z naszymi. On też nie brał udziału w wyborach.

Obecnie muzyka ma ogromny wpływ na ludzi młodych i nierzadko łatwiej do nich przemówi, niż najlepiej zredagowana ulotka.

(Kapiszon)

*Myśl, pismo członków „SW”,  
Wrocław nr 1  
(za: Tygodnik Mazowsze nr 99  
20.IX.1984)*

## KRAJ W ...



18 października

W berlińskim magazynie TAZ zapoznać się mogą czytelnicy z analitycznymi i szeroko potraktowanymi uwagami na temat charakteru opozycji w Polsce. Artykuł Ławy nosi tytuł *Marzenia o pokoju, wolności i wielkości narodowej*, a bierze za punkt wyjścia toczącą się na łamach prasy podziemnej w Polsce dyskusji o strategii, taktyce oraz kierunkach opozycyjnej polityki.

Dwa główne trendy wyznaczają tok tej dyskusji; skłonność do kompromisów i pewnego rodzaju współpracy z reżymem, z drugiej zaś strony – zdecydowana, uporczywa walka z totalitarnymi założeniami i bezwzględny metodami władz PRL.

Kierunek zwany przez autora *fundamentalistycznym* wyciąga wnioski z aktualnej sytuacji w Rosji Sowieckiej i uważa, że niebawem

i Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej – organu powołanego tylko do kontroli wewnątrzpartyjnej. Wszystkie te instytucje kontroli mają oczywiście swe odpowiedniki na szczeblach województw i większych miast, liczba kontrolujących jest więc już dość pokaźna. Do tego dochodzą jeszcze ogniwa kontrolne, funkcjonujące normalnie w każdym zakładzie pracy, zatrudniające też pewną liczbę osób. Wszystkiego tego okazać się jednak miało za mało.

Już w roku 1981 utworzono Centralną Komisję do Walki ze Spekulacją wraz z komisjami terenowymi. Jak pisze peerelowska prasa współdziała z nią „liczący ponad 20 tys. osób aktyw społeczny”. Jedna komisja to jednak wyraźnie za mało. W „celu zapewnienia lepszego współdziałania organów porządku, administracji i innych państwowych instytucji w procesie walki z przestępczością i innymi naruszeniami prawa (podkr. – G.Z.) oraz w celach zapewnienia dyscypliny i ładu publicznego” Rada Ministrów w grudniu 1983 roku powołuje do życia Komitet Rady Ministrów do spraw Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej. Jego przewodniczącym zostaje, pełniący jednocześnie funkcję ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak. U podstaw powołania Komitetu legły, jak mówią kierujący nim generałowie (bo jest ich kilku) – „realia, w których żyjemy”. Tu, już nawet w komunikacie o powołaniu nowego ciała kontrolnego, nie mydli się oczu tylko walką ze złodziejami czy bandytami, mowa jest bowiem również o „innych naruszeniach prawa”. Co zaliczyć można do tych „innych naruszeń” domyśleć się już nie trudno. Wszak może to być po prostu głośniej wypowiedziana krytyka sytuacji rynkowej, czy poczynań rządu w dziedzinie związków zawodowych. Odpowiednie paragrafy znajdują się szybko.

Zanim jednak przejdziemy do szczegółów związanych z charakterystyczną „pracą” wspomnianego Komitetu, wspomnieć należy, że jeszcze ciągle nie stanowi on końca, utworzonych przez rząd gen. Jaruzelskiego, organizacji kontrolnych. Do kolejnej z nich należy Główna Inspekcja Terenowa, na której czele stoi również wojskowy, gen. dywizji Edward Drzazga. Czytając uważnie nawet polską oficjalną prasę, można się dowiedzieć, że utworzenie Głównej Inspekcji Terenowej jest „kontynuacją działalności Inspekcji Sił Zbrojnych zainicjowanej przez” nie kogo innego, tylko po prostu „Wojskową Radę Ocalenia Narodowego”. I tak oto już wiemy, że stan wojenny jak i WRON nie przeszły wcale do przeszłości. Trwają nadal tyle, że w zmienionej szacie i pod innymi nazwami.

Również na gruncie prawnym policja i wojsko podjęły się zadań mających na celu lepsze jutro socjalistycznej ojczyzny. Zastępca Kiszczaka, wiceminister spraw wewnętrznych, a jednocześnie zastępca przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej – gen. brygady Lucjan Czubiński, mówi o tym wprost. „Staramy się wpłynąć na doskonalenie systemu prawnego w Polsce. Temu celowi służą między innymi prace podjęte przez Komitet nad nowelizacją niektórych aktów prawnych.” Lenin, na którego lubią powoływać się komuniści powiedział kiedyś, że „państwo, w którym nauczyciel zarabia mniej od policjanta jest państwem policyjnym”. Tyle tylko, że Lenin miał na myśli państwo kapitalistyczne. W stworzonym również przez niego systemie socjalistycznym policjant ustanawia po prostu prawo.

Jakby tego wszystkiego było jeszcze mało, tworzy się dalsze służby, których jedynym celem jest kontrola. Do nich zalicza się



utworzona niedawno w Warszawie Miejska Służba Porządkowa. Ta nowa formacja umundurowana w specjalnie zaprojektowane dla niej mundury z herbem stolicy – „Syrenką”, ma obok ZOMO, ORMO i milicji dbać o porządek i ład, o czystość, o ładne trawniki. Idzie bowiem przeciw cały czas niby to o walkę właśnie z bałaganem, spekulacją, złodziejami, oszustami, słowem – ze złem. A o co idzie naprawdę?

\* \* \*

Utworzony w grudniu 1983 roku Komitet Rady Ministrów ds. Przechowania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej powołał kilka komisji merytorycznych. Ich działalność polega na podejmowaniu w skali całego kraju różnorodnych działań i akcji kontrolnych. Na przestrzeni niepełnego roku zorganizowano ich już wiele. Każda z nich opatrzona została stosowną nazwą czy, by użyć języka organizatorów – kryptonimem. Były więc akcje „Spokój”, „Blokada”, „Sektor”, „Rynek”, „Aglomeracja” czy „Posesja 84”.

I tak celem akcji „Sektor” była kontrola zakładów rzemieślniczych, prywatnych placówek handlowych i gastronomicznych oraz firm polonijnych i taksówkarzy. W jej ramach na terenie samego tylko województwa łódzkiego dokonano 1642 kontroli, wszczynając przeciwko 22-u osobom postępowanie karne. Prowadzącym akcję był tu Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, czyli po prostu MO i SB. W Warszawie natomiast, w ramach tej samej akcji prowadzonej z kolei przez Okręgowy Urząd Miar i Jakości wespół z dowodzoną przez kolejnego wojskowego, generała dywizji Tadeusza Hupałowskiego, Najwyższą Izbą Kontroli, skontrolowano 27 firm polonijnych i 1307 taksówkarzy. Zarzuty sformułowano wobec 325 osób, natomiast 14 osób... aresztowano.

Szczególny nacisk położyli generałowie na teren kolei. Odbyły się tu między innymi akcje „Bezpieczne tory”, „Blokada” czy „Pasażer”. Tylko w ciągu dziewięciu miesięcy zorganizowano tutaj 57 operacji, w których wzięło razem udział na zasadzie wielokrotności 300 tys. osób, to jest – funkcjonariuszy MO, żołnierzy, funkcjonariuszy Służby Ochrony Kolei i ORMO. W wyniku tych akcji nałożono 70 tys. mandatów karnych, 17 tys. wniosków skierowano do kolegów d/s wykroczeń i wreszcie „zatrzymano” – jak pisze peerelowska prasa – 20 tys. osób. Daje to średnią 74 zatrzymanych k a ż d e g o d n i a i około 260 mandatów również każdego dnia. Tylko na terenie kolei. Generałowie kierujący akcjami mówią przy tej okazji o ilości wykrytych przestępstw i o efektach. Co więc zrobiono oprócz tego? „Dokonano przeglądu...”, zastrzeżono wymogi..., zaktywizowano kontrolę. Można więc już powiedzieć, że dzisiaj podróżuje się bezpieczniej i spokojniej.”

Inną szczególnie charakterystyczną akcją zorganizowaną przez jedną z komisji Komitetu generała Kiszczaka, a mianowicie Komisją do spraw Umacniania Bezpieczeństwa Obywateli, Ładu i Porządku Publicznego, dowodzoną przez kolejnego oficera – generała brygady Józefa Beima, będącego jednocześnie Komendantem Głównym MO – była akcja pod nazwą „Aglomeracja”. W jej ramach, w tym samym okresie czasu, skontrolowano 40 tys. obiektów handlowych, przemysłowych i gospodarczych oraz 66 tys. pojazdów. „Czynnościami kontrolnymi” – jak mówi gen. Beim – „objęto 6409 osób nigdzie nie pracujących i 5425 nieletnich moralnie zagrożonych.” Na czym polega kontrola osoby nie pracującej, będącej tylko w pań-

nastąpić musi załamanie się sowieckiego systemu, co mieć będzie dla niepodległości Polski decydujące znaczenie.

Kierunek reformistyczny natomiast widzi duże możliwości w ewolucyjnym programie w kierunku osiągnięcia demokracji parlamentarnej, pluralizmu i niezależnego, wolnego systemu gospodarczego. Próbę wyłamania się Polski spod władzy imperium sowieckiego uważaliby reformiści za samobójcze szaleństwo.

Autor szczegółowo omawia problemy polskie, sporo uwag poświęcając też działalności opozycji na Zachodzie i zadaniom nowej emigracji.

Lektura, bogato ilustrowana przykładami z naszej historii i tradycji narodowej, stanowić może dla niemieckiego czytelnika dość wszechstronne wprowadzenie w polską problematykę krajową ostatniego okresu.

19 października

W TAZ ukazał się również artykuł omawiający sytuację mniejszości ukraińskiej w Polsce, w której żyje obecnie, wg oficjalnych danych, 300 tys. Ukraińców. Autor Martin Pollack przypomina historyczne aspekty zagadnienia, które poza znanymi próbami inspirowanymi przez marszałka Piłsudskiego i dotyczącymi porozumienia między obu narodami, nacechowane były zawsze próbami bezwzględnej polonizacji i wzajemnej, jak to określa autor, nienawiści. I dziś nie jest w Polsce, jego zdaniem, lepiej. Od zakończenia II wojny światowej konflikty ukraińsko-polskie trwały dalej, a działalność antykomunistycznych oddziałów armii ukraińskiej UPA, pod dowództwem Bandery, przyczyniły się do powstania nowych animozji.

Autor omawia obecną sytuację i warunki życia mieszkających w Polsce mniejszości ukraińskiej oraz litewskiej i białoruskiej pisząc, że być może dzięki staraniom Kościoła katolickiego może w tej dziedzinie nastąpić znaczna poprawa.

20 października

W piątek wieczorem uprowadzony został w pobliżu Torunia ks. Popiełuszko, jeden z najbardziej zaangażowanych w ruch „Solidarności” kapłanów polskich. Kierowca zatrzymanego samochodu zdołał uciec i powiadomić o tym fakcie pobliską plebania. Jeden z porywaczy miał być w mundurze MO. W środkach przekazu w RFN to dra-

matyczne wydarzenie znalazło się na pierwszych miejscach wśród serwisu wiadomości. Podkreślano zgodnie, że wywołało ono od dawna nienotowane na taką skalę niepokoje i prosolidarnościowe nastroje w kraju. Telewizja zachodnoniemiecka kilkakrotnie przekazała w niedzielę 21 października reportaże z mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Wziął w niej udział Lech Wałęsa, który przybył do kościoła wraz z żoną i czworgiem dzieci. Witany oklaskami wygłosił on przemówienie, mówiąc m.in. *Jeśli choć jeden włos spadnie z głowy ks. Jerzego, ktoś poniesie za to straszliwą odpowiedzialność*. Dodał on także, że zwolennicy „Solidarności” dołożą wszelkich starań, aby odnaleźć i uwolnić ks. Popiełuszkę. Nabożeństwa w intencji uprowadzonego odbyły się w wielu polskich kościołach gromadząc tysiące zwolenników rozwiązanej przez reżym warszawski „Solidarności”.

W macierzystym kościele uprowadzonego księdza wywieszono wielki transparent z napisem **ODDAJCIE NAM KSIĘDZA POPIEŁUSZKĘ**.

## KRAJ W ...



### NIEBIESKIE MUNDURKI

Artykuły wychwalające milicjantów i służbę bezpieczeństwa z okazji 40-rocznicy „działalności” tych organów nie przestają schodzić z łamów reżymowej prasy i wykwitują w postaci peanów o takich tytułach, jak na przykład *Czterdzieści lat w służbie ładu i porządku publicznego* (*Żołnierz Wolności*, 2.10.84).

*Życie Warszawy* z kolei zamieszcza relację ze spotkania z milicjan-

stwie totalitarnym przestępcą, naprawdę trudno sobie wyobrazić. Podobnie jak trudno zrozumieć, któż to taki „nieletni moralnie zagrożony” i w jaki sposób funkcjonariusz milicji z pałąk i gazem u boku dokonuje oceny, kogo należy uznać za „moralnie zagrożonego”, a kogo nie. Również w wyniku tej akcji wszczęto postępowania przygotowawcze w liczbie 624, sporządzono 5167 wniosków do kolegiów, nałożono ponad 20 tys. mandatów. Tym razem więc w wyniku samej tylko akcji 74 mandaty ka ż d e g o d n i a . W ramach akcji brało udział 55 tys. ludzi, w tym 12 tys. członków ORMO.

Inne działania podjęto w ramach akcji „Posesja 84”. W dniach od 19 marca do 14 lipca br. 137 tysięcy osób objęło kontrolą we wszystkich województwach prawie trzy miliony posesji. I znów: 3 tys. postępowania przygotowawczych, 17 tys. wniosków do kolegiów i rekordowa tym razem liczba mandatów – 102 tys. Dziennie więc... ponad 11 tys. mandatów.

By zakończyć wyliczanie i tak tylko co bardziej znacznych akcji rządu generałów, wspomnijmy jeszcze tylko o jednej. Jej zadaniem były „działania prewencyjne i represyjne wobec między innymi wczasowiczów” (!). I na tym polu, jak widać, trzeba „dbać” o ład i porządek. Akcja ta, pod nazwą „Bezpieczny wypoczynek” rozpoczęła się 4 sierpnia br. i objęła swym zasięgiem cały kraj. Jej organizatorem i koordynatorem była Komenda Główna MO. W wyniku kontroli tylko 18 województw podczas trwania jej pierwszego etapu „zatrzymano” 185 osób i wręczono prawie 8 tys. mandatów. Tym razem przez dwa dni.

„Co na przyszłość?” zapytuje, pisząc o wspomnianych dzisiaj działaniach, rządowy dziennik *Rzeczpospolita*. Komendant Główny MO odpowiada: „Widzimy potrzebę zaostrzenia represji karnej zarówno w odniesieniu do wykroków ferowanych przez sądy, jak i kar nakładanych przez kolegia.”

W orwellowskim Roku 1984 oczy wielkiego brata widzą wszystko. W peerelewskim roku 1984 wszystko ma widzieć policja.

\*\*\*

W umacnianiu ładu, porządku i bezpieczeństwa, przodującą rolę wiodą stosowne służby. Są one dobrze znane polskiemu społeczeństwu: ZOMO, ORMO czy MO. Gdyby jednak ktoś odczuwał z niewiadomych powodów niedosyt wiedzy na temat tych formacji, to 9 września br. z okazji 40-lecia powołania MO i SB, na stadionie WKS „Gwardia” w Warszawie, mógł zapoznać się z „pracą i osiągnięciami resortu spraw wewnętrznych”. Tego bowiem dnia odbył się tam „festyn kulturalno-sportowy”. Jego celem było „upowszechnienie służby, życia, problematyki resortu poprzez formy kulturalne, sprawnościowe i sportowe”. Była to impreza „nie tylko dla dorosłych, ale również dla wszystkich miłośników”, w której dla młodzieży przewidziano między innymi... dyskotekę.

Służba w milicji wymaga jednak określonych warunków. Jakich? O tym informuje nas notatka zamieszczona na łamach *Żołnierza Wolności* zatytułowana: „I ty możesz się zgłosić”. Czytamy w niej między innymi: „W związku z licznymi zapytaniami o możliwość podjęcia służby w organach MO i SB... Kto może zostać funkcjonariuszem MO? Każdy młody człowiek, który nie ukończył jeszcze 35 lat. Musi się charakteryzować nieskazitelną przeszłością. Przyjmowani są absolwenci wszystkich kierunków studiów i szkół



średnich. Rekrutację prowadzą wszystkie oddziały kadr na danym terenie. Wszyscy chętni, spełniający warunki, mile widziani. Służba w organach spraw wewnętrznych to powołanie. Dla tych, którzy je czują — życzenia powodzenia w przyszłej pracy!”

Później będzie można podziwiać młodych, dzielnych chłopców, jak na ulicach Warszawy, Gdańska, Wrocławia czy Nowej Huty walczą z pełzającą kontrewolucją. Ale nie tylko oni. Bo do czołowych sił narodu zalicza się przecież również ORMO. Organizacja ta — jak uczą peerelowski historycy — utworzona z „samorzutnie powstających oddziałów robotniczych”, tuż po wojnie walczących z reakcyjnym podziemiem i imperialistyczną interwencją, dziś kandyduje do zajęcia przodującego miejsca w walce... o postęp.

„Współdziałamy z MO i wszystkimi organizacjami społecznymi w zwalczaniu tego wszystkiego, co utrudnia i hamuje postęp” — powiedział komendant Wojewódzkiego Sztabu ORMO w Rzeszowie. Mimo braku nowych chętnych do pracy, ORMO radzi sobie doskonale. A i dziwić się specjalnie trudnościami nie ma czego, skoro, jak mówi jeden z jej członków — „po sierpniu '80 byliśmy atakowani i opluwani przez antysocjalistyczne siły „Solidarności””. Dla poniewieranych przez wstrętne naród funkcjonariuszy ma jednak reort nagrody i odznaczenia. Czterdziestolecie MO i SB było dobrą okazją do wręczania odznaczeń „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”, „W służbie narodu” czy „Odnaki specjalnej ORMO”.

Te krótkie rozważania o dzielnych ludziach w niebieskich mundurach zakończmy cytatami z wypowiedzi nowowstępujących, którzy jednak są. „Chciałem, żeby rządziło prawo, a nie ci, którzy sobie takie prawo — krzykiem czy groźbą strajku — uzurpowali. Nie zrażam się, jeżeli ktoś z marginesu społecznego wyda o nas negatywną opinię.”

\*\*\*

Efekty działania komitetów, komisji i służb specjalnych są widoczne. „Ponad 40% więcej niż przed rokiem podejrzanych i aresztowanych”. I to wszystko. Przy zwiększeniu liczby akcji i kontroli, liczba aresztowanych i podejrzanych wrośnie jeszcze bardziej. Po to, by w odpowiednim momencie można było trochę „popuścić” i wtedy liczba ta „naturalnie” spadnie. Będzie to dla władzy przykładem słusznego podjętego działania, które przyniosło zamierzone efekty.

Okazuje do szukania winnych można mnożyć bez ustanku. Idzie przecież o uaktywnianie społeczeństwa w dziedzinie donosicielstwa i szpiegowania. Brakuje wody — uruchamia się telefon, pod którym można zadzwanic sąsiada, który na pewno używa jej w nadmiarze. Na bazarach i rynkach są drogie owoce i warzywa — Telewizja Polska uruchamia natychmiast telefon i sadza przy nim odpowiedzialną osobę, której zadaniem będzie notowanie „nadchodzących” od telewizorów „informacji”. A później na sprzedających owoce nałoży się mandaty. Czysto z Orwella brzmią hasła na bramach fabryk: „Obywatelu, zanim poddasz się rewizji, zrewiduj się sam! Obywatelu, okazał przepustkę nie czekając na wezwanie!”, itd., itp. Dopóki się ich nie zobaczy, nie chce się uwierzyć, że są. Ale czy wypowiedziom oficjalnym przedstawiciela rządu PRL, ministra Jerzego Urbana na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych też nie należy wierzyć: „Chyba już każdy w Polsce przekonał się, że słów na wiatr nie rzucamy.”

(cdn.)

tami w Sejmie PRL. W imieniu posłów przemówił tam Z. Surowiec życząc: *Aby szacunek i zaufanie obywateli do resortu zwiększały się i upowszechniały oraz satysfakcji ze służby i ludzkiego uznania dla wykonywanej pracy.*

Miliony ludzi w Polsce miały okazję wyrobić sobie właściwy poglądy na „wykonywaną pracę” tego resortu, aby jednak obraz życia niebieskich mundurków nie był zbyt różowy, jego przedstawiciele mówili także *...o problemach społecznych. Choć w powszechnym odczuciu milicjanci nie mają powodu do narzekania, podkreślano mankamenty resortowej służby zdrowia i 20-tysięczną kolejkę po mieszkania. Relację z tego spotkania Życie Warszawy zakończyło zdaniem, iż postawie z uwagą wysłuchali tych wystąpienia.*

Z jaką uwagą postawie Sejmu PRL reagują na szarże ZOMO na ulicach polskich miast i na dokonywanie takich morderstw jak na Grzegorz Przemysku, tego rzemowy dziennik taktownie nie podaje.

\*\*\*

*Trybuna Ludu z 7 października poświęca duży artykuł na tytułowej stronie problemowi stosunków między związkami zawodowymi i państwem pisząc: Byłoby przecież ograniczeniem i uszczupleniem roli ruchu związkowego w naszym ustroju i naszym kraju, kierowanie jego zainteresowań wyłącznie i jedynie na płaszczyznę „obrony i reprezentanta”. Ruch zawodowy w socjalistycznej Polsce jest także partnerem władzy i współtwórcą rzeczywistości, siłą społeczną ponoszącą wymierną odpowiedzialność za przyszłość. Artykuł kończy się następująco: We wspólnym kraju, w naszej własnej ojczyźnie nie można i nie wolno rozdzielać odpowiedzialności za to, co nasze. Ruch związkowy silny polityczną jednością i organizacyjną integracją, będąc partnerem socjalistycznego państwa ma do wykonania zadanie na miarę historyczną: chronić prawa i interesy, zarazem mobilizować miliony ludzi pracy do skutecznych działań, do rzetelnej pracy dla Polski.*

Jakby żywcom przeniesione z programu „Solidarności”, a ukazuje się w oficjalnym organie PZPR po bezwzględnej likwidacji 10-milionowej organizacji związkowej. Silnego, znaczącego ruchu związkowego śmiertelnie się przecież obawiał reżym generała Jaruzelskiego, kiedy wypowiadał wojnę 13 grudnia. O co zatem teraz chodzi — o to chyba, by

te same słowa dokładnie co innego znaczący.

### PARTYJNI IDEOLOGDZY

W rozmowie z przewodniczącym komisji ideologicznej KW PZPR w Poznaniu, dr. Jerzym Silskim, dziennikarz *Trybuny Ludu* (z dnia 4.10.br.) zadaje pytanie: *Co jest włącznym zadaniem w procesie ideologicznego umacniania partii? Na co ideolog partyjny odpowiada: Potwierdzeniem w działaniu ideałów i zasad socjalizmu. Niestety niejednokrotnie w praktyce sprowadzać się to zaczyna do - znanego z lat nie tak dawnych - mędrkowania, strofowania, pouczania, składania deklaracji.*

Jak na przewodniczącego komisji ideologicznej partii i doktora nauk, jest to sformułowanie wprawdzie niezbyt odkrywczyste, ale - trzeba to przyznać - bardzo dokładnie określające sytuację partii komunistycznej i jej zagubienie w PRL.

### AKTYWIZUJĄCE METODY

*Żołnierz Wolności* z dnia 8.10 zamieszcza instruktażowy artykuł na temat wychowania wojskowego. Czytamy w nim: *Jedną z płaszczyzn funkcjonowania sił zbrojnych jest działalność szkoleniowo-propagandowa i agitacyjna, w zakresie której tkwią jeszcze określone rezerwy. Nie ulega na przykład wątpliwości, że kształcenie polityczne powinno mieć jeszcze bardziej dyskusyjny charakter, być miejscem autentycznej wymiany i kształtowania poglądów. Wydaje się więc, że realizację tej prozopacji może ułatwić szersze niż dotychczas stosowanie przez kierowników grup szkolenia politycznego - metod aktywizujących.*

Stwarzające pozory naukowej analizy, uwagi i rozważania zamieszcza się w książce i tak tylko po to, aby w stosownej chwili można było użyć polskiego żołnierza do walki z... jego braćmi. Czy to są te „metody aktywizujące”? Bo jeśli chodzi o dyskusyjny charakter kształcenia politycznego, zupełnie się z tym zgadzamy.

\*\*\*

Na łamach *Życia Warszawy* (14.09 br.) w rubryce „Do redaktora *Życia*” ukazał się list czytelnika o dziwnej co najmniej treści. Oto czytelnik gazety polemizując z kilkoma dziennikarzami krajowymi informuje nas jak to naprawdę było

z Manifestem PKWN. Problemem sporu jest miejsce druku Manifestu. Dotychczas oficjalna najnowsza historia Polski utrzymywała, iż „ów historyczny dokument” został wydrukowany w Chełmie Lubelskim, gdzie wszak sam Manifest został ponoć ogłoszony, co z kolei zapoczątkować miało dalsze, nieprzerwane i trwające do dzisiaj pasmo szczęścia pod rządami komunistów. Oto czego dowiadujemy się: *A więc - były już egzemplarze drukowane w Moskwie, zanim zlecono je drukować w Chełmie i dalej... Grupa ta przywiozła do Chełma tekst Manifestu do Narodu Polskiego. Mieli kilkadziesiąt afiszków.* Nie wnikając w to, czy powyższe rewelacje zostaną wreszcie umieszczone w peerelowskich podręcznikach historii, wypada zadać sobie pytanie, czy za ileś tam lat nie przeczytamy o tak, po prostu, że tow. Bierut był agentem KGB?

\*\*\*

Pani kapitan Alicja Nowosielska jest kierowniczką sekcji obywatelowej stołecznego urzędu spraw wewnętrznych. W wywiadzie dla Polskiego Radia zwierza się z problemów nurtujących stolicę. *Jeśli chodzi o Warszawę, to jest około trzy tysiące prostytutek, z tym, że nie wszystkie te dziewczyny akurat w danym dniu, czy w kilku dniach przebywają w Warszawie. 30% rekrutuje się z rodzin kryminalnych, a pozostała część z rodzin normalnych, ze środowisk, które nie miały konfliktów z prawem i w zasadzie dbają o wychowanie dzieci. Prostytycja nie jest w Polsce karana. Dodajmy, ani rejestrowana, ani pod kontrolą służby zdrowia, ani...*

\*\*\*

Szalone postępy w dziedzinie rynkowej spowodowane coraz bardziej działającą reformą gospodarczą znajdują odbicie na łamach polskiej prasy. Oto dwie informacje dotyczące tego tematu z dwóch różnych gazet.

*Kurier Polski* w numerze z początku września br. informuje: *Wracają sklepy kolonialne z najwykwintniejszymi przysmakami. Do końca roku w stolicy 25 placówek. Lepiej niż w „Pewexie”, a za złotówki. Na półkach i ladach: banany, pomarańcze, figi, migdały, whisky, dżin, cygara, krewetki, czekolada z orzechami, bażanty. Coś na mocne nerwy i portfele.*

I informacja druga, zamieszczona na łamach wrocławskiej *Gazety Robotniczej* pod postacią reklamy: *PZH BALTONA SA uprzejmie informuje, że z dniem (tu data i adres) został uruchomiony SKLEP MIENIA PRZESIEDLENIA. Do zakupów w tym sklepie są upoważnione osoby: a) przebywające co najmniej pół roku służbowo za granicą (oraz członkowie ich rodzin), jeśli delegowany otrzymywał wynagrodzenie; b) zamieszkałe za granicą, a przesiedlające się do Polski na pobyt stały. Sklep oferuje szeroką gamę towarów produkcji krajowej i z importu, po atrakcyjnych cenach. ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW.*

Na bazarach i rynkach milicja nadal będzie nakładała mandaty, a za te same ceny oficjalnie i w zgodzie z prawem w państwowym sklepie trwać będzie sprzedaż „Lukusowej” czekolady z orzechami. W sklepie „mieniasza przesiedlenia” tłoczno zaś będzie od „kolegów” z misji wojskowych i tych, co wybrali wolność na Wschodzie.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

### ZBIERAM WSZELKIE DRUKI

książki, czasopisma  
plakaty, ulotki;

wydawane przez opo-  
zycję i podziemie w

Polsce z okresu lat  
siedemdziesiątych

do chwili obecnej.  
Przeznaczenie wy-  
łącznie naukowe.

Oferty, wraz z poda-  
niem tytułów oraz

ceny, prosimy nad-  
syłać na adres

redakcji.

Hasło „ZBIÓR“



# Rozmowy

*Ambasada Związku Sowieckiego w Bonn mieści się przy ulicy Leśnej – Waldstrasse. Być może już wkrótce mieścić się będzie przy ulicy Sacharowa. Z inicjatywą przemianowania ulicy wystąpiło Stowarzyszenie „Kontynent”, zbierając podpisy obywateli Bonn pod petycją do burmistrza, Hansa Danielsa.*

*W pogodny – wyjątkowo tego roku – rano, rozstawiliśmy w centralnym punkcie Bonn, na Muensterplatz, między bazyliką, pomnikiem Beethovena i domem towarowym „Kaufhof” stolik, rozwiesiliśmy plakaty i przystąpiliśmy do zbierania podpisów wśród tych obywateli Bonn, którzy na Waldstrasse nie mieszkają.*

*Przechodnie zatrzymywali się, oglądali plakaty, przeglądali poświęcone Sacharowowi wydawnictwa i wdawali się z nami w rozmowy.*

*Rozmowy te pozwoliły nam w ciągu jednego, krótkiego dnia lepiej poznać społeczeństwo, wśród którego przyszło nam żyć.*

1.

– Sacharow, Sacharow – mówi starsza, na czarno ubrana kobieta – ciągle tylko Sacharow. Powiedźcie im, żeby wypuścili mego syna. Nie widziałam go już dwadzieścia lat.

– Pani syn jest w Sowietach?

– Nie – kobieta ociera tzy – w NRD.

2.

Elegancki mężczyzna w średnim wieku spokojnie, bez pośpiechu przegląda rozłożone broszury.

– To wspaniały pomysł – stwierdza, grzebie w kieszeni i wrzuca do ustawionej puszk banknot. – Niestety nie mogę podpisać.

Nie pytamy, dlaczego. Mężczyzna odchodzi, po chwili jednak wraca. Wygląda na zażenowanego.

– Nie mogę podpisać – uznaje za konieczne wyjaśnić – proszę mnie zrozumieć. Jestem dyplomatą w służbie czynnej. Taki jeden podpis może mnie kosztować karierę. Ale popieram z całego serca.

3.

Dwóch młodych chłopców, wyglądających na uczniów szkoły średniej. Wyraźnie z zamożnych domów. Szepczą coś do siebie, jakby się naradzali.

Wreszcie jeden z nich zdobywa się na odwagę.

– Czyżbym się mylił – mówi z wyraźnym, zamierzonym sarkazmem – czy chodzi o tego Sacharowa, który wynalazł bombę wodorową?

– Skonstruował – prostujemy.

– Tak właśnie myślałem – młody człowiek kiwa głową – wobec tego nie podpiszemy.

4.

Podchodzi do nas z rowerem. W pierwszej chwili bierzemy go za kominiarza i łapiemy się za guziki. Jest ubrany na czarno – czarne spodnie, czarna kurtka, czarna czapka, czarne rękawiczki. W kołnierzu kurtki wpięta pięcioramienna gwiazda, w połowie czerwona, w połowie czarna.

– Cóż to da? – wzrusza ramionami – zbudowali sobie na milionach trupów państwo, które ich teraz pożera. Trzeba wpięć zniszczyć aparat państwowy, w Rosji, w Niemczech, wszędzie. Całe zło płynie od państwa.

Milczymy.

– Jestem anarchosyndykalistą – przedstawia się – wolne stowarzyszenia wytwórców, oto czego nam potrzeba.

Następuje dłuższy wywód o wyższości anarchosyndykalizmu nad wszelkimi innymi systemami społecznymi.

– Solidarność – rozmarza się niespodziewanie na koniec kominiarz – to był krok we właściwym kierunku.

– Podpiszesz? – pytamy, nie śmiąc się przyznać do solidarnościowego rodowodu.

– Muszę to jeszcze przemyśleć – odpowiada i odchodzi.

5.

– A wy jesteście Rosjanie? – pyta elegancka paniusia w wieku raczej średnim.

– Nie, Polacy.

– Wszyscy? – dziwi się. – Jak to jest możliwe, że Polacy bronią Sacharowa. To niesłychane. Polacy i żeby dla Rosjanina podpisy zbierali.

6.

Starszy, biednie ubrany pan, z aparatem słuchowym w uchu, o lasce. Podpisuje się, wrzuca do puszk 10 fenigów.

– To niewiele – mówi – ale mam bardzo niską rentę. Tylko 560 marek. I odkąd żona umarła, jestem sam.

Przestępuje z nogi na nogę, widać, że ma potrzebę wygadania się.

– A może wy mi pomożecie? – pyta. – Ja już pisałem do wszystkich: do kanclerza i do prezydenta, żeby mi rentę podwyższyli. A ja jestem inwalidą wojennym, mam siedemdziesiąt procent utraty zdrowia. We wrześniu 39 byłem

ranny. pod Warszawą. O, proszę, tu są zdjęcia grobów moich kolegów, którzy wtedy polegli. Leżą tam. w Polsce. Ja przeżyłem, ale jak mam się utrzymać z 560 marek. To co, możecie mi pomóc?

Milczymy, bo czyż możemy powiedzieć starszkowi, że jesteście Polakami?

7  
Trzydziestolatek, ubrany z niedbałą, ale drogą elegancją. Śpieszy się, przepycha przez tłumek zgromadzony wokół stołu.

- Chciałem podpisać - deklaruje.

- Przeczytał pan, o co chodzi?

- Nie - odpowiada szczerze - to i tak wszystko jedno. Chcę podpisać.

8  
Mężczyzna w sile wieku. Podpisał, wrzucił pieniądze do puszki.

- O której kończycie zbieranie podpisów? - pyta.

- O osiemnastej.

- Czy będę mógł was potem zaprosić na piwo? Chciałbym móc to zrobić - wyjaśnia - dlatego, że jesteście pozbawieni fanatyzmu.

9  
- Ujmujecie się za Sacharowem - powiada z wyrzutem mężczyzna o zniszczonej, smutnej twarzy - a kto się ujmie za tymi tysiącami, setkami tysięcy bezimiennych, szarych ludzi, którzy zdychają w łagrach i nikt nawet o nich nie wie.

- Sacharow to robił - wyjaśniamy - i dlatego jest w szpitalu psychiatrycznym.

- A jeśli go wreszcie wypuszczą, przyjedzie na Zachód i będzie myślał tylko o sobie - powiada smutny mężczyzna - ja jestem Chorwatem. Przesiedziałem dwa miesiące lat w więzieniach, na betonie, dzień i noc mieliśmy ręce skute kajdankami. Udało mi się wydostać, ale tysiące Chorwatów siedzi dalej. I nikt o tym nawet nie wspomni. O Dżilasie wszyscy wiedzą, ale cóż za krzywdą dzieje się Dżilasowi. Ma wille, gdy chce gdzieś jechać, to policja wiezie go limuzyną. Udziela wywiadów. To jest luksusowe życie i takie samo ma Sacharow. A nasi emigranci, Chorwaci, gdy tu przyjadą, nie myślą o swoich uwięzionych współbraciach.

- To smutne - mówimy i napomykamy, żeśmy Polacy.

Smutny Chorwat rozjaśnia się.

- Cała nadzieja w papieżu - stwierdza - wam nie jest jeszcze tak źle, możecie się modlić. A u nas, w Chorwacji, nie wolno obchodzić ani świąt Bożego Narodzenia, ani Wielkanocy. Nie wolno składać nawet życzeń znajomym. Jak zauważa, że masz w domu choinkę przed Sylwestrem, to wyrzucają z pracy. Dzieci nie wolno na religię posyłać. Ale trzymamy się. To gdzie jest ta lista? Podpiszę.

10

Trzech Arabów. Ciemne garnitury, białe koszule, złoto na palcach. Palestyńczycy, a może Libijczycy.

Nieśpiesznie oglądają rozwieszone plakaty, szepczą coś między sobą, wreszcie mówią głośno i wyraźnie, abyśmy dobrze słyszeli.

- To wyjątkowo niebezpieczni kontrrewolucjonści.

11

Do naszego brodatego kolegi podchodzi lekko zawiany mężczyzna i prosi go na chwilę na bok, w sprawie - jak powiada - prywatnej.

- Co chciał? - pytamy.

- Chciał wiedzieć, jak to jest, gdy się całuje dziewczynę mając brodę.

12

Podchodzi młoda para. On Niemiec, ona Rosjanka. Po kilku latach starań władze sowieckie udzieliły im pozwolenia na ślub i wyraziły zgodę aby oblubienica wyjechała na Zachód. Przyszli nas agitować.

- W Sowietach - mówi dziewczyna - nie jest tak źle, jak myślicie. Jest całkiem dobrze. A o Sacharowie w ogóle nikt nie wie. To zupełnie nieważne.

- Przecież ludzie słuchają zachodniego radia.

- Słuchają, prawie wszyscy - potwierdza - ale między sobą o tym nie rozmawiają. I czy wy nie macie innych zmartwień - wpada nagle w ton perswazyjny i pokazuje nam na pobliskiej łące kilku bońskich włóczęgów, raczących się tanim winem - z bezrobociem walczcie, zbierajcie podpisy, a w nasze sprawy się nie mieszajcie. U nas każdy ma pracę. A wy, mało macie Turków, jeszcze wam tu Sacharowa potrzeba?

13

Grupa młodych ludzi, kilka dziewcząt, kilku chłopców. Podpisują chichocząc.

- Ale będą jaja - cieszą się - wyobrażasz sobie, codziennie sterty listów adresowane na Sacharowstrasse. Będą się chyba musieli przeprowadzić.

14

Wytorny, starszy pan.

- Pomysł jest dobry - chwali - ale ja nie mogę podpisać. Dostałem się w 44 do niewoli sowieckiej, w 45 skazali mnie na 20 lat za szpiegostwo. Miałem szczęście, siedziałem tylko pięć. Ale i tak do dziś źle śpię. Po prostu się boję.

15

- To piękna myśl - mówi podpisując się typowy urzędnik magistracki z teczką - ale czy sądzicie, że to coś da?

16

- Nie róbcie tego - prosi nas zażywna jejmość - po co ich prowokować. Jeszcze się zde nerwują.

17

Podchodzi do nas żebrak, zwykle zajmujący miejsce pod murem bazyliki.

— Dlaczego wolność akurat dla Sacharowa? — pyta. — O moją wolność walcicie. Mam 42 lata, jestem giserem, a nie mogę dostać pracy i muszę żebrac, bo siedziałem trzy i pół roku w więzieniu. Czy to jest wolność?

18

Dwóch młodych policjantów na służbie. W trakcie składania przez nich podpisów, odzywa się sygnał krótkofalówki, którą jeden ma zawieszoną na piersi.

— Oho — mówi policjant — ambasada sowiecka nas wzywa.

19

Młody mężczyzna. Starannie ogląda wyłożone na stoliku ulotki i książki. Odchodzi, znów wraca, kręci głową. Wreszcie zdobywa się na odwagę.

— Nie podoba mi się to, co robicie — powiada — czy widzieliście film o Sacharowie?

Potakujemy.

— I nic wam to nie mówi, że to był film amerykański?

20

Przychodzi przewodnicząca frakcji „Zielonych” w Radzie Miejskiej. Podpisuje, przedstawia się i zapewnia, że jej partia poprze tę inicjatywę.

\* \* \*

*W ciągu ośmiu godzin zebraliśmy nieco ponad 600 podpisów. W tym czasie dwukrotnie obfotografowano nas ze wszystkich stron, nawet specjalnie się nie kryjąc. Autorom zdjęć pozostaje jeszcze ustalenie naszej tożsamości. Konieczności tej wychodzimy naprzeciw.*

*Krystyna Grzybowska  
Maciej Rybiński*

---

Od redakcji: akcja zbierania podpisów w centrum Bonn trwała w sumie pięć dni. Petycja, którą podpisały 3183 osoby — w tym dwie mieszkające właśnie przy Waldstrasse — przekazana została nadburmistrzowi miasta Bonn — Hansowi Danielsowi, przez zięcia Andrieja Sacharowa — Jankielwicza, w dniu 24 października 1984 roku.

---

# PULS 22-23

## W numerze

P JANOWSKI/Mowa sytych i mowa głodnych M STEP/Trzy opowiadania P NASALSKI/Mistrzostwa świata J KACZMARSKI/Widzenia na temat końca świata Puls '83 K ORŁOŚ/Rozważania o pomniku... T BUREK/Herbert — linia wierności PRZECHODZIEN/Raport o stanie przedzawałowym Polska '44-'84: PSEUDONIMUS/40 lat A BIEN'/Czy w drogę tak daleką... J KOWALSKI/Metody i praktyki bezpieki w pierwszym dziesięcioleciu PRL M BRONSKI/Polska literatura krajowa po wojnie M CZECH/Luźne kartki J PERKAL/Zamiast bilansu S MROZEK/Na 40-lecie PRL oraz stałe działy Pojedynki — Archiwum emigracyjne — Recenzje — Muzeum ruchu rewolucyjnego — Przegląd kulturalny i niekulturalny — Grafika — Sow show

Prenumerata roczna (4 numery) — pocztą zwykłą 15.00, pocztą lotniczą 19.00

## Nowości

Mowa do ludu. Szkice o języku polityki J KARPINSKIEGO (14.00)  
Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984 w opr. S BARANCZAKA (16.75)

Puls Publications BCM Box 697 London WC1N 3XX

# Polityczne przyczyny Października

5 marca 1953 roku, po prawie trzydziestoletnim okresie sprawowania absolutnej i despotycznej władzy, umiera Stalin.

Sekretarzem generalnym RKP(b)<sup>1</sup>, został na dwa lata przed śmiercią Lenina, w 1922 roku. Po jego śmierci potrafił utrzymać swą centralną pozycję w partii, pomimo silnej opozycji ze strony m.in. Trockiego, Bucharina, Zinowjewa, a też wbrew ostrzeżeniom zawartym w tzw. *Testamencie* - w którym Lenin przestrzegał przed autokratycznym i nieodpowiednim, przy pełnieniu takiej funkcji, charakterze Stalina.

Stalin nie pozostawił po sobie żadnego następcy. Wszystkich potencjalnych kandydatów pozbywał się w kolejno następujących po sobie czystkach. Po śmierci *generalissimusa* nikt z moskiewskiego politbiura, a tym bardziej z KC, nie miał na tyle silnej pozycji, by objąć stanowisko sekretarza generalnego KPZR. Wobec niepewnej sytuacji, 14 marca 53 roku, chcąc uniknąć otwartych walk frakcyjnych, plenum KC wybrało ciało kolegialne - sekretariat KC, złożony z pięciu członków. Chruszczowa, Susłowa, Pospieszalskiego, Szatalina i Ignatiewa. Dopiero po pół roku trwania przetargów pomiędzy rywalizującymi ze sobą frakcjami, udało się wybrać nowego przywódcę - Chruszczowa. Nie był on bynajmniej zwycięzcą - jedynie efektem kompromisu zawartego przez zwalczające się grupy. Do końca panowania, aż do wyrzucenia ze stanowiska w 1964 roku, nie potrafił on zdobyć dominującej pozycji, a przede wszystkim zmontować własnej ekipy, obsadzającej kluczowe stanowiska w partii.

Zapewne już w latach poprzedzających śmierć Stalina, w KC, jak i we władzach terenowych, zdawano sobie sprawę z potrzeby reform - tak ekonomicznych jak i społecznych. Nieskuteczność systemu represji, nakazów i izolacji coraz wyraźniej była odczuwalna, dezorganizując sowiecką gospodarkę, ograniczając rozwój potencjału przemysłu ciężkiego, a co za tym idzie, również

osłabiając pozycję sowieckiej armii. Przypuszczam jednak, że rezygnacja z systemu represyjnego, trzymającego wszystkich w nieustannym strachu - tak zwana odwilż po okresie „błędów i wypażeń” - ma jeszcze jedno, może najważniejsze, decydujące źródło - strach przed czystkami, przed fizycznym likwidowaniem przeciwników politycznych, w spodziewanej już wkrótce walce o przywództwo na Kremlu. Jednak dopóki Stalin, przy pomocy Berii i jego podwładnych, trzymał w ryzach, tak społeczeństwo jak i KC, nikt nie odważył się wysuwać jakichkolwiek propozycji w tym zakresie. Dopiero śmierć Stalina stworzyła perspektywę zmian.

## TAJNY REFERAT

Proces reform w latach 53-56 był realizowany powoli i z wahaniami - zaczął jednak obejmować i inne kraje bloku wschodniego. Zapewne też toczyłby się dalej, gdyby nie wydarzenia, które nastąpiły podczas XX Zjazdu KPZR. Szczególną rolę odegrał tu tajny referat Chruszczowa, zawierający ostrą krytykę stalinizmu, ujawniający zbrodniczy charakter tego okresu; poparty przykładami i oskarżeniem konkretnych osób. Referat wygłoszony 25 lutego 56 roku, przy zamkniętej sali, przestał być w krótkim czasie tajnym. Powielany i w odpisach, znany był również w Polsce pod nazwą *Informacja tow. Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach”*

Co było powodem tak gwałtownego zwrotu, co skłoniło osoby, wiodące prym w politbiurze oraz moskiewskim KC, do tak radykalnego i w sumie ryzykownego dla władzy sowieckiej przedsięwzięcia, możemy się jedynie domyślać. W sferze przypuszczeń pozostanie również odpowiedź na pytanie nie w jaki sposób, ale dlaczego wydostał się na zewnątrz tekst referatu. Gdyby wydostał się przypadkowo, Chruszczow mógłby się od jego treści odciąć, spychając do roli plotki. W tak przewrotnym systemie jak sowiecki, miał ku temu wiele możliwości, nie uczynił tego jednak nigdy.

Faktem jest, że XX Zjazd KPZR, jak i destabilizacja systemu wywołana wewnętrznymi, personalnymi w głównej mierze sporami w partiach komunistycznych, przy złej sytuacji gospodarczej

<sup>1</sup> Od czasów rewolucji, partia komunistyczna w Rosji zmieniła kilkakrotnie swą nazwę: w latach 1912-1918 Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji (bolszewików), SPRR(b). 1918-1925 Rosyjska Komunistyczna Partia (bolszewików), RKP(b). 1925-1952 Wschodniozwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) WKP(b). Od 1952 istnieje jako KPZR.



i zniewoleniu społeczeństw w uzależnionych od ZSRR po II wojnie światowej krajach Europy Wschodniej, zaciążyły na spójności bloku komunistycznego, powodując próby uniezależnienia się tych państw od ZSRR. Tkwi tu geneza, tak Rewolucji Węgierskiej, jak i tego, co przyjęto nazywać Polskim Październikiem. Wydarzenia te stworzyły pewien wzorzec ideowy, zakreśliły cele, których reminiscencji doszukać się można o wiele później, np. w Praskiej Wiośnie, gdzie poprzez konsekwentne przemiany ewolucyjne podjęto ostatnią, acz również nieudaną próbę destalinizacji. Na Praskiej Wiośnie zamyka się też ponad dwunastoletni okres złudzeń i niespełnionych nadziei na „socjalizm o ludzkim obliczu”, na własną, niezależną drogę...

Wróćmy do Polski '56. Z XX Zjazdu KPZR nie wraca już Bierut, dokładniej, wraca – ale w trumnie. Wspomniany już referat Chruszczowa, nadawany przez Wolną Europę, jak też kolportowany półlegalnie w całym kraju – również czytany na zebraniach partyjnych, spotkaniach z robotnikami – był wystarczająco szeroko znany, by przy powszechnej niechęci do trwającego ostatnie lata systemu, wywołać potężny oddolny ruch, żądający radykalnych zmian<sup>2</sup>.

Pod koniec kwietnia 1956 roku zebrał się sejm na wiosenną sesję budżetową. Przebieg debaty wykroczył daleko poza wyznaczone ramy. Po burzliwej dyskusji dochodzi do uchwalenia specjalnej ustawy amnestyjnej. Mury więzienne powoli zaczynają opuszczać ludzie niewinnie skazani w okresie stalinowskim. Aparat partyjno-państwowy ulega coraz dalszemu rozpadowi. Jednym z jego pierwszych objawów było rozluźnienie więzów

<sup>2</sup> Jakie znaczenie miał referat Chruszczowa? Nie był on sam w sobie czynnikiem wywołującym oburzenie społeczne. Zbyt szeroka rzesza ludzi była świadoma przestępstw dokonanych w owym okresie. Także niezadowolenie z panujących stosunków było wystarczającym powodem, by rodziło się w społeczeństwie pragnienie radykalnych zmian.

Istota referatu polegała raczej na przyzwoleniu. Był on rodzajem gry politycznej, niemniej odegrał znaczną rolę w kształtowaniu atmosfery tamtego okresu. Najlepiej zobrazować to może jedno z wielu jego omówień, zamieszczone w polskiej prasie. Znamienne, ale zarazem charakterystyczne jest to, że pisał je dyspozytyni i oportunistyczny komunista. Oto co pisze Władysław Machajek: *Oto doszła mnie informacja tow. Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach”. Osoba Stalina została obnażona od tej strony, od której jej nie znam.*

*Stalin brutalny, Stalin nie liczący się ze zdaniem nawet Politbura, Stalin chorobliwie podejrzliwy, Stalin podporządkowujący teorię o zastraszaniu się walki klasowej ugruntowaniu swej niepodzielnej władzy. Czystki. Łagry dla komunistów. Stalin nie zwalający ani Komitetu Centralnego ani Zjazdu... Stalin, który nie przygotował Kraju Rad do wojny, bo wierzył Hitlerowi. Stalin,*

cenzury. Zdarzało się często, że prasa dostawała się w ręce ludzi spoza apartu partyjnego, bądź partyjnych, ale wypowiadających posłuszeństwo dyrektywom kierownictwa.

Zaczynają powstawać najróżnorodniejsze zrzeszenia, kluby dyskusyjne. Coraz częstsze są publiczne wystąpienia intelektualistów, znanych, a odsuwanych na boczny tor, działaczy. W takiej atmosferze dochodzi do demonstracji, z najsławniejszą – tragiczną demonstracją poznańską z 28 czerwca 1956 roku.

## CHRUSZCZOW WYBIERA

Wróćmy jeszcze do marca '56 roku. Tuż po XX Zjeździe przyjechał do Warszawy Chruszczow. Przyjechał nie po to tylko, by pójść ośnieżonymi ulicami z Nowego Świata na Powązki, za trumną Bieruta, ale przede wszystkim po to, by wybrać podległego sobie następcę. Bez tej wizyty było pewne (wynika tak z dostępnych materiałów źródłowych, jak i z ówczesnych relacji korespondentów zachodnich), że na VI Plenum KC, pierwszym sekretarzem zostałby wybrany Zambrowski – pnący się w minionym okresie po szczyblach kariery partyjnej – typowy polski stalinowiec, w szczytowym okresie wpływowości członka politbiura, mający za sobą większość w KC.

Chruszczow chce mieć jednak własnego człowieka. Nie chce ani Zambrowskiego, związanego ściśle ze stalinowskim reżymem, ani też żadnego z radykalnie nastawionych reformatorów. W wyniku kompromisów pierwszym sekretarzem wybrany zostaje w końcu Edward Ochab.

*ulegający pochlebcom i kanallii Berli. Stalin w ostatnich latach życia zżerany paroksyzmem zarozumiałości, co groziło zważeniu obozu socjalistycznego i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego...*

*...Nie mogą się dził rozgrzeszyć niewiedzą o tagrach w ZSRR. Nie mogą się rozgrzeszyć niewiedzą o wówżce Polaków z „kresów” na Sybir i pod biegun, co robiło NKWD, prawie nigdy nie dla jakichś racji klasowych. A więc dla jakich racji?! Zresztą działo się to nie tylko z Polakami.*

*...To samo myślałem przy sprawie Gomułki, Spychalskiego i wielu innych towarzyszy, starych komunistów, których nie błędy pogrążyły w oczach Berli, a to, że nie zgłęśli się do trepaka przed jego przedstawicielem...*

Warto zaznaczyć, że artykuł ten, jak i wszystkie jemu podobne (często jeszcze bardziej krytyczne, dotykające również spraw polskiej elity partyjnej), były drukowane w okresie, kiedy w Biurze Politycznym, i w KC, i w innych centralnych urzędach zasiadali ludzie bezpośrednio odpowiedzialni za „stalinowski wypaczenia”. Przebywali też jeszcze w Polsce tzw. „radzieccy doradcy” (do października 1956 r.), pełniący w praktyce kontrolę nad „polskimi towarzyszami”.

(Cytat: *Życie Literackie*, 8 kwietnia 1956)

### „CHAMY I ŻYDY”<sup>3</sup>

Interwencja Chruszczowa postawiła w ciężkiej sytuacji tych działaczy partyjnych, którzy w poprzednim okresie korzystali z poparcia moskiewskich stalinowców. Wydawało się prawie pewne, że muszą odejść, oddając miejsca ludziom nowym, tym, którym ufa Chruszczow. Złą ich sytuację pogłębiał fakt, iż na czele polskiej armii stał sowiecki generał, zależny bezpośrednio od moskiewskich decyzji.

Do grupy ex-stalinowców należeli tacy ludzie, jak wspomniany uprzednio Roman Zambrowski, Jakub Berman, Hilary Minc, Franciszek Mazur, Jerzy Albrecht, Piotr Jaroszewicz, Leon Kosman, Wincenty Kraśko, Jerzy Putrament, Mieczysław Rakowski, Adam Szaff, Artur Starewicz, Janusz Zarzycki, a też i większość działaczy PPS zasiadających w KC: Józef Cyrankiewicz, Oskar Lange, Lucjan Motyka, Adam Rapacki, Andrzej Werblan. W dalszych rozgrywkach o władzę przylgnęła do tej grupy nazwa Puławian<sup>4</sup>. Drugą grupą działaczy, zwalczających uprzednio wymienionych, byli Natolińcy<sup>5</sup>, gorliwi w zaprowadzaniu w Polsce nowego kursu, wyznaczonego przez Moskwę i dzięki temu cieszących się sowieckim poparciem. Składała się ona z młodych stażem członków KC, a przewodził jej Zenon Nowak. Byli to w większości niedoświadczeni jeszcze działacze, tacy jak Władysław Kruczek, Stanisław Łopot, Bolesław Rumiński oraz znany bardziej ze swego przezwiśka – Kazimierz Witaszewski – „Generał Gazurka”. Sympatyzowali z nimi również niedotknięci ekskomuniką Chruszczowa członkowie politbiura. Aleksander Zawadzki, Franciszek Józwiak, Hilary Chełchowski, Stefan Matuszewski. Poparcie sowieckie gwarantowało również udział Ministra Obrony Narodowej, Rosjanina, Konstantego Rokossowskiego. Nazwy *Natolińcy* i *Puławianie* pojawiły się dopiero w omawianym okresie, lecz przedstawiciele tych przeciwstawnych obozów nazywali się nawzajem inaczej – już znacznie wcześniej. Dla Puławian Natolińcy, to „Chamy”, dla Natolińców Puławianie, to „Żydy”. Obie nazwy świadczą chlubnie o ideologicznym wyrobieniu i głębi socjalistycznych przekonań, tak jednych jak i drugich.

Po interwencji Chruszczowa na VI Plenum KC sprawa wydaje się jasna: „Żydy” muszą odejść i ustąpić miejsca „Chamom”.

Puławianie nie rezygnują ze straconej władzy.

Mniej skompromitowani działacze ruszają na podobój opinii publicznej. Organizują wiece w zakładach pracy, opowiadają o okrucieństwie stalinizmu, o potrzebie demokratyzacji, o swej szczerości i uczciwości. Grupa ma jeszcze w swych rękach cenzurę, prasę oraz kilku posłusznych pisarzy. Wspomniane uprzednio rozluźnienie cenzury i liberalizacja prasy ma swe wyraźne źródło w ogólnych wytycznych, ustalanych przez Puławian. Zaczynają się pojawiać odważne, reformatorskie, demokratyczne polemiki i felietony: Mitznera, Osmańczyka, Putramenta, Schaffa. Na społeczeństwie robiło to wrażenie, że można liczyć na partyjnych intelektualistów – taki zresztą był cel.

Najbardziej zastanawiające jest w tym okresie to, że w trakcie walk frakcyjnych, ta grupa byłych stalinowców, dążąc do utrzymania wymykającej się władzy, stała się, w obliczu walki z przeciwnikiem popieranym przez Moskwę, autentycznie antysowiecka. Nie mając więc poparcia ze Wschodu, jedynym realnym sojusznikiem grupy mogło być tylko społeczeństwo. Żywioła liberalizacja, między marcem a październikiem 1956 roku, była dla Puławian jedynie zabiegiem taktycznym, jednakże dla społeczeństwa pozbawionego przez szereg lat wszelkich swobód, żyjącego w nieustannym lęku, było to silnym wstrząsem.

W prasie, na zebraniach, na mównicach, zaczęli pojawiać się ludzie niekontrolowani przez grupę. Potrafili oni pisać i przemawiać lepiej niż ci, co robili to na rozkaz.

Społeczeństwo coraz wyraźniej precyzuje swe żądania – domaga się, przede wszystkim, reform i ukarania winnych. Pierwsze nie stanowiło kłopotu, Puławianie starają się uchodzić za najdemokratyczniejszych i najliberalniejszych, zresztą zmiany były już wyraźne. Z drugim żądaniem było gorzej. Poświęcają co prawda, najbardziej znieprawdzonego i skompromitowanego, Jakuba Bermana, kilku oficerów bezpieczeństwa i paru partyjnych figurantów, ale dla opinii publicznej było to wciąż za mało.

Zdecydowany i jawny antysemityzm natolińców przychodzi w tym momencie Puławianom z pomocą. Z jednej strony, wśród osób odpowiedzialnych za stalinowskie zbrodnie wielu było pochodzenia żydowskiego, z drugiej natomiast płytki antysemityzm, na który postawił Natolin, szczególnie w środowiskach inteligentkich, nie „chwycił”. Puławianie rozpoczęli nową kampanię mają-

<sup>3</sup> Fragment opracowany w oparciu o: Witold Jedlicki – *Klub Krzywego Koła*, Instytut Literacki, Paryż 1963 r.

<sup>4</sup> *Puławianie* (zwani też czasem *grupą puławską*) – nazwa pochodzi od miejsca ich częstych spotkań – mieszkania Leona Kosmana przy ulicy Puławskiej w Warszawie.

<sup>5</sup> Nazwa *Natolińcy* wywodzi się od nazwy podwarszawskiej miejscowości Natolin, gdzie znajdowały się rezydencje przywódców tej grupy.

cją na celu sprowadzenie żądań o ukaranie winnych, do antysemityzmu reprezentowanego przez Natolińców, dodatkowo niepopularnych przez ich ścisłe uzależnienie od Moskwy.

Rozpoczyna się walka z antysemityzmem w prasie, na zebraniach, a przede wszystkim we wszechobecnej plotce. Wszystkie wypowiedzi Puławian mają jeden zasadniczy i wyraźnie akcentowany cel sprowadzający się do tezy, że domaganie się odpowiedzialności osobistej za czyny popełnione w okresie stalinowskim, to tylko woda na młyn Natolińców, by mogli oni rozpetać antysemicką hecę. Dochodziło do sytuacji absurdalnych. Witold Jedlicki wspomina, że znał w Warszawie złodziejkę i aferzystkę: *Żydówkę, która oskarżała o antysemityzm wszystkich, którzy wysuwali pod jej adresem pretensje finansowe. Dobra szkoła Puławian odnosiła rezultaty. Doszło do tego, że ludzie naprawdę zaczęli wierzyć, że tylko antysemici żądają odpowiedzialności za zbrodnie stalinizmu i że po to, aby do tego nie dopuścić, należy z żądań tych zrezygnować. Ten, kto żąda ukarania ubeka nie-Żyda, też był okrzykiwany antysemitą. Wielokrotnie powtarzany absurd był w końcu brany na serio*<sup>6</sup>.

W ten sposób Puławianie, ludzie bezpośrednio za stalinowski terror odpowiedzialni, autorzy pokazowych, a sfingowanych procesów, w wyniku których tysiące ludzi spędziło wiele lat w więzieniach, odpowiedzialni niesłusznych wyroków śmierci, ludobójstwa, torturowania przestłuchiwanymi i niszczenia kultury polskiej, teraz, ci sami ludzie próbowali wykorzystać, jako swój podstawowy atut w walce z przeciwnikami... opinię publiczną.

## GOMUŁKA

Wypadki czerwcowe spowodowały jednak zaostrenie cenzury. Na VII plenum KC przybył w dodatku Bułganin, który w oficjalnym przemówieniu zaatakował bardzo ostro polską prasę. Mówił m.in.: *Znane są fakty, kiedy wrogie naszej sprawie elementy wykorzystywały organa prasowe krajów socjalistycznych, by siać swe trujące ziarno. [...] Na próby osłabienia międzynarodowych więzów obozu socjalistycznego pod szyldem tak zwanej specyfiki narodowej, próby podważenia potęgi państwa ludowo-demokratycznego pod szyldem rzekomego rozszerzania demokracji nie można patrzeć obojętnie. To już była jawna przestroga. Zapewne też i w mniej oficjalnych rozmowach, zmusił do jeszcze ściślejszej kontroli pra-*

sy, ostrzegając zarazem przed dalszym rozrabianiem opinii publicznej – interwencja poskutkowała i praktycznie od czerwca do października widać było wyraźne zaostrenie kursu.

Wydaje się, że Natolińcy zaczynają zdobywać coraz silniejszą pozycję. Nowak wygłasza na plenum referat przedstawiający, jako odsetek stanowisk w aparacie partyjnym zajmują Żydzi. Również Natolińcy zgłaszają propozycję dokooptowania do składu KC usuniętego przed siedmioma laty Gomułki. Akt jego aresztowania w roku 1951 podpisał nie kto inny jak Zambrowski. Propozycja ta miała być jeszcze jednym ciosem wymierzonym w Puławian.

O zwycięstwie jednej z walczących grup zdecydowało jednak zupełnie coś innego.

Aresztowany w sierpniu 1951 roku Gomułka, trzymany w izolacji przez ponad cztery lata, nie miał ani zwolenników w KC, ani też poparcia Moskwy, jednak, jako były sekretarz generalny, który sam padł ofiarą stalinowskich represji, posiadał olbrzymie zaufanie społeczeństwa. Zdawali sobie sprawę z tego tak Natolińcy jak i Puławianie, starając się przeciągnąć go na swoją stronę. Gomułka pozbawiony oparcia w KC, a więc też i możliwości realizowania własnych zamierzeń, został praktycznie zmuszony do związania swego nazwiska z jedną z frakcji. Niewątpliwie do obu odnosił się z niechęcią, obie bowiem wyrosły z tego samego, stalinowsko-bierutowskiego KC, które pozbawiło go władzy w 1949 roku. O wyborze Puławian zadecydowała zapewne i sytuacja w KC, w którym mieli większość, jak i ścisła zależność Natolińców od ambasady sowieckiej. Wybór Puławian dawał mu samodzielniejszą pozycję, tym bardziej, że zapewnił sobie w tej grupie stanowisko pierwszego sekretarza. Również dzięki Puławianom udało mu się wprowadzić kilku własnych ludzi na kluczowe stanowiska. W końcu też, po długich oporach Puławian, doprowadził do usunięcia jednego ze swych przeciwników, ale też i jednego z najbardziej skompromitowanych stalinowców – Minca<sup>7</sup>.

Kilka dni przed VIII plenum KC, odbytym w październiku 1956 roku, zaczyna się następna kampania Puławian – tym razem na rzecz Gomułki.

Następuje jednak interwencja sowiecka – Chruszczow sprzeciwia się stanowczo tak Puławianom, jak i kandydaturze Gomułki. Grupa nie ma jednak już nic do stracenia i chwyta się środków radykalnych. Polskie Radio co chwila powtarza z naciskiem, że Polska jest krajem suwerennym, a komitet warszawski PZPR rozdaje broń ro-

<sup>6</sup> Witold Jedlicki – *Klub Krzywego Koła*, Instytut Literacki, Paryż 1963 r. str. 31.

<sup>7</sup> *Ibidem* str. 35.

botnikom<sup>8</sup>. Było już wiadome, że z Legnicy i spod Szczecina wyruszyły w kierunku Warszawy kolumny pancerne. Rokossowski pytany o wojska sowieckie odpowiadał ponoć, że „wracają z wykopków”. Na argument, że taniej wozić wojsko ciężarówkami niż czołgami nie było odpowiedzi.

Przy współudziale warszawskich robotników, dostęp do Warszawy zaczynają obstawiać oddziały wojskowe pod dowództwem niedawno zwolnionego z więzienia gen. Komara. Kolumny sowieckie zatrzymały się dopiero za Legionowem k. Warszawy.

W takiej sytuacji dochodzi do przyjazdu Chruszczowa i jego rozmowy z Gomułką.

### KŁĘSKA PAŹDZIERNIKA

Na temat rozmowy Gomułki z Chruszczowem istnieje wiele, często sprzecznych ze sobą domysłów, a raczej plotek. Faktyczna treść rozmowy nie jest znana. Można jedynie wysuwać pewne przypuszczenia, wyciągając wnioski z wówczas istniejącej sytuacji, z późniejszych posunięć Gomułki, jak też analizując wewnętrzpartyjne układy. Natoliczycy skompromitowali się wystarczająco, również w oczach Kremia. Chruszczow nie mógł dłużej tolerować ich nieudolności i szukał w Polsce nowych partnerów. Pewne jest też jednak, że nie wystarczyły wyłączenie perswazje, że na uspokojenie opinii publicznej i przywrócenie porządku potrzeba czasu. Musiał zapewne udzielić Chruszczowowi konkretnych zobowiązań. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w oparciu o kuratelę Chruszczowa mógł mieć nadzieję na rozluźnienie związku z Puławianami, a nawet na niezależnienie się od nich. Dla Chruszczowa, przebieg wydarzeń na Węgrzech był już sprawą wiadomą. Decyzja kolejnej, militarnej interwencji była już zapewne przesądzona. Nie chciał też stwarzać podobnej sytuacji w Polsce, tym bardziej, że groziło to nieobliczalnymi skutkami. Zwycięstwo militarne na Węgrzech było zarazem polityczną klęską dla ZSRR. Podobnie interwencja w Polsce spowodowałaby jeszcze większe komplikacje międzynarodowe. Sądzę jednak, że Chruszczow nie ustąpiłby, gdyby Gomułka nie zagwarantował tego, czego nie chciał zagwarantować Imre Nagy – położenia kresu społecznym żądaniom. Nagy występował w imieniu mas i jeszcze w ich imieniu dalsze żądania wysuwał.

O kapitulancie Gomułki wobec Moskwy świadczą najwyraźniej dalsze jego działa-

nia. Wyjątkowo w październiku 1956 roku przeszedł za falą żądań społecznych, a i wtedy jedynie po to, by zdobyć autentyczność, która pozwoliła mu prowadzić społeczeństwo w kierunku typowej „socjalistycznej normalizacji”, bardzo prawdopodobne, że już wcześniej z Chruszczowem ustalonej. Nie przekadzały temu wcale antysowieckie akcenty – kierowały się w innym kierunku niż antysowietyzm na Węgrzech. Jak pisał Adam Michnik – *Gomułka swoją popularność - w owym okresie - zawdzięczał w dużej mierze umiejętnemu sformułowaniu „kwestii radzieckiej”. Za pomocą umiejętnego zonglowania strachem i społeczną potrzebą bezpieczeństwa [...]*<sup>9</sup>.

Gomułka zaczął też od samego początku rozprawiać się z liberalnymi trendami tak w samej partii, jak i w prasie. Gdy taktyczne manewry nie pomagały, zaczyna przystępować do jawnych restrykcji i już od początku 1957 roku widać wyraźnie zaostrzony kurs polityki wewnętrznej. Gdy rozdziło to sprzeciwi, osiadały wtedy restrykcje własnym autorytetem. Najlepiej zobrazować może ten zwrot w polityce Gomułki fragment wywiadu z jednym z najbardziej znanych działaczy społecznych Października, przywódcą robotników Żerania, sekretarzem organizacji partyjnej FSO – Lechosławem Goździkiem – zamieszczonym już po latach w *Tygodniku Solidarność: Gomułka był apodyktyczny. Uparty jak muł. Nigdy nie był wielkim demokratą, ale był wiarygodny przez to, co przeszedł. Kogo mieliśmy wybrać? Bermana? Wtedy naród bardziej ufał Gomułce, niż teraz Wałęsie. Darowaliśmy mu nawet rozpędzenie demonstracji studenckiej na Placu Narutowicza po zamknięciu „Po prostu”<sup>10</sup> w 1957 roku. Mało tego: U nas na Żeraniu niektórzy byli zdziwieni, gdy nie pozwoliliśmy milicji robotniczej<sup>11</sup> pójść pałować*

<sup>9</sup> Adam Michnik – *Nowy ewolucjonizm*, w zbiorze referatów poświęconych Rewolucji Węgierskiej i Polskiemu Październikowi – 1956 – *W dwadzieścia lat później a myśl o przyszłości*, ANEKS, Londyn 1978 r., str. 119-120.

<sup>10</sup> Tygodnik *Po prostu* był jednym z najbardziej znanych i popularnych pism Października. Niezależniony, w zasadzie, od układów partyjnych, reprezentował w swych publikacjach społeczny nurt przemian – żądając konsekwentnej liberalizacji i demokratyzacji życia w Polsce. Likwidacja *Po prostu* spowodowała trzydniowe demonstracje uliczne w Warszawie.

<sup>11</sup> *Milicja Robotnicza* – oddziały porządkowe utworzone przez robotników w październiku 56r., w pierwszym okresie wyposażone również w broń. Po „inauguracyjnym” przemówieniu Gomułki, na 400 tys. wiecu 24. 10. 1956r., przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie, pierwszy raz została milicja robotnicza wykorzystana do tłumienia demonstracji. Gomułka powiedział m.in. „dość wiecowania i manifestacji! Czas przejść do codziennej pracy, o-

<sup>8</sup> Ibidem str. 36.



studentów<sup>12</sup>. Po prawie trzydziestu latach warto zadać sobie pytanie, czy był to tylko objaw apodyktycznego charakteru Gomułki?

W kontekście politycznym, ruch społeczny dążący do liberalizacji wynikał z destabilizacji bloku komunistycznego oraz z rozgorzałej wówczas ostrej walki frakcyjnej, która wyłamała normalnie obowiązujące ramy i wysłała szukać poparcia ulicy. Dzięki temu, w krótkim okresie czasu, między marcem, a październikiem 1956 roku, zaczęły funkcjonować elementy autentycznej walki politycznej, przypominające demokratyczne systemy wielopartyjne. Natomiast dojście Gomułki do władzy, gwarantowało Moskwie istotną zmianę – zdobycie przez jedną z frakcji takiej przewagi, że możliwy stał się powrót do monopartyjnego władania PZPR-u. Zwycięska grupa nie musiała już wtedy szukać społecznego poparcia, co najmniej nie w takim stopniu, jak w czasie walk o władzę. Oczywiście było też, że zwycięzca będzie również posłuszny Moskwie, inaczej groziło to interwencją i usunięciem ekipy. Gomułka zdawał sobie z tego sprawę, tym bardziej, że 4 listopada nastąpiło powtórne wkroczenie wojsk sowieckich do Budapesztu i aresztowanie węgierskich przywódców. Chruszczow pokazał, jak likwiduje się reformistyczne tendencje w społeczeństwie i w „bratniej” partii. A przecież dla Puławian utrzymanie władzy było najważniejsze, dla Gomułki zapewne też nie było to bez znaczenia.

Wyalczonej intrygami pozycji Puławianie nie utrzymali. W następnych latach, aż do ostatecznej klęski w roku 1963, oddawali stanowisko po stanowisku, częściowo na rzecz byłych Nacjonalistów, częściowo na ludzi związanych bezpośrednio z Gomułką, jak też dla tych „nowych” z awansu.

Normalizacja była już wtedy faktem.

\* \* \*

Polityczny obraz Października byłby zapewne niepełny, gdyby ograniczyć go wyłącznie do walk w łonie KC, do brudnych malwersacji ex-stalinowców, pragnących utrzymać władzę.

Istniał też oddolny, wychodzący do społeczeństwa ruch, dążący do autentycznych i trwa-

*żywionej wiarą i świadomością, że partia zespolona z klasą robotniczą i narodem poprowadzi Polskę po nowej drodze do socjalizmu. Część osób zebranych na wiccu odebrała całe przemówienie, jako pewnego rodzaju groźbę wymierzoną w wywalczoną niedawno swobodę. Uformował się parotysięczny pochód, który ruszył w kierunku gmachu KC. Zatrzymała go milicja robotnicza... pałkami.*

<sup>12</sup> *Tygodnik Solidarność* nr 30, 23.10.1981 r.

łych reform. Istniał także w samej partii. Poniósł on niestety, w krótkim czasie, zdecydowaną klęskę. Jeszcze szybciej przestał się liczyć w rachubach Gomułki, który *nota bene* właśnie z tego ruchu zbudował swoją pozycję.

W polskim Październiku można się doszukać źródeł i Marca '68, i opozycji ukształtowanej po wydarzeniach czerwcowych '76 roku. Nie pozostał też bez wpływu na kształtowanie się autentycznego polskiego ruchu robotniczego, „Solidarności” również. ■

OGŁOSZENIE

Polski Klub Dyskusyjny we Frankfurcie przy Bleichstr. 38 a – I piętro (obok Eschenheimer Tor), organizuje w dniu 10. 11. br. z okazji rocznicy zarejestrowania NSZZ „Solidarność” oraz rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości – spotkanie, na które serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych.

Spotkanie odbędzie się o godzinie 11.00 i jest przeznaczony również dla społeczności niemieckiej.

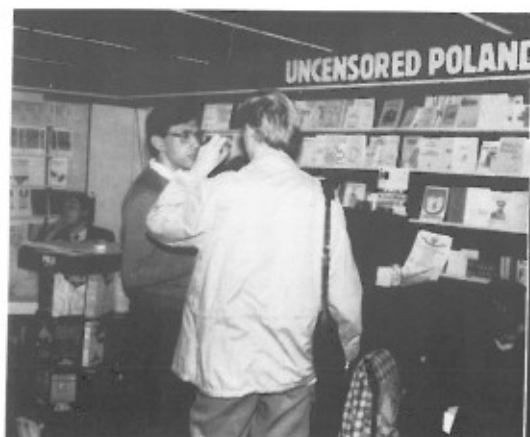
Językiem wiodącym jest język polski (tłumaczenie symultaniczne) W programie przewidujemy m. in.:

- wprowadzenie rocznicowe
- wystąpienia internowanych
- dyskusję
- spotkanie grona działaczy NSZZ „Solidarność”.

Internowani działacze „Solidarności” oraz osoby identyfikujące się z ideą Związku, wyrażający chęć przyjazdu na naszą wspólną uroczystość, proszone są o wcześniejsze zgłoszenie swego przyjazdu na niżej podany adres, celem umożliwienia zorganizowania noclegów dla osób przybyłych z dalszych odległości.

Za Polski Klub Dyskusyjny

Zygmunt Kuciej  
Emdenerstr. 9  
6230 Frankfurt/M. 80  
Tel. 0069/385 975



*U góry: stoisko paryskich Spotkanie*





**X X X V I**  
**MIEDZYNARODOWE**  
**TARGI**  
**KSIAZKI we Frankfurcie n. Menem**  
*(migawki fotograficzne)*

*Nieocenzurowana Polska*  
*Stoisko Instytutu Literackiego, Pulsu oraz Polonii*



*Literatura*  
*za kratami*  
*Wydawnictwo*  
*Ukraińskie*  
*– Monachium*

# Wspomnienia niebieskiego mundurka

## BOJKOT

No, ostatnio działy się u nas takie rzeczy, że nie wiem. Tym niemniej dla lepszego zrozumienia chcę cofnąć kartotekę mej pamięci do miesiąca grudnia 81 roku. Uczciwie chciałbym w tym momencie wyznać, że kiedyś to ja telewizji nie lubiłem, bo te filmy były jakieś takie głupie, albo satyrę pokazywali taką, że nikt się z nas nawet nie pośmiał. No, tym niemniej my się w końcu doczekali. W telewizji zaczęli puszczać w kółko te same stare filmy, to jak się parę razy zobaczyło, to i mógł człowiek coś zrozumieć. Z tego zadowolenia to my postanowili wtedy z chłopakami, żeby napisać do pana Loranca list dziękczynny. To znaczy, nie tyle napisać, co ułożyć, bo pisał jako najstarszy stopniem sierżant Wolny. To żeśmy się ucieszyli, jak ten list odczytali w dzienniku, tyle, że ten Raclawski się trochę pomylił, bo powiedział, że list napisali robotnicy z Ursusa, no ale nie można mu mieć za złe, bo sierżant napisał ten list jedyńm alfabetem, jaki znał, to znaczy alfabetem Morse'a. W każdym razie było wesoło i przyjemnie, a major dał nam po dwa dni urlopu z realizacją w latach 1995-2000, no to my się cieszyli.

Dopiero potem okazało się, że ten program w telewizji jest taki dobry dlatego, że aktorzy prowadzą tzw. bojkot (jest to obce słowo, zdaje się, że związane z ostatnią olimpiadą).

Tu muszę z przykrością obywatelską zauważyć, że nasze władze, które dostały od nas man-

daty zaufania (to takie mandaty, jakie się daje za przekroczenia, gdy się wierzy, że ktoś je zapłaci), tym razem nie popisały się, no i – bez konsultacji z nami – zaczęły publicznie narzekać na aktorów, że postępują nieładnie. No a przecież zapowiedziano zakończenie stanu wojennego, to my się przestraszyli, że bojkot też się skończy. Na szczęście nasz minister ma głowę, czyli – jak u nas mówią – pałę na karku i zwołał naradę, co by tu zrobić, żeby nie przerwali tego bojkotu i żeby ratować kulturę narodową. No i na tej naradzie uchwalono, żeby rozwiązać ten cały związek aktorów. Bardzo dobrze, bo teraz ci aktorzy się zezłością i pewnie dalej będzie bojkot, choć stan wojenny się skończy. A więc kultura, a przynajmniej telewizja, będzie uratowana.

Będziemy mieli z chłopakami co oglądać.

## AKCJA „REFORMA”

No, do licha, przypomnieli sobie o nas. Już prawie od roku obowiązuje wszystkich tzw. reforma gospodarcza, no i w końcu musiało to dopaść także milicję. W związku z tym major zebrał nas wszystkich w świetlicy i zaczął tłumaczyć, że musimy zaznaczyć swą obecność w nurcie przemian, bo takie zadanie stawia przed funkcjonariuszami nowa rzeczywistość. To wtedy wstał nasz sierżant Wolny, cały błądy i zapytał, po co ta nowa rzeczywistość, bo on do tej poprzedniej *rzeczywis-*





Joachim Oertel

# Zoonezja

Copyright by: Edition Vespuene, Berlin 1984

„ROZMOWA Z REALNIE ISTNIEJĄCYM  
ZAWODOWYM MORDERCĄ,  
CZYLI, JAK TO JEST WŁAŚCIWIE Z TYM  
„STÓJ, BO STRZELAM!”

Siedzieliśmy z moim kumplem Hotte jak zwykle w studenckiej knajpie przy naszym stałym stoliku i robiliśmy rewolucje jak. Piękna niemiecka tradycja. Właściciel chciał ożywić nieco budę i posadził przy nas mundurowca.

Z początku brakło nam słów i mrugaliśmy do siebie porozumiewawczo, nie będąc pewnym, czy przypadkiem w najbliższym zasięgu nie siedzą inne gumowe uszy. Porozumiewając się wzrokiem, postanowiliśmy skompromitować nieco towarzysza z NVA\*.

Buzował w nas chmiel i żyto. Na początek zapytaliśmy Towarzysza, kto w końcu jest odpowiedzialny w „Reichsbahnie” za spóźnienia pociągów. Nawiasem mówiąc nie ma się co dziwić firmie, która już nazwą odwołuje się do tradycji Niemieckiej Rzeszy.

Towarzysz Wojownik świadom zaszczytu, którego dostąpił, siedząc przy jednym stole ze starszymi panami, nie wziął naszego żartu na serio. „Mnie to chce zgnoić każdy, ponieważ nie jestem jeszcze w ochronie cywilnej” – tłumaczył się przed nami chłoptyś. Chłoptyś w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Najwyżej dwudziestolatek, jeszcze z pryszczami zamiast brody na twarzy – w odróżnieniu od nas, siwowłosych. Usłyszawszy, że jesteśmy studentami, zapewnił żarliwie, że i on zamierza później rozpocząć studia. W szkole postawiono mu jednak warunek – by móc studiować, musiał zobowiązać się do przedłużonej służby wojskowej. Na komisji poborowej padło pytanie, czy jest przekonany, że należy użyć broni, by nie dopuścić do zniszczenia socjalizmu przez wroga klasowego. Był przekonany. O, tak! Chętnie wniósłby swój wkład w zniszczenie wroga klasowego. I w ten oto sposób dostał się na Zachodni Odcinek Graniczny.

W skrytości ducha wierzył, jak zdradził nam w zaufaniu, że tam właśnie uda mu się walczyć

tości, takiej gazety, napisał dwa listy od czytelników i pieniądze za to dostał z góry, to nie wie, czy tych pieniędzy nie będzie musiał zwrócić. Major powiedział na to, że cuda się jeszcze zdarzają, bo nawet taka dupa wołowa (ech, ten nasz major, zawsze taki dosadny, no ale w końcu był na froncie, to musi tak mówić) jak jego przedmówca, potrafi zasygnalizować pewne problemy. Chodzi mianowicie o to – wyjaśnił major – żeby milicja, jako przedsiębiorstwo, była samowystarczalna finansowo. A więc wy, funkcjonariusze, sól naszej ziemi, macie być dochodowi. No to żeśmy zaczęli się zastanawiać nad profilem produkcji i usług. Ja wpadłem na pomysł, żeby wziąć w agencję kopalnię węgla, bo poprzednio wzięło wojsko i dobrze na tym zarobiło. Sierżant dodał, że warto też wziąć huty, no i rzemiosło, bo też podobno przynosi dochód. Rolnictwo też, bo kto ma żywność, ten ma władzę. Kapral Błądek od nieletnich zgłosił wniosek, żeby przejąć wydawnictwa książkowe, to będzie można wszystko sprzedać drożej na bazarach. To żem się podpalił i zameldowałem, że warto by wziąć w agencję komunikację, ale major powiedział, że to główny interes, tom wyjaśnił, na czym ma to polegać. Otóż – mówię – przejmujemy tabor komunikacyjny, ale nie drukujemy biletów. Ludzie jeździć muszą, zatem będą jeździć na gapę, a my łapiemy i kary, i kolegia, konfiskaty. To major się ucieszył, że mówię jak prawdziwy patriota i z takimi ludźmi, jak ja, to można tu stworzyć drugą Kubę. – No i wtedy – uzupełniłem – weźmiemy w agencję przemysł papierniczy, żeby papieru na kartki starczyło. No dobra – ucieszył się major – plan gospodarczy mamy, a teraz trzeba ustalić zasadę, w myśl której będziemy działać. Wszystkie przedsiębiorstwa działają zgodnie z zasadą 3s. To sierżant zapytał, co to znaczy, a major przyznał, że nie dostał, co do tego instrukcji. No to my zaczęli zgadywać, znaczy przypominać sobie wszystkie słowa, co się zaczynają na literę „s”. Ja zanotowałem pierwsze trafienie – pierwsze „s”, to na pewno *sojalizm*. Major się zgodził i dodał, że według niego drugie „s”, to jest od słowa *sól*, bo my, funkcjonariusze, jesteśmy solą tej ziemi. – Natomiast trzecie „s” – wtrącił sierżant – to pewnie jest od słowa *solidarność*. Major zrobił się błądy i kazał sierżantowi wypłuć to słowo, co też sierżant uczynił. W końcu zrezygnowali my z tego trzeciego „s” i major postanowił, żeby nasza reforma odbywała się pod hasłem „SS”.

Szyja

\* NVA (Nationale Volksarmee) – Narodowa Armia Luowa. Siły Zbrojne Niemiec Wschodnich.

z prawdziwym wrogiem. Wszystko inne byłoby przecież tylko ćwiczeniem. Jazda więc na wroga!

Hotte i ja spojrzeliśmy się na siebie i poparliśmy go. „Jasne, Towarzyszu – tak myślimy wszyscy. Przecież i my chemicy pracujemy w Medycznej Sekcji Wojskowej nad nowymi środkami bojowymi, bronią przeciwko frontu wewnętrznego. O tym musi wiedzieć każdy bojownik. Że nie jest sam na froncie. Że tyły podziwiają jego walkę. Temu podstępemu wrogowi klasowemu nie można ufać za grosz; czasami przebiera się nawet za kobietę czy dziecko i chce nawiać, by potem oczerniać nasze osiągnięcia.”

Hotte przedstawił swoją nową teorię budowy Muru, którą nasz towarzysz zaakceptował z podziwem. Granice państwa obudowano w tej właśnie formie po to, by nasze wielkie socjalistyczne osiągnięcia nie mogły *przełać się* na zewnątrz; dzięki czemu szczęście naszej ludowej społeczności nie pójdzie na dobre imperializmowi. W podobny sposób chroni się drzewa owocowe, by ich przepiękne gałęzie nie zwisały do ogrodu złego sąsiada. Imperialiści zbierają owoce naszej pracy, przeto wszyscy pogranicznicy muszą być twardzi jak stare bułki, żyłaści jak skóra juchtowa, zwinni jak charty – jak mawiał trener z GST\*\*.

Dokładnie w tym widział nasz Towarzysz swój cel. „Obok mojego peemu nikt się nie przemknie, każdego skoszę”. „A jak to jest właściwie z tym „Stój, bo strzelam!”? – zapytał naiwnie Hotte. „Całkiem prosto: peema na ciągły, pierwszy z magazynka był ostrzegawczy. Tak czy owak idzie zawsze za nisko. Żaden człowiek nie trafi w nogi. Tułów jest celem. Wszystko inne to bzdura, a może widziałeś figury strzeleckie z nogami?” Słusznie, walić na wprost; już w SS, podczas szkolenia uczono, że z przeciwnikiem nie ma się co liczyć. Zwycięża silniejszy; ten, który bez skrpułów potrafi przeciągnąć wynik pojedynku na swoją stronę.

„*Chcę tej bestii, tego zimnego, wspaniałego drapieznika!*”

Nasz Towarzysz poczuł się nareszcie zrozumiany i mile połaskotany tym, że panowie studenci porównali go do twardego jak stal wojownika SS, który w armii do dziś uważany jest za wzór niemieckiego stanu żołnierskiego. Jasne, że nie oficjalnie. Czysto prywatnie, między sobą, podziwia się morale tych oddziałów. „Wówczas nie było takich świń, które zdradziwszy towarzyszy broni, zbiegały do przeciwnika”. Potwierdziliśmy na-

turalnie i to, jednocześnie pytając, czy jest mu wiadomo, że na klanrze pasa pograniczników było wyryte do niedawna hasło: *Naszym honorem – Wierność*. Towarzysz Wojownik nie chciał dopuścić do wyjaśnienia mu tradycji tych zbrojnych organów. Przytaknął natychmiast.

Knajpiarz, który przysłuchiwał się naszej rozmowie, dał do zrozumienia, że nie powinniśmy przesadzać. Aluzja była przejrzysta, jak w tym starym dowcipie: „Znacie różnicę między waszym stołem a wami? Stół zostanie, a wy pójdziecie z nami!”

Wojownik miał już dosyć wody ognistej i powiedział, że przydałby mu się nowy zegarek. Rozumiał przez to, że *najwyższa już pora* zabić nowego człowieka. „Walnę obok – tłumaczył – to mogę sobie urlop na Boże Narodzenie wybić z głowy.” Był oburzony, że być może z powodu jakiegoś bydlaka-uciekierki zamiast usiąść pod wigilijnym drzewkiem, przyjdzie mu czekać na froncie na kolejnych podludzi i wrogów klasowych. „Właśnie na Święta przytażą z żonami i dziećmi na teren przygraniczny, sądząc, że w te d y nie będziemy strzelać. Ale na taki numer nie dam się złapać, ponieważ tak czy owak jestem wściekły, że nie mogę być razem z rodziną. To całe bydlę rozwałę w pół, obojętne kto to jest. W końcu wszędzie stoją wyraźne tablice ostrzegawcze. Każdy więc musi wiedzieć w co się pakuje. P o t e m nie mogą się skarżyć. Bo już nie żyją. Ha, ha!”

Nam śmiech uwiązał w gardle. Siedzący przy stołach obok, spoglądali po sobie, rozumiejąc doskonale, co ich czeka przy dorocznych letnich wy-cieczkach w przygraniczne tereny.

W nieco późniejszym stadium upojenia zaprezentował się nasz Towarzysz Żołnierz jako zdecydowany krytyk dowództwa. Fakt, że nie wolno jeszcze zabijać ujętych, uważał za wyraźne niedociągnięcie. Na to w końcu zastrzygli. Słyszysz się przecież, że niektórzy z nich są uzbrojeni i potrafią się odpłacić. Potwierdziliśmy znowu, dodając, że to wyjątkowa bezcelność. Hotte przeszedł nieco w swym cynizmie i powiedział, że druga wojna miałaby inny przebieg, gdyby nasi przeciwnicy się nam nie odpłacali. Ta ironia była nawet zrozumiała dla naszego Umundurowanego Przedstawiciela Klasy Robotniczej. Zapytał mnie ostrożnie, czy mój kumpel nie robi go w jajo.

Bzdura! – powiedziałem. Zasadniczo ci podludzie nie mieli absolutnie żadnego prawa strzelać do Niemców i o tym kto jest podczłowiekiem, rozstrzygać może wyłącznie dowództwo. My żołnierze mamy rozkazy do wykonania i basta! Polityka to rzecz polityków. Przytaknął oczarowany, jakby wyraził jego najskrytsze przekonania.

\*\* GST (Gesellschaft fuer Sport und Technik) – Stowarzyszenie Sportu i Techniki. Paramilitarna organizacja zajmująca się szkoleniem wojskowym młodzieży w Niemczech Wschodnich. Odpowiednik polskiej Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Hotte wlał w siebie już dwunaste piwo i przegiął nieco pałę. Towarzysz Żołnierz nie zauważył jednak niczego i czuł, że spotkał się ze zrozumieniem. Hotte był zdania, że powinno się przywrócić stare tradycje Germanów, a zwłaszcza tę, według której wszelkie dobra wyrzutka przypadają zabijającemu go wojownikowi. Oczywiście Towarzysza zaskłoniły. Prawdopodobnie na myśl o żołdzie, który równał się zaledwie w połowie naszemu sty-pendium.

Tymczasem dyskusja zdążyła do powszechnego happeningu. Niektórzy z biesiadników zaszęśli w Towarzysza Bojownika opinii, co do możliwości awansu zawodowego oficera NVA. Byłem zdecydowany, zwłaszcza po dyskretnej wskazówce sympatyzującego z nami knajpiarza, zakończyć nasze party. Opowiedziałem o swojej działalności jako kandydata na członka i propagandziste w FDJ\*\*\*. Wśród nas, stróżów partyjnych, było czymś zupełnie normalnym, udać się na upój z wrogim klasowo elementem, aby — gdzieś po dziesiątym piwie — wydobyc z niego prawdziwe oblicze. Mówiąc krótko — prowokować do zwierzeń, które nie miałyby miejsca na trzeźwo.

W międzyczasie wychodziliśmy do toalety na pawia. Wracaliśmy, by dalej jeść boczek z chlebem. Stara rosyjska zasada: „Od Związku się uczyć, to uczyć się pić.” Towarzysz Żołnierz był nam wdzięczny za każdy bodziec i stawał nam piwo.

Kiedy zaczęło mu się zbierać na wymioty, nasi współbiesiadnicy wpadli na pomysł dopełnienia happeningu: „Skradniemy mu mundur, jak będzie już gotów. Potem posadzimy go na rynku z tabliczką na szyi: *Zawodowy morderca szuka klientów.*”

Był już najwyższy czas na taktyczny odwrót. Towarzysz Wojownik pozostał. Pożegnaliśmy go pieśnią: *Weidmannsheil, wir werden weiter marschieren, weil alles in Scherben faellt und ein Hahn in der Fruehe schon bellt* \*\*\*\*.

\*\*\* FDJ (Freie Deutsche Jugend) — Wolna Niemiecka Młodzież — wschodniemiecka organizacja młodzieżowa.

\*\*\*\* Kompilacja trzech różnych tekstów, w tym słynnej nazistowskiej pieśni: „Es zittern die Moorknochen.

Cezary Stolarczyk

## Jak robaka

Kalenie własnego gniazda — termin znany dobrze Polakom, uniwersalny i demagogiczny knebel quasi-etyczny, zabraniający mówić i pisać krytycznie o społeczności, w której się funkcjonuje. Trudno pisać o tak zwanych swoich bez peanów, krytycznie, zwłaszcza, gdy jest to enklawa tak specyficzna i neurasteniczna jak emigracja. Nie ta oczywiście, która zbiera na Mercedesa i marzy o domu, ale ta, której na czymś zależy, która ma program i chce działać.

Każde działanie, zwłaszcza zaś działanie na niwie publicystyki i propagandy politycznej, powinno być rozważne i efektywne. W odniesieniu do opozycji mającej za przeciwnika bezwzględne, nie zważające na żadne normy etyczne państwa komunistycznego, w dodatku opozycji działającej na emigracji, nie są to kryteria łatwe do spełnienia. Jednak niektóre z dziesiątków polskich organizacji i ugrupowań emigracyjnych zdają się w swym działaniu hołdować zasadzie „lepsze to niż nic”.

Zdenerwowany strzelec chybia celu, bo drżą mu ręce. Również w propagandzie politycznej widoczne objawy silnego i jednoznacznego zaangażowania emocjonalnego bardzo rzadko pomagają publicyście, czy autorowi apelu w osiągnięciu zamierzonych celów. Doprawdy trudno znaleźć w emigracyjnych periodykach i okolicznościowych ulotkach tekst, który nie roiłby się od określeń typu: marionetki Kremla, agenci Sowietów, czerwona burżuazja, pezetpeeria, itp. Co gorsza, epitety takie odnajdujemy nagminnie w tekstach pretendujących do miana poważnych analiz, komentarzy, podsumowań.

O tym, że emocje deformują i uniemożliwiają obiektywny, racjonalny sąd, czytelnik albo wie, albo intuicyjnie to wyczuwa. Dlatego z rezerwą podchodzi do tekstów postępujących się subiektywną retoryką, nie wiedząc, gdzie kończy się żółć i piana, a zaczynają fakty, informacje, wiarygodne syntezy.

**Pogląd**

SPRZEDAWANY TAKŻE PRZEZ:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/Menem; Księgarnię im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruksela; Księgarnię SPK, PCA Publications Ltd., 238-246 King Street, Londyn W6 ORF; Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Rd. Earts Court, Londyn SW5; Libelle, 12 rue St. Louise-en-11le, 75004 Paryż; Polish Books & Arts Incl, 97 East 7th Street, Nowy Jork (NY 10009); Stodleck's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10, Księgarnię Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Kolonia 1; Polnische Buchhandlung, Burgasse 22, 1070 Wiedeń; Buchladen Koenigswoerther Str. 19, Hanower 1.

Nadużywanie pejoratywnych epitetów często idzie w parze z dętym pustostwem. Zilustrują to najbardziej fragmenty ulotki rozpowszechnianej dwa miesiące temu w związku ze zbliżającym się procesem KOR-u przez organizację o nazwie „Solidarność Wolnych Polaków w Bawarii”. Znamienny jest sam tytuł: *SOS! Apel do ludzi dobrej woli! Ratujmy więzionych póki nie za późno!* Treść obfituje w płomiennie figury stylistyczne typu: *Poprzez mury i kraty więzienne, przez druty kolczaste dociera wołanie: Ludzie wolni, pomóżcie nam, ludziom pozbawionym wolności. [...] Czas unieść kurtynę milczenia w górę! [...] Głośmy protest przeciwko przesładowaniu działaczy Komitetu Obrony Robotników, przywódców SOLIDARNOSCI – lista uwieczonych jest długa! [...] Wzywamy wszystkich, którym droga jest sprawa Boga i Człowieka, wolności i demokracji, niepodległości, ducha suwerenności jedności ludzkiej i narodu.*

Zacietrzewienie – choćby w najlepszej sprawie wynikające z patriotycznych pobudek – daje czasem rezultaty groteskowe jak w utworach Sławomira Mrożka. Apel „Do mieszkańców Berlina” wystosowany przez organizację „Wolność-Demokracja-Solidarność” konkluduje wywołane wielkimi literami wezwanie: *Żądajmy bezwarunkowego uwolnienia więźniów politycznych w PRL!!! Na znak protestu – odmawiajmy kontaktów z przedstawicielami władz PRL i bojkotujmy produkty pochodzące z państw bloku sowieckiego!!!*

Powyższe konstatacje stanowią świetny materiał na humorystyczny felieton, ale nie chodzi o pastwienie się nad ludźmi kierującymi się z całą pewnością najlepszymi intencjami. Trudno natomiast oprzeć się wrażeniu, że słowo pisane w wydaniu niektórych antykomunistycznych organizacji emigracyjnych dryfuje w bardzo złym kierunku. Czy zacytowane wyżej fragmenty i zastosowane w nich metody oddziaływania na świadomość czytelnika są nam zupełnie obce? Ależ nie! To styl dobrze znany z rezolucji podjętej na masówce włókieniark przeciwko amerykańskiemu imperializmowi, rezolucji górników przeciwko bombie N, apelu hutników domagającego się ukroczenia poczynań militarystów i rewizjonistów niemieckich, itp. Przyjrzyjmy się jeszcze dwóm cytatom:

*Każdy z nas broni Tej, która jeszcze nie zginęła i – nigdy nie zginie!*

*Jeszcze Polska nie zginęła! Polska zginąć nie może!*

Pierwszy pochodzi z ulotki Solidarności Wolnych Polaków w Bawarii, drugi z przemówienia Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981. Oba teksty pisane są bliźniaczym stylem. Można go określić, jako styl komitetowy, bo powstał w partyjnych komitetach.

Są to niestety efekty czterdziestu lat pracowitego wykorzystania życia politycznego, myśli politycznej, ugruntowywania monopolu jedynej dozwolonej w Polsce ideologii, której językiem stał się język komitetowy. Polacy przywykli do niego, zobojętnieli na jego nieuleczalne kalectwo i pokraczność, wywieźli go za granicę i zaczęli używać do celów politycznych – bo innego języka, którym można by o takich sprawach pisać, nie znali.

Polska emigracja polityczna mimowolnie przyjęła też środki stosowane przez propagandę komunistyczną do znalezienia wspólnego języka z narodem: pieczołowicie kultywowany mit mesjanizmu i wyższości Polaków nad innymi narodami, leitmotywy bezprecedensowego bohaterstwa i szlachetności czy inne rekwiizyty z narodowego panopticum.

Sprawa nie kończy się na bezwiednym przejęciu elementów stylu komitetowego przez emigracyjne wydawnictwa opozycyjne. Wynaturzenia dotknęły też sfery mentalności i etyki piszących, którzy zaczęli stosować powszechnie i bezkarnie używaną przez oficjalne mass-media polską demagogię. Jeszcze jeden cytat z ulotki zredagowanej przed zapowiadającym procesem KOR-u: *Zmontowany ostatnio proces, przypominający rozprawy nazistowskie i stalinowskie, to świadectwo normalizacji w ujęciu samozwańczej władzy politycznej w PRL. Proces się ledwie rozpoczął, odbyła się tylko jedna sesja, a niektórym już to i owo przypominał... Mimo uzasadnionych podstaw do przypuszczeń, jakby ten proces wyglądał, rzetelnemu autorowi nie wolno w ten sposób antycypować rzeczywistości.*

Zdarza się, że autor kładzie niezły tekst polityczny niepohamowaną chęcią epatowania czytelnika żelazną logiką swych wywodów i niepodważalnością konkluzji. Wtedy zaczyna się dopasowywanie rzeczywistości do myśli przewodniej i koncepcji tekstu. Paweł Kucharski w 15 numerze *Poglądu* analizuje wykryty propagandowe rządu PRL mające na celu znalezienie winnych notorycznych niepowodzeń gospodarczych. Po kilku trafnych i zgrabnie zredagowanych spostrzeżeniach Kucharski lansuje tezę, jakoby władze polskie twierdziły, że za niedostatki konsumpcyjne odpowiedzialni są rewizjoniści niemieccy, bo fakt ich istnienia oraz werbalnych zakusów na zachodnie granice Polski zmusza rząd do *coraz to większych wydatków z i tak skromnego budżetu na ochronę prastarej piastowskiej granicy. To właśnie w sposób decydujący przyczynia się do galopującej inflacji i ciągłych braków w polskiej kasie.*

Teza efektowna, ale całkiem bezpodstawna. Takiej teorii, ani władze, ani mass-media PRL nig-



dy w obieg nie puściły. Rewizjoniści w Niemczech niezbędni są im do innych celów: do budowania i podsycania poczucia zagrożenia ze strony śmiertelnego wroga sprzed czterdziestu kilku lat.

Wzmiankowane powyżej usterki i niedociągnięcia są rzeczą jasną chorobą tylko niektórych wydawnictw i poczynań emigracyjnej opozycji. Nie są to jednak zjawiska marginalne, na które można by było machnąć ręką i przejść nad nimi do porządku dziennego. Odium, którego mogą być sprawcą rozciąga się na działania naprawdę twórcze i wartościowe. Ludzie mają skłonność do uogólniania zjawisk jednostkowych, zwłaszcza negatywnych. Krzykliwa i fasadowa w gruncie rzeczy aktywność jakiejś organizacji (im ona mniejsza i zaściankowa, tym bardziej dumna, napuszczona i pretensjonalna jest jej nazwa), może zniweczyć nie efektowne ale efektywne prace innych czy w ogóle ośmieszyć i skompromitować emigrację polityczną. Cud prawdziwy, że żaden Urban czy Passent nie wy-

kroili tekstu o nieustraszonych opozycjonistach zachodniobierlińskich, którzy zamierzają rzucić komunistów na kolana wzgardzając krakowską kiełbasą i demonstracyjnie odsuwając od siebie puszkę rąbani „Yano”.

Tekst ten nie ma być poradnikiem pisania antykomunistycznych ulotek i artykułów i żadne rady nie będą tu zamieszczone. Może za wyjątkiem jednej tezy: wydaje się, że opozycyjny publicysta polityczny powinien mieć niektóre cechy naukowca – parazytologa. Badacz taki, przeprowadzając sekcję jakiegoś robaka, często zapewne doświadcza uczucia wstrętu i odrazy wobec analizowanego stworzenia, co jednak nie rzutuje w najmniejszym stopniu na obiektywność i bezstronność opisu eksperymentu. Umiejętność rozdzielenia emocji od intelektualnych, racjonalnych refleksji czy analiz bardzo przydatna jest i gdzie indziej.

Cezary Stolarczyk

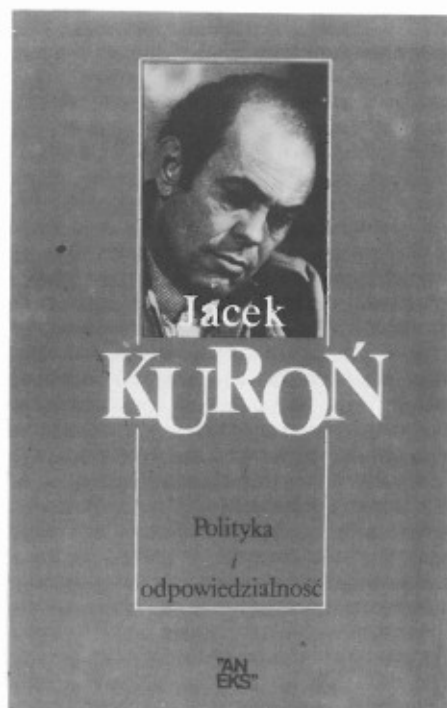
## RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ewa Szczerkowska

### „*Rewolucji nie lubię...*”

Wybór publicystyki Jacka Kuronia \* jest kolejną, po wydanym również w tym roku wyborze eseistyki Michnika, pozycją londyńskiego „Aneksu”. Nieprzypadkowo właśnie te dwie książki ukażały się w niewielkim odstępie czasu; Kuroń i Michnik to przecież dwa nazwiska pojawiające się bezustannie w życiu polskiej opozycji, to dwaj działacze z końca lat sześćdziesiątych, członkowie KOR-u, później doradcy „Solidarności”, internowani i więzieni po wprowadzeniu stanu wojennego

pod zarzutem próby obalenia ustroju i wreszcie zwolnieni na mocy ostatniej amnestii. To prawie legenda polskiej opozycji.



\* J. Kuroń, „Polityka i odpowiedzialność”, „Aneks”, Londyn 1984.

„Polityka i odpowiedzialność” – taki tytuł nadała dokonanemu przez siebie wyborowi publicystyki Kuronia redakcja „Aneksu”. Te dwa pojęcia właśnie nazywają obszar, w obrębie którego mieszczą się artykuły. Niewątpliwą zaletą przedstawionego wyboru jest jego dokumentalny charakter; pojawiają się w nim bowiem teksty z lat 1973-82, teksty powstające w zmieniających się warunkach, pisane jakby „z biegu”, w natłoku rozmaitych wydarzeń.

Nie bez znaczenia jest również odredakcyjny układ artykułów, który nadaje nowy wymiar, tym zebranych, a funkcjonującym przecież w przeszłości, ulotnym tekstom. I tak, dwa początkowe szkice, pochodzące z lat 1980 i 1981, zamieszczone w rozdziale „Etyka zaangażowania” zmuszają czytelnika do przewertowania, czy co najmniej dopełnienia, funkcjonujących obiegu sądów o ich autorze. Oto pojawia się przed nami Kuroń – moralista, Kuroń pełny etycznych wątpliwości i nie skryształizowanych do końca odpowiedzi, głoszący wszakże zasadę, że *nie wolno pod żadnym pozorem, w imię żadnej wielkiej, a więc abstrakcyjnej idei, czynić zło konkretnemu człowiekowi. Bowiem dobro, któremu wówczas służę, jest odległe i niepewne, zaś zło, które czynię – bliskie i niewątpliwe*. Taka deklaracja, wyjęta z artykułu „Zło, które czynię” i również rozważania z drugiego tekstu w otwierającym książkę rozdziale „Chrześcijaństwo bez Boga” w takim stopniu zaskakuje, co buduje zaufanie czytelnika do dalszych, bardziej już ulotnych tekstów. Tak więc redakcyjny zabieg umieszczenia na początku wyboru rozdziału „Etyka zaangażowania” uzmysławia, iż polityka w publicystyce Kuronia próbuje nie pozostawać w sprzeczności z etyką. Sam autor w innym miejscu pisze: *Uważam, że należy ściśle odróżniać kryteria moralne od politycznych. Nie może to jednak w żadnym razie prowadzić do rezygnowania z ocen moralnych w odniesieniu do działań politycznych, ani też usprawiedliwiania czynów nagannych moralnie argumentami politycznymi*.

„Myśli o programie działania”, „Polityczna opozycja w Polsce”, „O sytuacji w kraju i Związku” i wreszcie „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia” czy „Umiarkowanie radykalnych, radykalizm umiarkowanych”, to teksty dobrze w kraju znane. Teksty dyskutowane, negowane lub akceptowane, będące powodem ostrych sporów i konstruktywnych przemyśleń, słowem – teksty żywe, teksty, które zaistniały i być może coś z nich zostało. Początkowo przepisywane na maszynie, potem pojawiły się w powielaczowych wydaniach *Biuletynu Informacyjnego* KOR-u, jeszcze później w prasie związkowej i wreszcie przemyczone z więzienia

ukazywały się w podziemnych gazetach. Teraz, zebrane razem w starannie wydane książce, straciły poniekąd swój dotychczasowy charakter, stały się dokumentem czasu, historią. Czy jednak tylko historią – narzuca się w tym miejscu pytanie.

Niewątpliwie, po wprowadzeniu stanu wojennego, w Polsce rozpoczął się nowy etap dla ludzi, którzy posiadają świadomość swego opozycyjnego – w stosunku do systemu – myślenia. Dla tych, o których Kuroń pisze, iż *świadomie i czynnie przeciwstawiają się totalitaryzmowi*. Trudno liczbowo ocenić szereg tak rozumianej opozycji politycznej, trudno również do dzisiejszej sytuacji przykładać liczbę 10 milionów związkowców. Już choćby dlatego, że po każdym wybuchu aktywności społecznej, następuje nieuchronnie etap, jeśli nie marazmu, to przynajmniej zobojętnienia. Z drugiej strony kraj ten jest na pewno inny niż przed rokiem 1980 i również inny niż po roku 1976, kiedy to działalność opozycyjna zaczęła zataczać szersze kręgi. A jednak może niektóre elementy programu działania zwerbalizowane przez Kuronia w roku 1976 właśnie nabrały nowego znaczenia, stały się w pewnym sensie aktualne. Uwzględnić tu rzecz jasna należy główne różnice między rzeczywistością tamtych, nie tak przecież bardzo odległych lat, a teraźniejszością rządów wojskowej ekipy. Sam Kuroń przestrzega zresztą przed wysuwaniem sztywnych analogii z minionymi wydarzeniami, co grozi zapomnieniem realiów politycznego *tu i teraz*.

W tej materii ewoluujący program polityczny Kuronia, który klarownie daje się odczytać właśnie ze zbioru publicystyki (mamy tu kolejny plus wydanej przez „Aneks” książki), a więc program ten jest wielce umiarkowany i „zapatrzony” w realia właśnie. Nie ma w nim radykalnych haseł, zmierzających do zrewidowania powojennego porządku sił w Europie, są natomiast dwa radykalnie sformułowane cele – suwerenność narodu i państwa polskiego, co związane jest immoentnie ze zwalczaniem totalitaryzmu. Jednakże obok tych radykalnych celów obecna jest zgoda na dominację sowiecką w części Europy, na związanie gospodarcze Polski z RWPG. I tu refleksja – Kuroń uznaje tzw. realia geopolityczne, z drugiej zaś strony traktuje Związek Sowiecki, jako *normalne*, strzegące strefy swych wpływów militarnych i gospodarczych imperium, a system komunistyczny, jako w pewnym sensie reformowalny. W roku 1978 pisał o ruchu demokratycznym w Polsce: *Ruch ten z zasady musi dążyć do demokracji i niepodległości, ale ze względu na militarną obecność ZSRR w Europie środkowej, program swój może realizować tylko stopniowo, w ciągłym nacisku na władzę i samoorganizowaniu się społeczeństwa*.

Optymalnym wedle Kurońa rozwiązaniem dla specyficznej sytuacji Polski byłoby osiągnięcie statusu Finlandii, *parlamentarnej demokracji ograniczonej w polityce zagranicznej i wewnętrznej o tyle, o ile dotyczy to bezpośrednio wyraźnie sformułowanych interesów Związku Radzieckiego*. I refleksja kolejna – zapominać nie należy, iż Polska pozostaje nie tylko w zasięgu zainteresowań militarnych czy gospodarczych ZSRR. Odmowną rolę w układzie Polska-ZSRR odgrywa wszakże ideologia, bez znaczenia czy ktoś w nią jeszcze wierzy, kieruje się nią, czy też pozostaje ona tylko fasadą politycznych posunięć.

W innym miejscu tegoż artykułu Kuroń powiada: *Chcemy znieść w naszym kraju sowiecki totalitaryzm, a nie osiągniemy tego bez wypracowania nowej formy parlamentaryzmu, przystosowanej do warunków społecznych będących nieodwracalnymi skutkami między innymi tego totalitaryzmu*. I tu ma niewątpliwie rację. Niektóre mechanizmy w funkcjonowaniu państwa utrwaliły się zapewne w świadomości społecznej i trudno było by, do tak ukształtowanego społeczeństwa, przykładać model demokracji zachodniej. Jest to (zniesienie sowieckiego totalitaryzmu) wszakże celem odległym, a droga do niego ma według Kurońa zmierzać przez samoorganizację społeczeństwa poza systemem, poza jego obrębem i strukturalnymi ramami. Przypomnijmy – tezy te pochodzą z tekstów z drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Wtedy też powstał artykuł „Notatki o samorządzie”, w którym czytamy: *Kraj nasz jest przeciwieństwem – formalnie rzecz biorąc – parlamentarną demokracją. Możemy to, co formalne, uczynić rzeczywistym*. W tym miejscu należy dopowiedzieć to, czego Kuroń nie uczynił – mianowicie, iż domaganie się przestrzegania tego, co formalne w obrębie działania totalitarnej ideologii, i tu powtórzmy raz jeszcze – niezależnie czy ktokolwiek w nią wierzy, czy nie – zakrawa na absurd. To ideologia komunistyczna, specyficzna ideologia totalitarna, wyznacza reguły gry, granice ludzkich działań i znaczenie słów. Z drugiej jednak strony Kuroń – organicznik, zdaje sobie doskonale sprawę ze zniewalającego charakteru komunizmu, właśnie wtedy, kiedy proponuje, odrzucając państwową strukturę, samoorganizację społeczeństwa.

W refleksji nad programem działania stworzonym przez Kurońa nie sposób pominąć okresu szczególnego – mianowicie czasu między Sierpniem a grudniem. Był on wówczas doradcą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Jasność widzenia sytuacji skłaniała go wówczas do – z jednej strony postulowania samoograniczającego się programu rewolucji, z drugiej zaś podkreślał, iż Związek nie może ograniczać się do działań czy-

sto związkowych. Nie może, ponieważ taka jest sytuacja w kraju. Winien więc – jak kiedyś państwa nieformalne organizacje społeczne – odgrywać rolę inspirującą w tworzeniu demokratycznych instytucji i programów wyjścia z pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Opierał się na rozpoznaniu, iż władze w PRL straciły wiarygodność, stały się praktycznie sparaliżowane i nie były w stanie podjąć żadnych konstruktywnych działań. To zaś stawało Związek w szczególnie trudnej sytuacji – zrzucało nań odpowiedzialność za losy kraju, co sprowadzić się musiało do faktycznego nim rządzenia. Dlatego też postulował utworzenie pozazwiązkowych instytucji; początkiem miały być samorządy. Znalazł się również w jego programie *Komitet Ocalenia Narodowego*; nieoczekiwanie pomysł ten zrealizowano, w jakże jednak nieprzewidywanej formie.

Zasadniczy spór jesiennych dni 1981 roku obracał się wokół problemu „nierządzenia rządu”, a raczej przyczyn takiego stanu rzeczy. Nie rządzi, bo jest sparaliżowany (jak twierdził Kuroń) czy też – nie rządzi, bo nie chce, mając zakamulowany program nowego ataku w zanadru. Przyszłość przyznała rację drugiej stronie, władza okazała się mieć dość siły, by znieść potężny ruch związkowy, nie oglądając się na jakiegokolwiek umowy ze społeczeństwem. Teksty Kurońa z tamtych dni uzmysławiają tragizm całego sierpniowego zrywu polskiego społeczeństwa.

Dwa ostatnie teksty wyboru, powstałe w więzieniu, dotyczą bezpośrednio sytuacji w Polsce po 13 grudnia. Oto jak widzi Kuroń *wyjście z sytuacji bez wyjścia za krat: Ruch oporu powszechny, dobrze zorganizowany jest jedyną szansą Polaków. Tylko taki ruch może być stroną kompromisu. Tylko taki ruch może powstrzymać falę terroryzmu. [...] Działalność ruchu – pozawydawnicza – sprowadza się obecnie do demonstracji. [...] Ostatecznym krokiem takiego nacisku i absolutnie ostatnią szansą kompromisu byłby strajk generalny*. W drugim więziennym tekście Kuroń opowiada się za radykalną polityką i umiarkowanymi celami – a więc kompromis z komunistyczną władzą wymuszony demonstracjami ulicznymi, a w ostateczności generalnym strajkiem absencyjnym, kompromis w zamian za *program odbudowy kraju*. Pisz, i nie bez racji, że długotrwały stan wojny, stan ciągłej niezgody przyczynia się do postępującej nędzy, walenia się coraz bardziej katastrofalnej gospodarki i wreszcie – deprawuje. *Deprawuje płaca, która nie starcza na życie. Deprawuje nędza. Deprawuje życie z darów i darów rozdzielanie. Deprawuje życie w uległości wobec władzy, którą się pogardza i praw, które są sprzeczne z sumieniem. Deprawuje stały*

*opór wobec prawa i państwa. Deprawuje konspiracja, deprawuje życie w więzieniu i podziemiu...* Te słowa pisał Kuronia w więzieniu, w lipcu 1982 roku. Dziś wiemy już, iż kompromis między państwem a społeczeństwem nie zaistniał jako fakt, chociaż oficjalna propaganda bezustannie podkreśla rzekome „porozumienie narodowe”. Porozumienia takiego tymczasem nie było i nie należy spodziewać się, iż będzie; władze komunistyczne bynajmniej do niego nie dążą wprowadzając coraz szerzej policyjny porządek. Część społeczeństwa trwa w aktywnym oporze, a część po prostu żyje nie akceptując wewnętrznie istniejącego stanu rzeczy. Być może w tej sytuacji należałoby cofnąć się do programu sprzed lat, programu samoorganizowania się społeczeństwa. Przypomnijmy – miały to być nieformalne organizacje rozmaitych środowisk, odbudowujące więzi społeczne, tworzące struktury samopomocy, prowadzące działalność samokształceniową, itp. Oczywiście w dzisiejszych warunkach to mało, to bardzo niewiele; nie wszyscy jednak schodzą do podziemia.

Według Kuronia konieczną alternatywą dla wyniszczającego stanu permanentnej wojny jest sytuacja, w której *musielibyśmy poddać rewizji wiele bezspornych dziś zasad. Trzeba by zmienić stosunek do sankcji gospodarczych, zlikwidować instytucję „nielegalnych” (ukrywających się) działaczy, co pociągnęłoby za sobą zmianę sposobu funkcjonowania ruchu, a zwłaszcza wypracować formy udziału Polaków w oficjalnym życiu publicznym (samorządach, stowarzyszeniach, radiu i tv, komisjach i komitetach)*. Trudno jednak spo-

dziewać się, by program ten znalazł poparcie społeczne, w każdym bądź razie w najbliższym czasie.

Szczególnego „smaku” dodają całej książce dwa materiały – dwa wywiady z Kuroniem – jeden, opublikowany w październiku 1981 roku na łamach *Sztandaru Młodych* i drugi – udzielony współpracownikom „Aneksu” w lutym 1981 roku i dotąd nigdzie, zgodnie z życzeniem Kuronia, nie drukowany. W wywiadzie tym czytamy: *Uczestniczę w rewolucji, nie będąc rewolucjonistą z tej prostej przyczyny, że ona się odbywa. To, że ja nie jestem rewolucjonistą, znaczy, że rewolucji nie lubię i jestem jej przeciwny. Dlatego staram się z procesu rewolucyjnego uczynić proces ewolucyjny*. Zdania te zdają się najdobitniej charakteryzować polityczne oblicze Kuronia, który w każdym momencie historycznym znajduje w sobie siły, by przestrzegać przed stosowaniem przemocy, propagować drogę ewolucyjnych zmian. Zachowuje te swoje przekonania, jak gdyby na przekór czy może właśnie wiedząc o potężnej sile bezwładności totalitarnego systemu, uświadomiamy głośno konieczne na tej drodze kompromisy i ustępstwa. Wiedza dotycząca politycznych realiów, politycznego tu i teraz rodzi właśnie podkreśloną w tytule wyboru *odpowiedzialność*. Czy jest to droga słuszna? Uciekając od jednoznacznej odpowiedzi, zanotować może warto wrażenie, iż program Kuronia jest rozsądny, przemyślany, odrzucić go nie sposób, ale zrealizować?... I w tym chyba tkwi tragiczny paradoks opozycjonisty w komunizmie. To wszystko daje się odczytać z książki, czy raczej przychodzi w refleksji na jej marginesie. ■

Jerzy Hoffmann

# Pod tytułem Stanisław Trojański

*Na czterech piętrach naszego ratusza - mówił z zadowoleniem burmistrz dzielnicy Wilmersdorf - zgromadziliśmy wystawę o bardzo szerokim zasięgu, ale jeszcze ważniejszy jest fakt, że mogliśmy umożliwić polskiemu artyście ukazanie prac, które zdołał przewieźć tu, do Berlina, artyście, którego*

*biografia, w niemieńskim stopniu niż ta ekspozycja, zasługuje na uwagę. Cieszymy się bardzo, że możemy tej wystawie patronować.*

Naprzeciw burmistrza znajdował się stół zastawiony przygotowanymi dla wernisażowych gości napojami, a obok przemawiającego stał szczupły, starszy pan w białym golfie i uśmiechał się z zażenowaniem – urodzony w Leningradzie Polak, były sowiecki oficer i wieloletni więzień łag-rów, 59-letni artysta-malarz STANISŁAW TROJAŃSKI.

Rozmawiałem z nim szereg razy przed i po obejrzeniu wystawy – zawsze te same wrażenia; barwna postać, zdumiewająca pamięć szczegółów, umiejętność lapidarniej, jakby zobiektywizowanej, nie siebie samego dotyczącej narracji, bogactwo biograficznego materiału, niby przygotowane do pisania książki szczególne notatki.

Zatem najpierw o tej biografii, dramatycznej, napiętnowanej przez gułag i cień tego archipelagu,



ścigający Trojańskiego w czasie pełnego dramatycznych przygód i tułaczki, życia artysty.

STANISŁAW TROJAŃSKI – jego ojciec, kadet carskiej Lejbgwardii, wstępuje później do armii sowieckiej, osiąga w niej stopień generała-lejtnanta, a jeszcze później ginie podobno bez wieści, jako „wróg ludu”.

Syn idzie w ślady ojca, zgłaszając się w czasie oblężenia Leningradu jako ochotnik; walczy do końca wojny; w roku 1945 jest już starszym lejtnantem. Dzwonek do drzwi jego mieszkania pewnej nocy, tuż po zakończeniu wojny, ustala jego życiorys na najbliższe jedenaście lat. Trojański opowiada jak razem z grupą innych sowieckich oficerów oskarżonych o kontakty i współpracę z wileńską AK, zostaje aresztowany, przewieziony do Łubianki i po krótkim procesie otrzymuje wyrok śmierci, zamieniony później na wieloletni pobyt w łagrach.

Zaczyna się jego wędrówka przez *archipelag* – Rzyshazgań – Workuta – Kołyma – Morze Białe – Kingaria; ponura egzotyka łagrowych pejzaży. Kara 25 lat więzienia za organizowanie buntu i „bandytyzm w obozie”, ucieczka w kierunku Taszkientu z dwoma innymi więźniami, prawie udana; wyniszczonych, wyczerpanych pragnieniem, pijących pod koniec własny mocz uciekinierów dosięga pogoń – znów łagry. Dwukrotnie styka się Trojański z innym więźniem, człowiekiem, który pokazał *archipelag* światu – Aleksandrem Sołżenicynem.

Po jedenastu latach wraca.

W Moskwie kończy Trojański Akademię Sztuk Pięknych. Maluje, rzeźbi, wykonuje rysunki do książek, projektuje scenografie do wielu oper i baletów, m.in. na scenie Teatru Wielkiego w Moskwie.

W roku 1975 udaje mu się wyostać z ZSRR i wraca (Trojański podkreśla z naciskiem to słowo, on do Polski nie przyjechał – on wrócił), zostaje członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, urządza sobie pracownię na Wiejskiej i maluje, maluje...

Bardzo polskie i słowiańskie jest to malarstwo zgromadzone na berlińskiej wystawie i bardzo dużo na niej Polski, jej pleneru i pejzażu. Ukryte w lesie kapliczki, skłębione konary drzew, wiejskie zagrody i chaty, jakby wywodzące się z tradycji obrazów Fałata, Chełmońskiego, czy Witkiewicza, z ich kolorystyczną i liryczną nostalgią. Także tytuły są polskie: „Zamek Oporów”, „Dolina Pięciu Stawów”, „Burza na Zamojszczyźnie”, „Pejzaż tatrzański”, „Jesień w Warszawie”. Jest w tych obrazach sporo naiwności, zamierzonego być może prymitywizmu, jest w nich bardzo swoista uroda żywych kolorów.

Obok tego oglądamy malarstwo o charakterze symbolistycznym i fantastycznym, najciekawszy chyba artystycznie z prezentowanych na wystawie działów. Sam Trojański odpowiadając na powitalne przemówienie burmistrza mówił o silnych wpływach, jakie wywarły na nim malarstwo Boecklina i pisarstwo E.T.A. Hoffmanna. Widać to zresztą wyraźnie w takich obrazach, jak „Król





chłodu", „Król morza” czy chyba najciekawszych z wystawianych prac; „Pogrzeb serca” i „Pogrzeb matki”. Na twórczość Trojańskiego silny wpływ musiał także wyrzucić teatr, z którym przez wiele lat artysta był związany. Świat zdaje mu się często kojarzyć ze sceną, fabularyzuje on jak gdyby przeżywaną rzeczywistość, grawituje, z niewątpliwą niekiedy szkodą dla wartości artystycznych, w kierunku „obrazków z życia”; wynikają z tego pewne naiwności, naturalizm i ilustracyjność.



Takie są zresztą prace scenograficzne Trojańskiego, które prezentuje on na ostatnim piętrze wystawy. Oglądać tu można projekty dekoracji i kostiumów do takich oper i baletów, jak „Peer Gynt” Griega, „Jezioro Łabędzie” i „Dziadek do orzechów” Czajkowskiego, „Aida” Verdiego czy może najciekawsze, najbardziej pomysłowe i fantazyjne do „Giselle” Adama.

Wyraźnie zdają się też ciążyć na Trojańskim – scenografie, obowiązujące w ZSRR socrealistyczne rygory w postaci dosłowności, przeładowania szczegółami, ilustracyjności, poetyki odciętej od doświadczeń i wpływów Zachodu, trzymającej się kurczowo kanonów z Meiningeńskiego teatru rodem, obowiązujących na początku XX wieku jeszcze i zaakceptowanych potem urzędowo przez kraj komunistycznej rewolucji.

To, co w obrazach i scenografii zdaje się być wadą, jest często zbyt dosłowne i wtórne, staje się w jego malarstwie politycznym pewnego rodzaju zaletą.

Od początku związany z ruchem „Solidarności, poświęca on jej zresztą największy dział swej berlińskiej ekspozycji na pierwszym piętrze Ratusza Wilmersdorf; ta część wystawy jest pomyślana zdecydowanie jako „artystyczny dokument czasu”.

Obrazy tu przedstawiane są drapieżne, niekiedy okrutne, zawsze jednak pełne wyrazu; artysta posługuje się świadomie deformacją, przerysowaniem szczegółów, jaskrawym kolorem.



Wrażenie także wywiera duży obraz Polskiej Matki Boskiej otoczonej z jednej strony Orłem Białym w koronie, z drugiej Pogonią – herbami Polski i Litwy.

Widać to w takich pracach, jak „Różaniec. Polski 1981 – 198...” – wokół plastycznie ekspozowanej figurki Matki Boskiej syntetyzujący obraz Polski, jak paciorki różańca, rodzajowe obrazki: kolejki beznadziejnie czekających postaci, patrole ZOMO niczym mechaniczne odczłowieczone roboty, wnętrza przepełnionego kościoła, a obok dyskoteki, rozłożona na bruku, zgwałcona, naga dziewczyna, twarz Urbana na ekranie telewizora, torturowany człowiek.

W dziale malarstwa politycznego prezentuje Trojański prace o charakterze zjadliwej satyry i groteski politycznej, takiej jak „Gorące powitanie zmarłego przywódcy w piekle” czy „Koszmarne sen” – wizja oglądającego własny pogrzeb pod murami Kremla sowieckiego dygnitarza.

Na czołowym miejscu tego działu znajduje się szkic do obrazu zatytułowanego „Płonąca Warszawa 1944”, którego oryginał – ogromne płótno 5 x 3 metry, znajduje się w zbiorach watykańskiego muzeum. Pracował nad nim Trojański, jak twierdzi, około 2 lat, malując wizję płonącej, ginącej Warszawy. Przepływająca pod nią Wisła nie odbija jednak pożogi i zgłiszcz, w wodzie widać nadal to dawne, piękne, canaletowskie, schodzące jak gdyby do podziemia miasto. Nad nim w chmurach płynie warszawska Nike z wzniesionym do ciosu mieczem; płynie na Wschód. Obraz ten, którego, jak mówi Trojański, właśnie ze względu na kierunek, w jakim zmierza Bogini Zwycięstwa z Teatralnego Placu, władze polskie nigdy nie zgodziły się wystawić, ofiarował artysta

Janowi Pawłowi II. Pół roku „Płonąca Warszawa” wisiła w sali audiencyjnej Ojca Świętego, później obraz ten powiększył zbiory Watykańskiego Muzeum. *Tylko „Odsiecz Wiedeńska” Matejki jest w tym muzeum większa od mojej pracy* – mówi z uśmiechem Trojański i dodaje, że być może uda mu się tę wystawę pokazać w przyszłym roku także w Rzymie. Trwają już rozmowy na temat jej sprowadzenia do tego miasta.

Autor wystawy oprowadzał mnie po niej osobiście; komentował, uzupełniał, opowiadał anegdoty, wspominał. Trojański mówi dużo i chętnie, choć chce powrócić do Warszawy. Stale podkreśla, że jest i czuje się wyłącznie Polakiem.

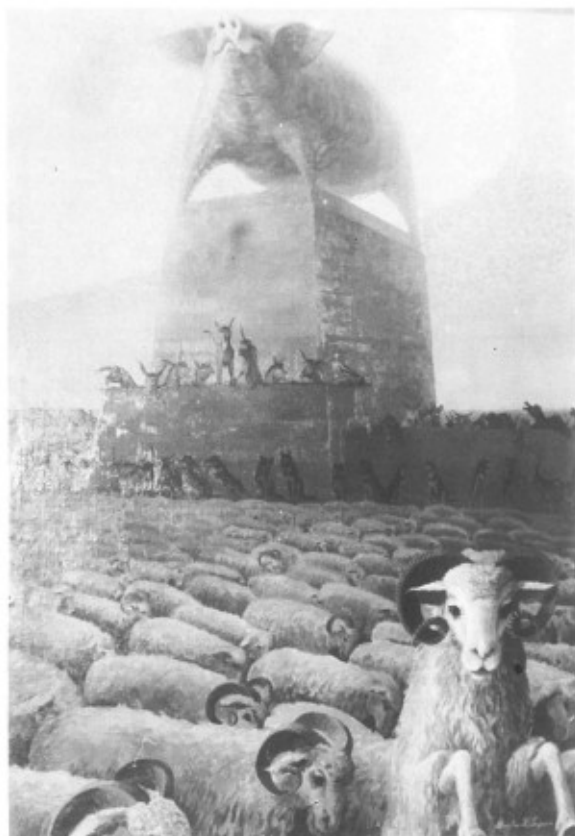


Mówiąc do zebranych z okazji otwarcia wystawy gości, powiedział oficjalnie: *Osobiście junta w Warszawie nic mi nie zrobiła, ale tego, że znęcają się tak nad narodem, nie mogę im przebaczyć. Później zapytał mnie z niepokojem: Jak pan myśli, puszczą mnie przez granicę z powrotem?*

Jest autorem licznych nagród i wyróżnień, medali, m.in. za wystawiane prace w Nowym Jorku, Brukseli, w Paryżu. W Warszawie za jedną z wystawianych prac otrzymał – z okazji Roku Dziecka w roku 1979 – pierwszą nagrodę.

Trudno mi precyzyjnie sformułować uwagi na temat twórczości Trojańskiego oraz tego, co o nim wiem. Materiał biograficzny na dużą powieść i jak w powieści – tylko sam autor wie dokładnie ile w niej rzeczywistości, ile fantazji. Trojański jest przecież artystą i do fantazji ma szczególnie osobisty stosunek. W jego opowieści dalekie stopy, pejzaże Bajkału i Tajgi splatają się w jedną barwną całość z atakowanymi przez karaluchy przyczami kolejnych łagrów, z wyniszczeniem człowieka skazanego na archipelag, ze scenami teatrów, w których pracował, z Moskwą, Leningradem i Warszawą, która – jak twierdzi – jest jego jedynym, rodzinnym miastem.

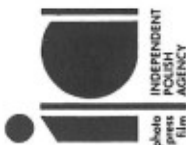
I to jest może w historii pod tytułem STANISŁAW TROJAŃSKI szczególnie ważne, a także i to, co stwierdził z okazji otwarcia wystawy przedstawiciel Stowarzyszenia Miłośników Kultury dzielnicy Wilmersdorf: *Chceliśmy pomóc polskiemu artyście w pokazaniu wystawy, która w tej formie w Polsce na pewno nie byłaby teraz możliwa.*



Stojący obok burmistrza starszy, szcypły pan w białym golfie, przestał się w tym momencie uśmiechać.

(Zdjęcia oraz reprodukcje obrazów: M. Stefanowski.)

NIEPODLEGŁOŚĆ  
(WYDANIE ZACHODNIE)  
BOX 2113  
22002 LUND 2  
SWEDEN



MAJ

1984

miesięcznik polityczny

Nr 29

WARSZAWA - KRAKÓW

cena 60zł



# „By społeczeństwo wybrało władzę...”

Wywiad z Kornelem Morawieckim

P: Od kiedy się ukrywasz?

O: Ukrywam się od 13 grudnia 1981 roku.

P: I jak Ci się ukrywa?

O: To już tyle czasu, że przyzwyczaiłem się.

P: O ile wiem, jesteś w tej chwili szefem Solidarności Walczącej?

O: Tak.

P: Co to jest właściwie Solidarność Walcząca?

O: Jest to niezależna organizacja konspiracyjna, która chce walczyć o Polskę i „Solidarność”. Uważa, że w kraju brakuje zarówno niepodległego państwa, jak też chciałaby w nowej, wywalczonej Polsce zachować ideały, które legły w podglebie „Solidarności”, które tkwią w ideałach zachodniej kultury chrześcijańskiej. Ideały te są z jednej strony trochę zapomniane na Zachodzie, między innymi poprzez dążenie społeczeństw do sukcesu indywidualnego, na Wschodzie natomiast nastąpiło zupełne podporządkowanie ludzi totalitarnemu, komunistycznemu panowaniu.

P: Co spowodowało powstanie „Solidarności Walczącej i czym różni się ona od „Solidarności” rozumianej jako związek zawodowy?

O: Był to splot przyczyn subiektywnych i obiektywnych. Od 13 grudnia 1981 pracowałem w RKS-ie. Już 14 grudnia wydałem pierwszy

numer gazetki *Z dnia na dzień*, która ukazywała się trzy razy w tygodniu. W RKS-ie odpowiedzialny byłem za dział informacji. W trakcie pierwszego półrocza 1982 narodziły różne sprzeczności między mną, a przewodniczącym RKS-u, Frasińskim. I tak na przykład RKS uważał,

że nie należy zbierać składek członkowskich. Ja byłem odmiennego zdania. Uważałem, że należy wezwać ludzi do wzięcia udziału w pochodzie 1 maja, podczas gdy RKS uważał, że w ogóle nie powinno być pochodu. Są to jednak kwestie szczegółowe. Chodziło też o ogólną linię, którą w tym czasie (wiosna, lato 82) wytyczyła sobie „Solidarność” TKK. Była to linia porozumienia. Dla mnie stało się jasne już wtedy, kiedy prymasowski tezy, sformułowane przeciw tak ugodowo, nie spotkały się z oddźwiękiem ze strony władz, że nie może być mowy o żadnym porozumieniu. Kiedy zrozumiałem, że moje koncepcje walki rozeszły się z koncepcjami RKS-u złożyłem prośbę

o rezygnację. Rezygnacja ta spotkała się ze zrozumieniem. Przekazałem więc dział informacji i na początku czerwca wyszedł pierwszy numer gazetki *Solidarność Walcząca*, a pod koniec czerwca zawiązało się porozumienie o nazwie „Solidarność Walcząca”, które jesienią przekształciło się w organizację. Widziałem, że te moje wątpliwości co do ówczesnej linii TKK (5 x tak) są nie tylko moimi wątpliwościami, że jest pewne zapotrzebowanie na wyraźne, jednoznaczne przeciwstawienie się sowieckiemu komunizmowi w Polsce.

P: Uważałeś więc, że ogólna linia TKK jest nie-

## Od redakcji:

*Kornel Morawiecki był delegatem na I Zjazd Krajowy „Solidarności”. Między turami zjazdu został aresztowany pod zarzutem przedrukowywania w „Biuletynie Dolnośląskim” odezwy Organizacji Solidarystów Rosyjskich (NTS) do żołnierzy radzieckich stacjonujących w Polsce, wzywającej do nie używania broni przeciwko Polakom oraz postawienia WZZ-tów Moskwy do I Zjazdu Krajowego. Pod naciskiem opinii publicznej zwolniono go po 48 godzinach. Wyrzeczł za poręczeniem społecznym. Proces jednak wytoczono i odbyło się kilka rozpraw. Termin ostatniej rozprawy wyznaczono na 22 grudnia 1981 roku.*

skuteczna?

O: TKK liczy na to, czego komuniści jej nie dadzą. Liczy na ugodę, nie formułując programu walki, liczy na kompromis nie tworząc siły, do wymuszenia tego kompromisu. Teraz z perspektywy tych dwóch lat widzę, że sytuacja wówczas

była ciężka i nawet gdyby TTK podjęła próbę stworzenia, nie społeczeństwa podziemnego, ale społecznej organizacji opartej na bazie przedwojennych struktur „Solidarności”, to być może to by się im nie udało. Rzecz jednak w tym, że oni nie podjęli takiej próby. Zdaje sobie sprawę, że Solidarność Walcząca nie jest w stanie takiej roli odegrać, gdyż nie posiadała mandatu społecznego, ale po tych dwóch latach widzę, że droga, którą podjęliśmy, jest drogą słuszną. Złudna jest nadzieja, że uda się wygrać bez utworzenia niezależnych od władz struktur organizacyjnych, które może kiedyś skupią się w reprezentację narodu w walce z reżymem.

P: Jak więc widzisz z perspektywy tych dwóch lat TTK w jej walce? Czy stanęła w niej, czy cofa się, czy też może ma jakieś sukcesy?

O: Uważam, że to znakomicie, że są ludzie wybrani w demokratycznych wyborach mający mandat społeczny, jak: Bujak, Frasyniuk, Lis, którzy nie zdradzili idei „Solidarności” i zdecydowali się na opór w podziemiu. Rola TTK jest bardzo ważna dla pewnej identyfikacji społecznego oporu, ale żałuję, że ci ludzie zbyt mocno trzymają się przedgrudniowej, związkowej formy, że nie podjęli wysiłku organizacyjnego, nie odważyli się na wyraźne powiedzenie, o co toczy się ta walka. Nie chodzi o dogadanie się władzy ze społeczeństwem, bo to nie jest możliwe. Chodzi o to, by społeczeństwo samo wybrało sobie władzę. To wciąż ciągnie się jeszcze „grzech” „Solidarności” przedwojennej, ale gdy się miało za sobą 10-milionową organizację, można było robić dobrą minę do złej gry (udawać na przykład, że komunistom wierzymy), bo za tym kryła się nadzieja uzyskania pewnych koncesji. Można było politykować mówiąc, że z polityką nie chcemy mieć nic wspólnego. Natomiast w sytuacji rozbitcia tej organizacji po 13 grudnia, nie nazywanie rzeczy po imieniu powiększa zamęt w umysłach milionów ludzi, którzy w końcu nie wiedzą, czy z komuną mamy się dogadywać; gdzie jest granica tych naszych ustępstw.

P: Jak widzisz rolę Kościoła w obecnej sytuacji?

O: Uważam, że Kościół jest w sytuacji pewnego rozdwojenia. Próżnia, jaka powstała po rozbitciu „Solidarności” i sam fenomen „Solidarności” wzmocniły pozycję Kościoła w społeczeństwie, przysporzyły mu siły. „Solidarność” spowodowała, że społeczeństwo zrozumiało, że komunizm jest do niczego. Kiedyś społeczeństwo mogło się zwracać i do „Solidarności” i do Kościoła. Teraz, kiedy z „Solidarnością” w działaniu można się identyfikować tylko ryzykując więzienie, społeczeństwu pozostał Kościół jako instytucja. I to

jest dla Kościoła wielka szansa. Pod wieloma względami jest to sytuacja bardzo wygodna. Każdy, kto jest przeciw komunistom, jest za Kościołem, a ponieważ każdy jest przeciw komunistom no to...

Partia zdaje sobie sprawę z potęgi Kościoła i dlatego stara się najpierw uporać z niezależnością społeczeństwa, nie tykając struktur Kościoła.

P: Czy uważasz, że Kościół spełnia oczekiwania społeczne w sprawach takich, jak na przykład obrona praw człowieka?

O: Uważam, że Kościół nie musi stać na straży praw człowieka, prawa do swobodnego zrzeszania się, itp. To społeczeństwo powinno występować w obronie wolności i Kościoła.

P: Społeczeństwo jednakże nie ma swojej reprezentacji, odwołuje się więc do Kościoła.

O: Tak. Jednak wykluczając niektóre niefortunne wypowiedzi Prymasa i tak niefortunne posunięcia, jak na przykład z księdzem Nowakiem, zbyt łatwe, pochopne ustępstwa, jak w sprawie krzyży w Miętmem, to w zasadzie Kościół nie wyrzekł się generalnego poparcia dla idei „Solidarności” i może mniej wyraźnie dla podziemnych struktur „Solidarności”. Kościół jest wielką instytucją, trzeba więc spojrzeć na niego bardziej zróznicowanie i trzeba przypomnieć niektórych wielkich kapłanów, których słowa prawdy głoszone z ambony docierają szerzej niż nasze pisemka podziemne.

P: Wracając do Solidarności Walczącej. Jakimi metodami działa ta organizacja licząca o ile wiem kilkaset osób?

O: W tej chwili jedyną naszą widoczną działalnością jest działalność propagandowo-wydawnicza. Ma ona na celu ukształtowanie świadomości społecznej. Dążymy też do rozbudowy tej organizacji, do rozbudowy i udoskonalenia struktur tak, abyśmy mogli stworzyć grupy osłonowe dla manifestacji ulicznych i czynnej samoobrony w wypadku aktów bezprawia i terroru, tak jak zamordowanie Grzegorza Przemyka, znęcanie się nad więźniami, itp. Nasza organizacja jest organizacją głęboko zakonspirowaną i wiesz chyba, że gdybym powiedział za dużo, to Rada Solidarności Walczącej mogłaby mi udzielić nagany, a panowie z SB mogliby zbyt łatwo dostać nagrodę.

P: Powiedziałeś Rada SW?

O: Tak. Rada jest naczelnym organem SW. Wybiera ona przewodniczącego, który reprezentuje władzę wykonawczą. Ponadto istnieją w kilku miastach Polski, między innymi w Katowicach, Poznaniu, Lublinie, Gdańsku, oddziały SW, które wydają własną prasę. Członkiem SW może zostać każdy po złożeniu przysięgi organizacyjnej,

przysięgi walki o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną.

P: Nie jest więc organizacją hermetyczną i zależy jej na poszerzeniu szeregów?

O: Tak, zależy. Bo chociaż byłoby to wyjątkowo bezpieczne, to nie wyobrażam sobie aby było możliwe stworzyć Solidarność Walczącą bez członków.

P: Co możesz powiedzieć na temat dość licznych wypadków we Wrocławiu?

O: Jest to nie tyle ujmą dla nas, ale dowodem na to, że jesteśmy jednym z aktywnych regionów w kraju. Najboleśniejsze były wypadki trzech kolejnych przewodniczących RKS-u Wrocław. RKS stara się powiązać poszczególne zakłady pracy Wrocławia w jeden, podziemny, konspiracyjny organizm.

P: Czy uważasz, że praca w konspiracji spotyka się ze zrozumieniem społecznym?

O: Społeczeństwo jest zmęczone. W rozmowie z robotnikami wrocławskiej Fadromy (jest to jeden z lepiej zorganizowanych zakładów pra-

cy Wrocławia) oni powiedzieli mi, że ta konspiracja to im się zupełnie nie podoba, nie kalkulują, bo w zamian za ściany pomalowane hasłami „Solidarności” i za ulotki – SB-cy buszują im po szafkach, patrzą im na ręce i nie można nic na lewo dorobić. Za gołe 15 tysięcy natomiast wyżyć trudno. Według mnie jest to objaw normalny. Dlatego też na dłuższą metę bezpośrednie działania konspiracyjne muszą być częstokroć ukrywane nie tylko przed SB, ale i przed społeczeństwem, które przede wszystkim chciałoby normalnie żyć i nie zawsze uświadamia sobie, że normalne życie jest w komunizmie po prostu niemożliwe.

P: Dziękuję Ci serdecznie za tę rozmowę i życzę Tobie i wszystkim członkom Solidarności Walczącej, aby Wasza praca spotykała się zawsze ze zrozumieniem i poparciem społeczeństwa.

Wywiad udzielony podziemnemu pismu „Poza Układem”, które jest pismem dziennikarzy pracy podziemnej Trójmiasta. Nr 3, maj 1984.

# Stodiek's

Buchhandlung & Galerie  
Richard - Wagner - Str. 39  
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

## NOWOŚCI PŁYTOWE

### MAANAM

*Nocty Patrol*  
Pronit 84, Stereo, DM 12

### MAANAM

*Totalski no problemski*  
EFA 84 (RFN), Stereo, DM 22  
*Pierwsza płyta wydana na Zachodzie. Strona 1 zawiera utwory w języku angielskim (m. in. Top-Hits: „My love for you” oraz „España for ever”. Strona 2 utwory w języku polskim.*

### BAJ M

*Józek nie daruję ci!*  
Pronit 84, Stereo, DM 12

### PERFECT

*Lokomotywa z ogłoszenia*  
Polskie Nagrania 83, Stereo, DM 12

### EXODUS

*Supernova*  
Polskie Nagrania 83, Stereo, DM 9

### THE BEST OF TONPRESS

„Z”  
Tonpress 83, Stereo, DM 9  
*zawiera m. in. Lady Pank, Maanam, Republika, Azyl P., Kombi*

## ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY

*Odmienić los*  
Muza 83, Stereo, DM 9

### VOX

*Monte Carlo is Great*  
Wifon 1981, Stereo, DM 12

### JOHN PORTER

*China Disco*  
Tonpress 82, Stereo, DM 9

### CROSS and CUGOWSKI

*Podwójna twarz*  
Pronit 1983, Stereo, DM 9

### BANDA and WANDA

Muza 83, Stereo, DM 9  
*Śpiewa Wanda Kwietniewska*

### GANG MARCELA

*Tyle złamanych serc*  
Muza 83, Stereo, DM 9

### CLASSIX

NOUVEAUX  
Tonpress (EMI), Stereo, DM 12

### SKUBIKOWSKI

*Jedyny Hotel w Mieście*  
Wifon 84, Stereo, DM 9

### POLISH JAZZ

(Kazimierz Jonisz)  
*TIRI TAKA*  
Muza 80, Stereo, DM 10

## NAMYŚŁOWSKI

Muza 81, Stereo (SX 1493), DM 12

## GRECHUTA

*Śpiewające obrazy*  
Pronit 83, Stereo, DM 9  
*m. in. fragmenty muzyki do sztuki Szekspira OTELLO, Teatr Ochota, Warszawa*

## KOLEDA NOCKA

Bryll/Trzciański  
Pronit 84, Stereo, DM 9  
*Fragmenty spektaklu Koleda Nocka, Teatr Muzyczny, Gdynia, grudzień 80*

## POLNISCHER

SOMMER  
*Lieder der Solidarnosc*  
(w języku polskim)  
RFN 81, Stereo, DM 22

## STODIECK's BUCHHANDLUNG and GALERIE

Richard Wagner Str. 39  
D-1000 Berlin 10  
(030) 341 10 40

prowadzi - od przeszło 5 lat - sprzedaż wydawnictw w języku polskim. Wydawnictwa krajowe i emigracyjne. Sprzedaż wysyłkowa. Za zamówienia powyżej DM 100,- (w Europie) nie doliczamy opłaty pocztowej. Katalogi wysyłamy na zamówienie.

# NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

10 października 1984

Pięciodniowy pobyt kanclerza Kohla w Chinach zgodnie oceniono w środowiskach przekazu RFN, jako duży sukces polityczny i gospodarczy. Wielogodzinne rozmowy kanclerza z najwyższymi dostojnikami chińskimi, zawarcie wysokich umów handlowych, pomoc rozwojowa dla Chin, która wyniesie w przyszłym roku 85 mln marek – to wszystko dowodzi niewątpliwie chęci nawiązania bardzo bliskiej współpracy przez obie strony.

Przy okazji wydano też kilka istotnych oświadczeń; kanclerz Kohl powiedział I sekretarzowi Komunistycznej Partii Chin Hu, że *otwarcie się Chin na Zachód* uważa za niezwykle ważne i znaczące, prezydent Li z kolei stwierdził w rozmowie z kanclerzem, iż brak jest postępów w rokowaniach między Pekinem a Moskwą.

Chiny domagają się od Sowietów bowiem kilku bardzo ważnych dla siebie ustępstw, takich jak: zaprzestanie agresji w Afganistanie, redukcja wojsk na granicy sowiecko-chińskiej oraz nieudzielanie poparcia dla wietnamskiej agresji.

Zatrzymując się na krótko w drodze powrotnej z Chin w Pakistanie kanclerz Kohl potępił również zdecydowanie afgańską inwazję Sowietów, wyrażając jednocześnie podziw dla niezamownego Pakistanu, który udziela na swoim terytorium schronienia ponad 2 milionom uciekinierów z Afganistanu.

\*\*\*

FAZ podał wiadomość, że w wieku 36 lat zmarł w więziennym szpitalu w Leningradzie dysydent sowiecki, Walerij Marczenko. Poinformowała o tym Fundacja im. Bukowskiego w Amsterdamie matka zmarłego. Cierpiącego na chroniczne zapalenie nerek Marczenka, trzeba było podłączyć do sztucznej nerki. Władze nie zezwoliły jednak na transport ciężko chorego do innego szpitala, gdzie znajdowały się urządzenia, które mogłyby uratować mu życie.

Przed aresztowaniem Marczenko był redaktorem literackiego czasopisma *Litieraturnaja Ukraina*. W 1973 roku został skazany za „antysowiecką propagandę i agitację” najpierw na 8, a później dodatkowo na 15 lat łagru. PEN-Club w Republice

Federalnej Niemiec mianował go niedawno swym honorowym członkiem, a zarząd Clubu wielokrotnie zwracał się do władz sowieckich z prośbą o uwolnienie pisarza.

11 października

Parlament Europejski w Strasburgu potępił ostatnio bardzo ostro gwałcenie praw człowieka w Turcji, ZSRR i... Wielkiej Brytanii. Turcja została wezwana szczególnie do zaniechania skazywania na śmierć oraz egzekucji przedstawicieli opozycji i związkowców tureckich, a Wlk. Brytania do nieużywania broni śmiertelności w starciach z ludnością cywilną w Irlandii. *Koelner Stadt Anzeiger*, z którego zaczerpnęliśmy tę wiadomość, nie podał natomiast szczegółowo napiętnowanych wykroczeń przeciw prawom człowieka i obywatela w Związku Sowieckim – widocznie lista jest zbyt długa i wszystkim już doskonale znana.

12 października

Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał 83-letni poeta czeski, Jaroslav Seifert. Prasa w Republice Federalnej podkreśla, że pisarz ten określany jest oficjalnie w Czechosłowacji, jako poeta narodowy, mimo, że nie należy on do wernego partii i postusznego reżymowi oficjalnego Związku Literatów.

Jaroslav Seifert opublikował dotąd 30 tomów poezji, nie licząc utworów pisanych prozą.

## SOWIECKIE RAKIETY CORAZ GROŹNIEJSZE

Według najnowszych ustaleń Amerykańskiej Służby Wywiadowczej Sowietci poczynili ostatnio niepokojujące duże postępy w zakresie broni raketowej oraz strategicznej. Ulepszono zarówno system funkcjonowania rakiet SS-20 i SS-24, jak i innych najnowszych rodzajów tego typu broni.

Ocenę taką podał do wiadomości Generalny Inspektor Bundeswehry, Altenburg, powołując się na referat wygłoszony na ten temat przez ministra obrony USA Weinbergera na ostatniej konferencji NATO we Włoszech.

Pisząc o tym *Koelner Stadt Anzeiger* dodaje, że Weinberger jest wręcz zdumiony osiągnięciami tech-

nicznymi Sowietów. Dotyczą one zarówno dokładności trafiania, szybkości, jak i coraz dłuższych odległości, które pokonywać mogą rakiety produkowane obecnie w ZSRR.

16 października

Pod tytułem „Żadnych kwiatów więcej dla Nikity Sergejewicza” *Frankfurter Rundschau* zamieszcza obszerny artykuł w związku z dwudziestą rocznicą usunięcia Chruszczowa. Być może – pisze autor – w rocznicę śmierci tego przywódcy zasypano by jego grób kwiatami, był przeciwieństwo popularny i przez prostych ludzi w jakiś sposób lubiany. Władze sowieckie jednak już przed wieloma laty zamknęły dostęp do cmentarza przy klasztorze Nowodjewiczij gdzie od 1971 roku spoczywa Chruszczow, a od sierpnia tego roku także jego małżonka Nina.

Niejeden obywatel radziecki wyciągnie być może z okazji tej rocznicy – zdaniem autora – zadziwiająco zbiczne paralele. Istnieją one bowiem między powodami, dla których w ciągu jednej nocy usunięto Chruszczowa, a fatalnymi niepowodzeniami we wszystkich dziedzinach życia politycznego i gospodarczego za panowania Czernienki. Czyżby zatem istotnie „na Wschodzie bez zmian?”

20 października

Skazanie francuskiego dziennikarza Jacques'a Abouchar'a na 18 lat więzienia przez Rewolucyjny Trybunał w Kabulu odbiło się w świecie szerokim echem. Reportera, który razem z oddziałem partyzantów afgańskich przekroczył granicę Pakistanu i dostał się w zasadzkę wojsk sowieckich oskarżono o nielegalne znalezienie się w Afganistanie i prowadzenie wrogiej, antypaństwowej działalności. W rzeczywistości Abouchar zbierał materiały do reportażu o sytuacji w Afganistanie.

Rząd francuski zapowiedział intensywne starania o uwolnienie skazanego dziennikarza. W tej sprawie interweniował już także u władz w Kabulu sekretarz Komunistycznej Partii Francji George Marchais.

21 października

Przywódca albański Hodża pojawił się po raz pierwszy od sześciu

# NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,



# NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

miesiący publicznie. *Radio Triana* podało, że był on obecny na imprezie sportowej zorganizowanej z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Albanii spod okupacji hitlerowskiej. Na Zachodzie pojawiły się niedawno doniesienia, że Hodža, który ma 76 lat, jest bardzo poważnie chory. Byłby to jeszcze jeden „chory starzec” wśród przywódców Bloku Wschodniego.

\*\*\*

Radzieckie kierownictwo partyjne wystąpiło z ostrą krytyką wobec władz radzieckiej Republiki Armeńskiej położonej na granicy z Turcją. Wezwano je do walki z korupcją, spekulacją i wpływami religii.

Uchwała Komitetu Centralnego KPZR ogłoszona na łamach *Prawdy* stwierdza ponadto, że znaczna część zdolnej do pracy ludności Armenii nie zajmuje się żadną społecznie pożyteczną pracą — chodzi zapewne

o inicjatywę prywatną, kwitnącą w kaukaskiej republice. Nie jest to pierwsza krytyka KPZR wobec władz poszczególnych republik. Władze w Moskwie już szereg razy występowały z tego rodzaju krytyką i pouczeniami w ciągu bieżącego roku.

## NOWA REWOLUCJA CHIŃSKA

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin zatwierdził nowy, fundamentalny plan reform gospodarczych o bardzo radykalnym charakterze. Pod kierunkiem 83-letniego Teng-Siao-Pinga wypracowano nową strukturę, której główne założenia brzmią następująco: ceny towarów mają się w przyszłości kształtować według ich istotnej wartości oraz zależeć od podaży i popytu, stworzone zostaną bodźce dla inicjatywy i pomysłowości w gospodarowaniu przedsiębiorstwami,

państwowe subwencjonowanie i dopłacanie do towarów będzie stopniowo likwidowane.

W uzasadnieniu planowanych reform znajduje się m.in. sformułowanie, iż myślenie kategoriami równego dla wszystkich standardu życiowego jest całkowicie niezgodne z prawidłowym rozumieniem współczesnych zasad socjalizmu i prowadzić może tylko do powszechnego ubóstwa.

*FAZ*, (22.10.84) zwraca także uwagę, że plan tych reform ogłoszony został prawie bezpośrednio po wizycie w Chińskiej Republice Ludowej kanclerza Kohla.

Zwraca się także uwagę na fakt, iż Teng-Siao-Ping, który w czasie panowania Mao-Tse-Tunga dwukrotnie pozbawiany był wszelkich funkcji partyjnych i państwowych za tzw. *szerzenie wroglej ideologii*, określił obecną reformę, jako nową rewolucję chińską.

Jan Los

## Dyplomacja?

I. „Przynosił mu również niemowlęta, żeby na nie ręce złożył, lecz uczniowie, widząc to szorstko zabraliś im, Jezus zaś przywołał je do siebie i rzekł: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy Królestwo Boże. Naprawdę powiadam wam: Kto nie przyjmuje Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego.” Ewangelia wg Św. Łukasza 18, 15-17.

Msza święta, na której do Chrztu podawanych jest kilkoro małych dzieci. Z chrześcijańskiego punktu widzenia, jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu człowieka. Słychać płacz niemowlęcia. „Proszę wyjść z tym dzieckiem do Zakrytiii...” — Proboszcz z Berlina Zachodniego.

II. Na zakończenie Mszy Św. śpiewamy „Boże coś Polskę”. Sporo twarzy śpiewa pieśń bezmyślnie. Szykujemy się do wyjścia. Jesteśmy pierwszy raz przy refrenie. Większość obecnych: „Ojczyznę wolną (wolność) racz nam wrócić Panie.” Proboszcz w tym momencie przestaje śpiewać. Przy kolejnych powtórkach refrenu to samo, i tak w kółko, w każdą niedzielę, w którą śpiewamy tę pieśń. A przecież można zaśpiewać: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”: tyle lat tak śpiewaliśmy. Dyplomatyczna obłuda?

III Proboszcz wrócił z Polski!

Ogłoszenia duszpasterskie. Wygłasza refleksje związane ze swoim pobytem w kraju.

(W tym czasie aresztowany został Bogdan Lis.)

Padają słowa, opowiadające o biednych rodakach śpieszących się do Polski, przed wejściem w życie nowych przepisów celnych, podnoszących o paręset procent opłaty za sprowadzony samochód. Publikacja wykazuje zrozumienie.

Inna niedziela. Dziś w „Ogłoszeniach” nowo otwarta restauracja.

Następna niedziela to samo.

„Zbliży się pora Paschy żydowskiej i Jezus udał się do Jerozolimy. W Świątyni napotkał tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie oraz siedzących za stołami bankierów. Wówczas, sporządziwszy sobie bicz ze sznurów, powypędział wszystkich ze Świątyni, także baranki i woły, porozrzucił monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie rzekł: „Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu Ojca mego targowiska.” Ewangelia wg Św. Jana 2, 13-17.

Jan Los

Od redakcji:

Wśród głosów, jakie otrzymaliśmy w związku z „Listem Otwartym” Jerzego Hoffmanna do Proboszcza Parafii Polskiej w Berlinie Zachodnim, znalazły się także uwagi Czytelnika podpisującego się Jan Los.

Zarówno treść, jak i niecodzienna, impresyjna formuła tej wypowiedzi, zastępują naszym zdaniem na opublikowanie.

# DOKUMENTY

## FRAGMENTY HOMILII KS. POPIEŁUSZKI



Nadzieje z Sierpnia osiemdziesiątego roku żyją. A my mamy moralny obowiązek pielęgnować je w sobie i z odwagą umacniać w naszych braciach. Trzeba wyzbyć się lęku, który paraliżuje i zniewala umysł i ludzkie serce. Tu powtarzam często wypowiediane z tego miejsca zdanie, że bać się trzeba zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju. Mamy obowiązek dawania świadectwa prawdzie o Sierpniu 1980 roku, tak jak to świadectwo dawali przez prawie trzy lata przywódcy Związku Zawodowego „Solidarność”.

Mamy obowiązek domagać się, by nadzieje narodu zaczęły się wreszcie realizować. Trzeba to czynić z odwagą i rozważą. Trzeba zdawać sobie sprawę z sytuacji geopolitycznej w jakiej się znajdujemy, ale jednocześnie ta sytuacja nie może być wygodną zasłoną do tego, by rezygnować z należnych narodowi praw.

Trzeba więc wreszcie zasiąść do stołu i w szczerym dialogu, mając na uwadze dobro Ojczyzny, szukać właściwego rozwiązania wszelkich problemów. Trzeba zasiąść do stołu z autentycznymi przedstawicielami narodu, z tymi, którym naród zaufał i tego zaufania nie cofnął, a nie stwarzać fikcji rozmów ze sztucznie powołanymi do istnienia organizacjami. Pisali w swoim czasie biskupi, że stronami ugody społecznej jest władza

rzządzająca i wiarygodni przedstawiciele grup społecznych, w tym mająca szeroką aprobatę społeczną – „Solidarność”. Trzeba do końca usunąć bariery przeszkadzające dialogowi narodu z władzą. W tym, przede wszystkim trzeba uczciwie przeprowadzić do końca amnestię dla wszystkich więzionych i posądzonych o czyny z pobudek politycznych. Trzeba naprawić krzywdy, zwłaszcza moralne, wyrządzone tym, którzy na swój sposób, bezinteresownie ukochali Ojczyznę. Trzeba umożliwić bezwarunkowy powrót do normalnego życia wszystkim ukrywającym się, bo oni już złożyli na ołtarzu Ojczyzny wysoką ofiarę poniewierki.

Naród polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale tylko za cenę powrotu do prawdy. Bo prawda i tylko prawda jest pierwszym warunkiem zaufania. Naród tak boleśnie doświadczony, już nie uwierzy żadnym gołosłownym deklaracjom. Prosimy matkę Najświętszą, Panią Jasnogórską w dniu Jej święta, aby pomogła wszystkim w naszej Ojczyźnie zrozumieć, że nie da się budować domu ojczystego na kłamstwie, przemocy i nienawiści.

*(Fragmenty homilii wygłoszonej  
w kościele św. Stanisława Kostki  
w Warszawie w dn. 26.08.1984)*

(...)

Druga sprawa, która również wynika z miłości bliźniego, ze względu na dobro drugiego człowieka jak i ze względu na zło, którego się dopuszcza, a którego to mamy obowiązek upominać, to sprawa ostatniego tygodnia. Może mi ktoś zarzucić politykę, ale w kraju, gdzie polityka bezkarnie usiłuje wejść w każdą dziedzinę życia społecznego, tym bardziej trzeba patrzeć na niektóre sprawy od strony moralnej.

Problem jest wielce niepokojący, chodzi bowiem o ostatnią wypowiedź pana rzecznika na konferencji prasowej, który stwierdza:

*...Niektórzy eksperci – specjaliści prawa karnego proponują rozważenie również możliwości wprowadzenia do kodeksu karnego nowych kar: kary samodzielnego pozbawienia praw publicznych i kary wydalenia z Polski na określony wyrok czas takich osób, którym udowodnione zostało przestępstwo przeciwko państwu wynikające z uporczywego nierespektowania naszych konstytucyjnych zasad ustrojowych. Ekspert, którzy zmierzają do dyskusowania tego projektu wskazują, że baniacja nie jest kategorią prawną obcą niektórym systemom prawnym świata kapitalistycznego. [Życie Warszawy, 5.IX.84 str. 2].*

Pomijam fakt, że władza w Polsce w swoim posunięciu prawnym cofnęłaby się do wczesnego

średniowiecza, pomijam fakt, że od kiedy to system prawny kapitalizmu staje się wzorcem do naśladowania dla kraju o „postępowym i humanitarnym” ustroju. Ale samo zrodzenie się takiego pomysłu w głowach Polaków jest ZBRODNIĄ przeciwko narodowi.

Bo przecież pan rzecznik nie miał na myśli pospolicich, kryminalnych przestępców, ale najlepszych synów Ojczyzny, którzy odważnie sprzeciwiają się niszczeniu ducha narodu. Pan rzecznik stwierdza dalej, że:  *pewne kraje położone na innych niż Europa kontynentach gotowe są przyjmować na ustalonych warunkach osoby, które byłyby ewentualnie wydane z Polski. [ŻW;jw/*

Może warto, żeby ci, którym przychodzi do głowy takie pomysły sami sprawdzili swoje więzi z Ojczyzną, swój patriotyzm. A może... naród nie

miąłby nic przeciwko temu, żeby właśnie oni wybrali się na banicję, niekoniecznie poza kraje europejskie. Ojciec Święty wołał podczas stanu wojennego: W Polsce nie może brakować miejsca dla Polaków! Każdy człowiek ma prawo do swojej Ojczyzny — nikt nie może być skazywany na emigrację.

Nikt więc nie ma prawa pozbawiać kogokolwiek Ojczyzny, w której ktoś tkwi od pokoleń. Te dwie trudne a jednocześnie bardzo ważne sprawy polemy Bogu w naszej modlitwie i weźmy pod rozwagę na najbliższy tydzień.

Amen.

(Fragment homilii wygłoszonej w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie w dniu 9 września 1984 roku.)

Tadeusz Folek

# PORADY

Pani Danuta M. z Kilonii

Szanowna Pani!

W odpowiedzi na skierowany do redakcji list z 29 września br. informuję jak następuje:

1. Osoby posiadające status małżonka azylanta — a taki status Pani właśnie posiada — posiadają ograniczone prawo do pracy, to jest uzyskanie przez nie konkretnego zezwolenia na pracę, wskazującego pracodawcę i miejsce pracy, warunkowane jest tak zwanym „rozwojem sytuacji na rynku pracy”, co w praktyce sprowadza się do tego, że pierwszeństwo do objęcia danego stanowiska mają Niemcy oraz cudzoziemcy zrównani z obywatelami niemieckimi w zakresie prawa pracy.

Tak więc, formalnie rzecz biorąc, konkurencja w/w kategorii osób może uniemożliwić otrzymanie z urzędu pracy (*Arbeitsamt*) zezwolenia na konkretną pracę.

Jednakże, aby odmowa udzielenia zezwolenia na pracę była skuteczna, urząd pracy musi wykazać, że inni starający się o tą pracę rzeczywiście posiadają co najmniej takie same kwalifikacje.

Ponadto pracodawca nie posiada tutaj wprawdzie prawa swobodnego wyboru pracownika, ale jeżeli kilkakrotnie odrzuci kierowanych mu przez urząd pracy kandydatów-konkurentów, a sprawa przedłuża się w czasie, powstaje zwiększone roszczenie prawne o uzyskanie konkretnego zezwolenia.

W ostateczności można się zwrócić o rozstrzygnięcie sporu do sądu pracy. Sąd każdą sprawę traktuje bardzo indywidualnie. Znamy mi się przypadki „zwyckiego” zakończenia sporu przed sądem pracy.

W sumie sytuacja nie jest wesoła. Dlatego też — moim zdaniem — należałoby się zastanowić nad możliwością złożenia wtórnego wniosku azylowego. W sytuacji obecnej bowiem, dopiero status azylanta uwalnia całkowicie od trudności tego rodzaju.

Odpowiadając wprost na zadane pytanie „czy mogę otrzymać prawo do pracy nie zależnie od rozwoju sytuacji na rynku pracy i bez ograniczenia wg § 1 nr 1 Rozporządzenia o zezwoleniu na pracę dla pracowników nie-niemieckich?”, zmuszony jestem przekazać nie-pocieszającą informację, że poza wyżej opisanymi nie ma innych możliwości prawnych obejścia tego przepisu. Powoływanie się na względy społeczne i humanitarne w tym przypadku jest prawie bezskuteczne, co nie znaczy jednak, aby w praktyce — mimo wszystko — nie były one w jakimś stopniu uwzględniane. Z doświadczenia wiem, że grzeszna, ale uparta wytrwałość, a nawet upór potrafią przełamać bariery formalne.

2. W sprawie kursów językowych dla osób nie posiadających azylu, możliwości są następujące:

a) bezpłatne kursy języka niemieckiego dla cudzoziemców organizuje dość często Caritas. Należy wejść w tej sprawie w kontakt z miejscowym oddziałem tej organizacji;

b) ponadto można korzystać z kursów organizowanych przez Uniwersytety Ludowe (*Volkshochschule*), są one niestety płatne, lecz w wypadku pobierania pomocy socjalnej można uzyskać prawie całkowite zwolnienie z opłat. Uniwersytety Ludowe, prowadzące kursy nauki języka niemieckiego, obejmują swym zasięgiem niemal całe terytorium RFN, a nauka języka prowadzona jest zazwyczaj systematycznie przez cały rok.

Innych możliwości nie znam.

3. Choć nie dotyczy to pytań bezpośrednio związanych, a jedynie wynika z treści listu, radiłbym zastanowić się nad kwestią podjęcia odpowiednich działań zmierzających do przekwalifikowania zawodowego męża. Omówić tę sprawę szczegółowo z doradcą (*Berater*) w urzędzie pracy, który powinien wskazać konkretne możliwości zdobycia przy pomocy właśnie *Arbeitsamt* nowego zawodu.

Z listu wynika, że mąż Pani jest jeszcze bardzo młody i w PRL nie ukończył studiów prawniczych. Nie jest nierealna możliwość zdobycia zawodu prawnika w RFN. Trzeba się tylko skoncentrować na opanowaniu języka niemieckiego oraz zdecydować na podjęcie studiów prawniczych od nowa. W czasie studiów, choć nie od razu, będzie można liczyć na stypendium państwowe, tzw. popularnie *BAFÖG*.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

10 października

Prezydent Egiptu Mubarak spotkał się zupełnie nieoczekiwanie z królem Jordanii Husseinem, którego złożył on wizytę w Ammanie. Odbyła się ona po decyzji Husaina anulowania bojkotu wobec Egiptu ogłoszonego w 1979 roku na skutek zawartego między Egiptem a Izraelem traktatu pokojowego. Jordania zapowiedziała obecnie nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Egiptem, a doradcy Mubarak'a mieli oświadczyć (wg. FAZ z dn. 10.10), że głównym celem spotkania było przygotowanie wspólnej akcji politycznej na rzecz przyszłej konferencji międzynarodowej dotyczącej Bliskiego Wschodu.

\*\*\*

Uwagę środków przekazu na Zachodzie wzbudziło niespodziewane przerwanie przez Jana Pawła II swej kolejnej podróży na Santo Domingo. Papież zatrzymał się na 16 godzin w Hiszpanii. *Uczyniłem to z historycznego obowiązku i naturalnej potrzeby serca* powiedział Papież po wylądowaniu w Saragossie. Powitany na lotnisku przez króla Hiszpanii Juana Carlosa oraz premiera socjalistycznego obecnie rządu Felipe Gonzaleza, Jan Paweł II udał się do bazyliki Del Pilar, aby pomodlił się w intencji 200 tys. misjonarzy, których wysłała w ciągu z górą 500 lat Hiszpania do Ameryki Łacińskiej.

13 października

Zamach, jakiego dokonała terrorystyczna organizacja irlandzka IRA na siedzibę obradujących w Brighton konserwatystów angielskich, przez kilka dni nie schodził dosłownie z łamów zachodnich dzienników. Podkreślano zarówno rozmiar zniszczenia, jaki spowodował 45-cio kilogramowy ładunek wybuchowy przemycony w niewiadomy sposób przez zamachowców do hotelu, jak i wyjątkową lekkość odpowiedzialnych za bezpieczeństwo urzędników, którzy wpuszczali do Grand Hotelu w Brighton na odbywający się w noc zamachu bal każdego ubranego w stosowny strój gościa bez sprawdzania tożsamości i zachowania jakichkolwiek środków ostrożności, biorąc chociażby pod uwagę fakt, że w tej głównej kwaterze konserwa-

tystów mieszkali na czas zjazdu wszyscy jej czołowi liderzy.

7 zabitych i 32 rannych, w tym dwóch ministrów rządu Jej Królewskiej Mości – taki był bilans zamachu. Pracująca w chwili wybuchu w swoim apartamencie nad referatem pani Thatcher wyszła z zamachu bez szwanku i już 6 godzin później zjawiła się uśmiechnięta i w nieskazitelnej fryzurze na podium sali obrad. Komentatorzy są zgodni co do tego, że zyskała sobie ona obecnie niezwykłą wprost popularność. *Prowadźmy nasze sprawy dalej* – oświadczyła „Żelazna Lady” spokojnie opuszczając wraz z mężem natychmiast po wybuchu hotel.

15 października

GRZECHY KRÓLÓW

FAZ informuje o „przestępstwie”, jakiego dopuściła się królowa Hiszpanii Sofia, przekraczając obowiązującą szybkość na Majorce, w związku z czym została ona ukarana mandatem pieniężnym. Urzędujący burmistrz Majorki powiadomił króla Juana Carlosa, że jego małżonka wpadła w pułapkę kontrolujących szybkość pojazdów urządzeń radarowych. W dodatku podróżowała ona samochodem zarejestrowanym na króla.

Królowa została zatem ukarana i w ten sposób bardzo ściśle przestrzeganej w monarchistycznej Hiszpanii demokracji stało się zadość.

16 października

Najnowsza podróż Papieża do Puerto Rico i na Santo Domingo odbiła się na świecie i tym razem szerokim echem. Szczególnym jej akcentem było powitanie głowy Kościoła Rzymsko-Katolickiego w San Juan w Puerto Rico przez ministra spraw zagranicznych USA, Shultza. Puerto Rico należy wprawdzie do Stanów Zjednoczonych, posiada jednak autonomię. Przyjazd Shultza związany był – według komentatorów – ściśle z kampanią wyborczą, do której Jan Paweł II swoimi pokojowymi hasłami, wygłaszanymi w Ameryce Łacińskiej, bardzo może się do zwycięstwa Reagana przyczynić. Shultz nie tylko powitał uroczysto Papieża lecz także razem z nim pozdrowił wiwatujących na cześć dostojnego gościa Puertorykańczyków.

USA – WRFN

W Berlinie Zachodnim powstała nowa polityczna partia pod atrakcyjnym tytułem USA. Te trzy litery są po prostu skrótem zawierających program partii wyrazów: Umwelt-schutz – Steuerzahler – Arbeitsplatz – Partei, co oznacza partię ochrony środowiska, podatników i miejsc pracy.

Berliński *Tagesspiegel* poświęcił całą stronę swego wydania na przedrukowanie jej programu, założeń politycznych oraz wyników przeprowadzonej przez Instytut Wickerta ankiety. Ma z niej wynikać, że w dniu wyborów ok. 28% obywateli RFN głosowałoby na partię USA.

Program jej posiada, jak się wydaje, charakter raczej zachowawczy z tymi elementami jednak, które stworzyły popularność młodej także jeszcze partii „Zielonych”.

18 października

Najdłuższy, czerwony chodnik rozpostarto na lotnisku w Bonn witać szefa rumuńskiej partii komunistycznej i prezydenta tego kraju – Ceausescu – doniosły środki przekazu w dniu rozpoczęcia wizyty tego dość kontrowersyjnego dla Moskwy wasala w Republice Federalnej Niemiec. *Tagesspiegel* podkreślił w swym komentarzu szczególne znaczenie tej wizyty zwłaszcza po odmowie przyjazdu Honeckera i Ziukowa. Wizyta Ceausescu oznacza, zdaniem komentatorów, że mimo interwencji Moskwy nawiązanie rozmów z przywódcami państw Bloku Wschodniego jest możliwe, choć już na początku pobytu rumuńskiego władcy uważano, że rozmowy nie będą łatwe, co okazało się przepowiednią nad wyraz słuszną.

Po zakończeniu wizyty bowiem opublikowano wiadomość, że nie zostanie ogłoszony żaden oficjalny komunikat na ten temat, nie można było bowiem uzgodnić jego brzmienia.

*Die Welt* stwierdził, że przyczyną tego, według oświadczenia strony rumuńskiej, miała być sporna kwestia dotycząca obywateli rumuńskich niemieckiego pochodzenia; umieszczenia tego tematu w komunikacie domagała się na próżno strona niemiecka.

Mimo to rzecznik prasowy Boenisch wyraził zadowolenie

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

i określił rozmowy jako *serdeczne i konstruktywne*, a kanclerz Kohl powiedział, że najważniejszym aspektem wizyty było to, że doszła ona w ogóle do skutku.

\*\*\*

Wywiad, jakiego udzielił Konstanty Czernienko amerykańskiemu dziennikowi *Washington Post* wzbudził na Zachodzie pewne nadzieje jeśli chodzi o możliwości wznowienia rokowań rozbrojeniowych. Szef Kremła oświadczył w nim bowiem, że jeśli Waszyngton zaakceptuje choć jedną z sowieckich propozycji, rozmowy będzie można wznowić.

W zamieszczonej przez *Die Welt* korespondencji na ten temat pojawiła się opinia, że sowiecki przywódca partii i rządu pragnie poprzez udzielenie właśnie teraz wywiad wywrzeć w jakiś sposób wpływ na przebieg listopadowych wyborów w Stanach Zjednoczonych.

Uwaga ta pochodzić ma jakoby z demokratycznego obozu zwolenników Waltera Mondale'a, kontrkandydata Reagana. Brak porozumień z Sowietami na temat zbrojei jest bowiem jednym z głównych zarzutów, jakie wysuwa Mondale w czasie wyborczej kampanii.

## 19 października

Szef państwa i partii Wschodnich Niemiec, Erich Honecker złożył wizytę w Finlandii, gdzie wspólnie z goszczącym go prezydentem Koivisto ustalił zasady dalszej współpracy gospodarczej między obu krajami i wygłosił szereg oświadczeń politycznych. Honecker powiedział m.in., że konieczny jest zdecydowany zwrot w stosunkach międzynarodowych oraz powrót do polityki, jak to sformułował, *rozsądku i normalizacji*. Jeśli chodzi o stosunki między Niemcami Wschodnimi i Finlandią Honecker powiedział, że właśnie w obecnej sytuacji współdziałanie obu państw w duchu odbytej w Helsinkach przed 9 laty międzynarodowej konferencji i jej podsumowania przez szefów 35 rządów aktu końcowego, jest szczególnie ważne.

Srodki przekazu w Republice Federalnej podkreśliły także, że Honecker wypowiedział się pozytywnie w sprawie dalszych kontaktów z Bonn.

Mniej optymistycznie i raczej minorowo wypowiedział się prezydent Koivisto, który stwierdził, że międzynarodowa sytuacja budzi obecnie *poważny niepokój*.

## 21 października

Komentator popularnego magazynu telewizyjnego w RFN pt. „Świat w zwierciadle” (*Weltspiegel*) porównał postępowanie rządu w Afryce Południowej z rządem PRL w związku z przyznaniem Nagrody Nobla biskupowi Tu-Tu. *Ta sama bezmyślna tępota, ten sam doktrynalizm* powiedział dostojnie dziennikarz *nie ma praktycznie żadnej różnicy między metodami reprezentantów apartheidu, a przedstawicieli systemu totalitarnego. Rząd Południowej Afryki usiłuje pokryć milczeniem niewygodne dla siebie przyznanie Nagrody Nobla bojownikowi o prawa człowieka, tak samo jak to zrobił rząd Jaruzeelskiego doładnie rok temu, gdy laureatem Pokojowej Nagrody Nobla został Lech Wałęsa.*

Porównanie bardzo mało — trzeba to przyznać — pochlebne.

## 22 października

Trwający już ósmy miesiąc strajk górników w Wielkiej Brytanii skupia na sobie coraz większą uwagę opinii publicznej na Zachodzie, a jego przebieg staje się coraz dramatyczniejszy. Reportaże telewizyjne pokazują gwałtowne starcia strajkujących górników z angielską policją oraz ostre konflikty między fami-strajkami, a rodzinami protestujących górników. Na terenie górniczych miast i wokół kopalń wznoszone są barykady, po obu stronach coraz więcej rannych.

Według obliczeń każdy tydzień strajku kosztuje Wielką Brytanię 20 milionów funtów szterlingów i nie zapowiada rychłego zakończenia tego największego w historii Wielkiej Brytanii sporu między pracownikami, a państwem.

Sytuację sprytnie wykorzystują Sowietci. Do jednego z portów Wielkiej Brytanii wpłynął ostatnio transport zawierający 160 ton żywności i odzieży dla górników, pochodzących jakoby z darów obywateli krajów Bloku Wschodniego.

Władze brytyjskie zgodziły się przyjąć transport z wyjątkiem mięsa z obawy przed możliwością znajdujących się w nim zarazków groźących

epidemią m.in. przyszczyca. Górnicy będą musieli zapłacić jednak 11 tys. funtów cła za transport.

## OSTATNI POJEDYNEK

Drugie spotkanie między obu kandydatami w wyborach prezydenckich USA wzbudziło już nie zainteresowanie, a stało się wręcz sensacją. W nocy z 21 na 22 października telewizja RFN transmitowała na żywo spotkanie obu rywali w całości uważając, że jest to jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych ostatnich lat. Miasto Cansas City, które było miejscem pojedynku stało się największą sceną dotychczasowej kampanii wyborczej, a ten *ostatni pojedynek* zainscenizowano z iście amerykańskim rozmachem.

Pokazano przybycie witanego entuzjastycznie Reagana, biwakujące tysiące przybyłych wyborców i ogromną salę koncertową wypełnioną po brzegi uczestnikami dysputy. Na 80 milionów ludzi szacuje się zgromadzonych przy telewizorach odbiorców. Według powszechnej opinii to spotkanie przesądzi może ostatecznie o wyniku wyborów, poprzednie, jak wiadomo, wypadło raczej na korzyść Mondale'a.

Głównym tematem, pojedynku była polityka zagraniczna i bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, przy czym Mondale zarzucił Reaganowi bardzo złą taktykę i brak jakichkolwiek osiągnięć w tej dziedzinie.

Obaj politycy byli jednak zgodni co do tego, że należy prowadzić dalej rokowania z Moskwą, choć się jednak one muszą z pozycji siły.

## LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île  
75004 PARIS  
Metro: Pont Marie Tel.: 326 51 09

### KSIAŻKI POLSKIE

KSIAŻKI FRANCUSKIE  
DOTYCZĄCE POLSKI  
I EUROPY WSCHODNIEJ

PRZEKŁADY Z JĘZYKA  
POLSKIEGO NA FRANCUSKI

Książki wysyłamy na cały świat  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy  
na każde żądanie

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



WROCLAW

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## PARYSKIE OBRADY RZECZNIKÓW KULTURY POL- SKIEJ NA ZACHODZIE

Szósta sesja Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie obradowała w tym roku 15-16 września w najstarszej, bo założonej w 1938 roku, paryskiej Bibliotece Polskiej, nad którą pieczę sprawuje starsze od Biblioteki o 6 lat Towarzystwo „Historyczno-Literackie (THL) w Paryżu. Poza gospodarzami, a więc Biblioteką i THL, w sesji uczestniczyli reprezentanci Muzeum w Montresor, Instytutu i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Instytutu J. Piłsudskiego i Biblioteki Polskiej – POSK w Londynie, Muzeum Książy Marianów w Fawley Court, Muzeum w Rapperswilu oraz Muzeum im. T. Kościuszki w Solurze. Usprawiedliwieni nieobecni: Muzeum Polskie w Chicago, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku oraz Instytut i Biblioteka Polska w Montrealu.

Nie sposób tu choćby tylko streścić sprawozdawczej części sesji, a więc przeglądu ubiegłorocznego dorobku instytucji objętych Stałą Konferencją. Zarejestrujemy przynajmniej elementy wspólne, charakteryzujące wszystkie sprawozdania. Tak więc przede wszystkim rośnie bogactwo zbiorów naszych muzeów i bibliotek. Choć borykają się one wciąż z trudnościami związanymi ze stabilizacją swojej gospodarki – społeczność polska w diasporze nie skąpi w dalszym ciągu darów, pochodzących często z cennych zapisów testamentowych. Rośnie też wymownie rola tych instytucji, jako ognisk inspirujących, aktywizujących życie społeczności polskiej na swoim terenie. I wreszcie – zwiększa się ogromnie zainteresowanie tymi instytucjami obcych, wyrażające się we wzrastającym poszukiwaniu tu rzetelnej prawdy o naszym Kraju oraz w rozumieniu naszych celów i potrzeb, znajdującym nierzadko wyraz w bezinteresownej pomocy czy w darach. No i ostatni, niemniej ważny, wspólny element tych sprawozdań, to poszukiwanie, przyciąganie do pracy młodych, którzy z czasem powinni przejąć trud zachowania i pomnożenia poważnego dorobku naszego pokolenia.

Część sesji, poświęcona dalszej działalności Stałej Konferencji, koncentrowała się na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: co dalej? Jak usprawnić i pogłębić współpracę instytucji, stanowiących przecież najbogatszy, najbardziej reprezentacyjny trzon kultury polskiej na Zachodzie? Z jakiej dozy suwerenności, egoizmu instytucjonalnego trzeba i można zrezygnować na rzecz wspólnoty? Zagadnienia te rozszerzono o problematykę kultury polskiej na Zachodzie w ogóle, jej służebnej roli wobec zniewolonego Kraju, miejsca w układach kulturowych otaczającego nas obcego świata. Dyskusja – żywa i interesująca – wyczerpujących odpowiedzi na te zagadnienia na razie nie przyniosła. Podjęcie jednak tak zasadniczej problematyki świadczy niewątpliwie o dojrzałości cementującej się wspólnoty instytucji tworzących Stałą Konferencję. Stała Konferencja, jako wspólnota polskich bibliotek na Zachodzie weszła do Rady Polonii Światowej, jako wspólnota wystąpiła na światowym zjeździe tej Polonii w Londynie, jako wspólnota wreszcie zadeklarowała na obecnej sesji swój udział w londyńskim Kongresie Kultury Polskiej we wrześniu 1985 roku. Przewiduje się na tym Kongresie, pod protektoratem Stałej Konferencji, wystawy pamiątek wojennych i cywilnych, wydanych na emigracji w latach 1939-1984. Ze względu na ten Kongres postanowiono też kolejną doroczną sesję Stałej Konferencji odbyć w dniach 15-16 września 1985 właśnie w Londynie. Jej organizatorem będzie londyński Instytut im. J. Piłsudskiego, w związku z czym sekretariat Stałej Konferencji – zgodnie z jej statutem – obejmuje, na okres między sesjami paryską a londyńską, Juliusz Englert, członek zarządu Instytutu i jego przedstawiciel w Stałej Konferencji.

Dużo uwagi poświęcono na sesji sprawie wydawnictw. Postanowiono kontynuować wydawanie *Biuletynu Informacyjnego* Stałej Konferencji oraz podjąć przygotowania wydawnictwa typu rocznika. Zawierałby on bilans corocznej działalności Stałej Konferencji i instytucji w niej zrzeszonych oraz przegląd najcenniejszych zbiorów znajdujących się w muzeach i bibliotekach polskich na Zachodzie. Na dotychczasowych se-

sjach sporo tych zbiorów zaprezentowano w cyklu referatów pt. „Perły kultury polskiej”. Na sesji paryskiej, m.in. o kolekcji exlibrisów w londyńskiej Bibliotece Polskiej, mówił dr Zdzisław Jagodziński, a o pracach polskich żołnierzy-grafików z okresu II wojny światowej, znajdujących się w zbiorach Instytutu i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie – Anna Dzierżek

Skład Stałej Konferencji rozszerzono na sesji paryskiej o Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Papieża Jana Pawła II w Rzymie. Przed przyjęciem nowego członka, jego kandydaturę przedstawił w imieniu obecnego na sesji kierownika Ośrodka, ks. kanonika Michała Jagosza – ks. prałat Xawery Sokołowski, dyrektor rzymskiego Domu Jana Pawła II.

Na zakończenie sesji uczestnicy wysłuchali w paryskim kościele polskim Mszy św. na intencję polskich bibliotekarzy i historyków sztuki. Celebrowali ją ksiądz Paweł Jasiński, Michał Jagosz i Xawery Sokołowski – wszyscy trzej członkowie Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie.

(MMM)

## UROCZYSTA POLSKO-NIEMIECKA MSZA W DORTMUNDZIE

Z inicjatywy polskich emigrantów i przy poparciu oraz wydatnym współudziale miejscowych organizacji emigracyjnych: ZPU oraz ChSWN, odbyła się w niedzielę, 21 października br. w kościele Św. Barbary w Dortmund-Dorstfeld, uroczysta niemiecko-polska msza św. dla uczczenia szóstej rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II. Zorganizowanie i przeprowadzenie tej uroczystości było możliwe jednak przede wszystkim dzięki dużej życzliwości proboszcza tej niemieckiej parafii, Josefa Sickarta, który jeszcze przed dwoma laty zorganizował podobną, niemiecko-polską mszę i którego parafia od dawna otacza życzliwą opieką uciekinierów z PRL. Obok niemieckich parafian przybyli tym razem do kościoła Św. Barbary nie tylko polscy emigranci z Dorstfeldu i sąsiednich dzielnic, lecz również rodacy z Witten, Essen, Bochum, Luenen i z Recklinghausen. Msza św. prowadzona w językach niemieckim i polskim, była wyrazem wielkiego szacunku dla Papieża Jana Pawła II i zarazem prośbą o większą skuteczność szerszych w świecie, przez Jego Osobę, hasła

wiary i sprawiedliwości. Modlono się nie tylko o to, by prawda, sprawiedliwość i wolność zwyciężyły w Polsce, lecz także o wytrwałość dla emigrantów w ich dążeniu do odzyskania niepodległej Ojczyzny.

Po mszy odbyło się spotkanie towarzyskie w domu parafialnym, podczas którego polscy goście wyrazili gorące podziękowanie księdzu Josefowi Sickartowi, radzie parafialnej oraz parafianom za ich życzliwość i gościnność.

P.S.

*Trudno pominąć milczeniem postawę, jaką zajął wobec tej uroczystości ksiądz Wacław Tokarek, proboszcz polskiej parafii w Dortmund-Eng. Ów duchowny Polskiej Misji Katolickiej, w rozmowach prywatnych popierający tę inicjatywę – tak przynajmniej relacjonował przebieg tej rozmowy z ks. Tokarkiem przewodniczącym dortmundzkiego ogniska ZPU, Bogusław Załuski*

– z ambony w swym kościele, jak również podczas celebrowanej przez niego ostatnio mszy polskiej w Witten, usiłował przekonać wiernych, że akcentowanie polskiego pochodzenia Jana Pawła II jest dla Kościoła zdecydowanie niekorzystne. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo przeniesienia przez nieprzychylni do Polaków ustosunkowanych Niemców owej niechęci na instytucję Kościoła.

Zgadając się z tezą o powszechnym kościele trudno nie wyrazić zdumienia, iż polski ksiądz nakłania rodaków do milczenia na temat narodowości Papieża. Komu potrzebna jest tego typu polityka? Komu ona służy? Przykro o tym wspominać, ale najbardziej na rękę jest to władzom komunistycznym, dla których „polski Papież”, upominający się o prawa Polaków do wolności i samodzielnego bytu narodowego – co czyni jako Chrześcijanin, jako głowa Kościoła katolickiego i jako Polak – jest bardzo niewygodny.

Warto przy okazji podkreślić, że ani niemieckiemu proboszczowi ani jego parafianom nie przeszkadzała owa „polskość” Papieża. Wszystko to jeszcze pogłębia moje obawy, czy księża Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech potrafią być pasterzami dla polskich emigrantów, skoro – jak w omawianym przypadku – to co wspólne, ogranicza się w większości jedynie do umiejętności używania tych samych znaków fonetycznych.

W odpowiedzi na ewentualne przyszłe zarzuty chciałbym podkreślić, że nie uważam, by wspomnianie o polskości Papieża było wciągnięciem Kościoła w sferę działalności politycznej. Ponad to twierdzą, że obowiązkiem Kościoła jest mówienie i nawoływanie do przestrzegania praw człowieka na całym świecie, kiedy grupom etnicznym czy całym narodom dzieje się niesprawiedliwość, kiedy naruszane jest ich niezbywalne prawo do suwerenności.

Adam Dyrko

## NOTATKI: KULTURA I POLITYKA

JERZY HOLZER, autor książki „Solidarność” – referentem na sympozjum Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim.

(Odmowa prelegentów z PRL a wizyta Glempa w NRD)

W dniach 19 i 20 bm. zachodniobermberska Akademia Ewangelicka przy współpracy z proreżymowym Towarzystwem Polsko-Niemieckim zorganizowała sympozjum pt. „Zadania i problemy współpracy z Polską”. Na dzień przed jej rozpoczęciem niespodziewanie odwołali swój udział zaproszeni nań referenci z PRL: Ryszard Wojna – członek KC PZPR oraz wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu PRL, prof. dr Władysław Markiewicz – socjolog, wiceprzewodniczący PAN-u i dr Witold Benedyktowicz – biskup ewangelicki, prof. Akademii Teologicznej w Warszawie oraz długoletni przewodniczący proreżymowej Rady Ekumenicznej. W telegramie do dyrektora Akademii Franza von Hammersteina prof. Markiewicz uzasadnił swoją nieobecność brakiem paszportu, dr Benedyktowicz nie podał przyczyn odmowy, wyrażając jednak „żal z powodu nieobecności”. O odmowie Wojny poinformowała zainteresowanych telefonicznie Misja Wojskowa PRL w Berlinie Zachodnim.

Brak oficjalnych prelegentów z PRL-u boleśnie zaskoczył organizatorów, którzy podobnie jak i inne Akademie Ewangelickie w RFN bardzo dbają o poprawne stosunki z krajami Bloku Wschodniego – w zasadzie nie zapraszają na sympozja krytyków komunistycznych reżymów, dysydentów lub przedstawicieli emigracji politycznej.

Aby ratować sympozjum w ostatniej chwili zaproszono do udziału w nim przebywającego w Berlinie na stypendium Kolegium Nauki (Wissenschaftskolleg) znanego sympatyka „Solidarności” prof. Jerzego Holzera. Przedstawiając polskiego gościa zgromadzonemu audytorium, napomknęto li tylko o jego sympatii do „Solidarności” oraz o kilkumiesięcznym internowaniu, pomijając jednak milczeniem wydanie przez Instytut Literacki w Paryżu jego książki „Solidarność” (1984).

W głównym referacie sympozjum „Historyczno-polityczne przyczyny obecnej sytuacji politycznej” prof. Joerg K. Hoensch z Uniwersytetu Saary w Saarbruecken, obiektywnie przedstawił historię dojścia polskich komunistów do władzy oraz żałosne efekty ich 40-letniego sprawowania władzy. Według prof. Hoenscha szansa na wyjście z obecnego kryzysu leży w odbudowie prywatnego rolnictwa, na co wcześniej czy później muszą zgodzić się nawet najbardziej twardogłowi funkcjo-

nariusze partyjni. Prof. Holzer zaprezentował kilkudziesięciu niezle zorientowanym słuchaczom, wśród których było wielu dziennikarzy, również obiektywną co nieskrępowaną analizę sytuacji politycznej w PRL-u po II Wojnie Światowej, kończąc swoje wystąpienie na roku 1980. Styl tej wypowiedzi przyjemnie zaskoczył zebranych przywykłych już do reżymowych prelegentów, niezmiennie przedstawiających stanowisko rządu i partii.

Odmowę z PRL-u odnotował w niedzielnym wydaniu na pierwszej stronie (dn. 21.10.1984) zachodniobierliński *Tagespiegel*: *W tutejszych kościołach* – pisze ten dziennik – *przypuszcza się że Wojna nie chciała dokończyć analizy sytuacji politycznej w przeddzień wizyty kardynała Glempa w Berlinie Wschodnim, a dokładniej we wschodniej części biskupstwa obejmującego cały Berlin. Ocena taka – przypuszcza Tagespiegel – musiałaby się znacznie różnić od wypowiedzi Glempa. Jeszcze bardziej pozbawione realizmu były spekulacje tutejszej rozgłośni RIAS, która w audycji „Journal am Sonntag” w dn. 21.10.1984 (powtórzonej następnego dnia) komentując rozpoczynającą się trzydniową wizytę Glempa, wyraziła żal z powodu niepodania przez władze wschodnie i ich mass-media dokładnego programu pobytu głowy polskiego Kościoła Katolickiego we wschodniej części miasta. Uczyniono to – stwierdził RIAS – zapewne w obawie przed „burzliwym aplauzem”, jaki mogłoby zgotować Glempowi 20 tys. gasterbeiterów z PRL-u. Także w Berlinie Zachodnim znajduje się kilka tysięcy Polaków. Niemała ich liczba należy do ruchu związkowego „Solidarność” na emigracji. Również oni mogliby być zainteresowani w spotkaniu z kardynałem.*

Ekspert RIAS-u od spraw polskich zapominał, że ostatnio kardynał Glemp nigdzie nie doświadczył „burzliwego aplauzu” ze strony rodaków, tak w Niemczech Zachodnich, gdzie indziej za granicą czy też w kraju. Zachęta zaś do udziału w manifestacjach, nawet religijnych, we Wschodnim Berlinie skierowana zapewne – bo jakże to inaczej rozumieć – także do członków Towarzystwa „Solidarność” w Berlinie Zachodnim opiera się na zupełnym braku realizmu. Autorowi radiowego komentarza wypada polecić spacerować wzdłuż Berlińskiego Muru. Być może sens jego istnienia jak i konsekwencje z tego faktu płynące dla mieszkających po obu jego stronach, staną się dla dziennikarza jaśniejsze.

MAANAM w niemieckiej telewizji

W monachijskiej halii „Alabama” występowała najbardziej znana polska grupa rockowa

MAANAM. Koncert, który odbył się 18 października, był jednocześnie premierą zespołu w telewizji zachodniemieckiej. Program pierwszy telewizji (ARD) transmitował kilkudziesięciominutowy występ MAANAM-u live.

Z kilku tekstów prezentowanych w języku angielskim i polskim przez solistkę grupy Korę Ostrowską, najlepiej przyjęto „Granicę” oraz „Oh!”. Ten ostatni – szczególnie uniwersalny – był wielokrotnym powtórzeniem, nie wymagającego tłumaczenia na niemiecki tytułu. W swej przejrzystości i zwięzłości pobił najkrótszy z dotychczas prezentowanych: „Da, da, da”, znanej niemieckiej grupy Trio. Z krótkiego interview po koncercie, można się było dowiedzieć, że na koncerty MAANAM-u w Polsce przychodzi dziesiątki tysięcy młodzieży, teksty grupy odbierane są jako zdecydowanie polityczne oraz, że grupa ta dotychczas nie koncertowała w żadnym kraju socjalistycznym. Byś może wystąpi jednak wkrótce w... Rumunii. (Ach, ten Ceaucescu). Z innych źródeł wiadomo, że MAANAM odmówił udziału w Dniach Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, za co władze „ukarać” miały zespół zakazem wyjazdów zagranicznych..

KOWALSKI w Berlinie

W kilkustronicowym folderze-zaproszeniu pod tym samym tytułem zaprezentował berliński mecenas polskiej sztuki Jan Stanisław Skorupski, Antoniego Kowalskiego, absolwenta katowickiej filii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Kowalski w Berlinie mógł być podziwiany przez całe dwa dni w szanowanej Obere Galerie przy Luetzowplatz. Na wernisażu w dn. 16 października było wszystko, co znamionuje wydarzenia artystyczne wyższej rangi: wytrawne białe wino, sam autor oczywiście, creme de la creme tutejszej Polonii, muzyka fortepiano-wa, ładna pianistka (podziękowania z bukietem czerwonych róż), kamerzysta z aparatem video na barkach (podobno współpracownik TVP), błyski dwóch fotoreporterskich fleszy, w obcych językach prze-





mowy sponsorów i organizatora – sam mistrz używał salonowej francuszczyzny – oraz *non plus ultra* „wysoka” wizyta nowego attache kulturalnego Misji Wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim, tow. Morozza (gdzie postawit' udarzenie?). Jedną z najciekawszych prac autora prezentujemy obok, zaś wyciąg z poematu Jana Stanisława Skorupskiego popełnionego w języku esperanto, przedstawiamy w polskim tłumaczeniu – nieautoryzowanym – z języka niemieckiego poniżej.

JAN STANISŁAW SKORUPSKI O PRACACH  
ANTONIEGO KOWALSKIEGO  
(wyciąg – bez wiedzy i zgody autora)

/.../  
POMIĘDZY NICOŚCIĄ I NADZIEJĄ  
faluje WALKA MYŚLI  
PRZECIWKO SAMEMU SOBIE dojrzewa BURZA  
UCZUĆ

/.../ BECZKA PROCHU napełnia się ogniem /.../  
NIEPOKÓJ JUTRA ukrywa się w cieniu /.../  
CMENTARZ NIEPOTRZEBNYCH RZECZY  
otwiera swoje podwoje i czeka na ŚMIERĆ  
JASKÓŁKI /.../  
DROGA DO NIKĄD jest zamknięta  
DZWON CZASU milczy (i pewnie się nie odezwie  
– zecer!)

GŁUCHY JAK PIEN



Copyright tłumaczenia – „Pogląd”: Byronicpissao

# LISTY

Szanowny Panie Redaktorze!

Zaprzagnęłam i ja dolać trochę „oliwy do ognia”, w rozpoczętej na łamach *Poglądu* dyskusji o działalności polskich parafii katolickich w RFN, zapoczątkowanej listem otwartym do proboszcza parafii w Berlinie Zach. (*Pogląd* nr 17, str. 16). /.../

Nad wyraz irytującą dla mnie sprawą jest podkreślanie przez naszych duszpasterzy tej naszej zależności, wdzięczności prawie czapkującej, niemieckiemu Episkopatowi i właścicielom obiektów sakralnych, gdzie odbywają się msze w języku polskim, za ich udostępnienie Polakom. Gdzież zatem wypowiediane z ambony w obu przecież językach zdanie o „Jednym Pasterzu i jednej Owczarni”? Przecież, jak można zaobserwować po frekwencji na Mszach Świętych, to właśnie my, polscy katolicy, stanowimy prawdziwy filar

tych parafii i nie musimy się tego chyba wstydzić, a raczej powinniśmy być z tego dumni.

A jaka jest rzeczywistość? Podczas Mszy Św. dla parafian niemieckich (było ich na niej ok. 30 osób) i polskich (w liczbie kilkuset), jedynym tekstem odczytanym po polsku i to nie przez polskiego księdza, lecz jednego z ministrantów, była lekcja wprowadzająca do liturgii Mszy Św. Ani jednej pieśni po polsku, ba – nawet kazania; zabrakło też błogosławieństwa końcowego w naszym języku. Albo inny przykład, tym razem z Hamburga.

Polska Parafia w tym mieście posiada piękną kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Po przeprowadce parafii polskiej z maleńkiej kapliczki przygimnazjalnej do kościoła Św. Józefa, zabrakło miejsca dla tego obrazu, tak ściśle związanego z historią Polski i polskiego Kościoła. Podczas niedzielnych mszy wystawiany jest ten piękny obraz, w nieco przyniszczonej ramie, na schody przed głównym ołtarzem, by po mszy zniknąć w „czeluściach” zakrystii. Dla Tej, której czcicielem jest nasz Papież, a byli też Prymas Tysiąc-

lecia czy Św. Maksymilian, od przeszło roku nie znalazło się godziwe miejsce, gdzie czciciele Królowej Polski mogliby przykleknąć i pomodlić się.

Gdy mówimy o braku polskich, narodowych, patriotycznych elementów podczas nabożeństw, to nie wszędzie jest tak źle, a może trzeba by napisać – jeszcze gorzej. Bo owe wspomniane wyżej, zjawiają się tylko wtedy, gdy jakaś osobistość, wyższy dostojnik Kościoła, ma zaszczyścić swoją obecnością tę czy inną uroczystość. Organizowane wtedy *ad hoc* spotkania, wystawy czy „akademie”, odbijają się nam „po-komunistyczną” czkawką, przywołując w pamięci malowane trawniki czy plansze z państwotwórczymi hasłami, przystającą niegodnie wzroku dygnitarza obrazy prawdy. A przecież nie takie są tradycje społecznej działalności polskiego Kościoła katolickiego. Po takiej wizycie, pada z ambony tradycyjne „Bóg zapłać” tym, którzy przygotowali to wydarzenie i parafia zapada w swoistego rodzaju letarg, by przebudzić się przy kolejnej wizycie.

Jak jest gdzie indziej? Działają przecież przy parafiach chóry, liczne niestety szkółki parafialne uczące emigracyjną dźwiatwę religii, języka polskiego czy polskiej historii (jakiej?). Działają koła różańcowe i parę innych katolickich stowarzyszeń. Nie mieszczą się jednak w programie życia parafialnego, te organizacje czy zamierzenia, mogące nie podobać się panom z PRL-owskich placówek dyplomatycznych.

Oczywiście można zgodzić się z twierdzeniem wielu księży z polskich parafii, że „z tymi z emigracyjnej „Solidarności” tylko masa kłopotów”. A może właśnie oparcie się autentycznych działaczy o autorytet Kościoła katolickiego odstraszyłoby wszystkich tych, których zadaniem jest rzucanie cienia na nas, emigrantów z „Jaruzelsko-wojennego” exodusu.

Czy istnieją w polskich parafiach społeczne ciała, mające wpływ na programowanie świeckiego życia polskiej katolickiej wspólnoty? Jeśli nawet, to nie mają one żadnego wpływu na postanowienia księży proboszczów, bo jakże to – sprzeciwić się decyzji duszpasterza?!

Gdy zamieszkałem w jednej z dzielnic Hamburga, w parę dni później otrzymałem list od... proboszcza niemieckiej parafii katolickiej, z zaproszeniem na spotkanie właśnie w parafii. Dołączona do tego zaproszenia była również broszurka zawierająca wszystkie ważniejsze terminy z życia tejże wspólnoty parafialnej. W zaproszeniu znalazła się propozycja odwiedzenia nas w domu, w dogodnej dla nas, a uzgodnionej wcześniej porze.

Czyż w polskich rodzinach żyjących tutaj, w RFN, nie jest wyjątkiem zjawienie się polskiego księdza z wizytą „po koledzie”, wizytą tak wspaniale pieczętującą okres Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku?

Jestem przekonany, że praca proboszcza polskiej parafii na emigracji nie jest łatwa, lecz gdyby w życie wspólnoty parafialnej włączyć można było większą liczbę ludzi, którzy z radością poświęciliby swój wolny czas tej pracy, czyż nie zdjęłoby to z barków naszych duszpasterzy wiele obowiązków? Myślę, że tak, ale do tego trzeba ludzi zachęcić, a nie robić wszystkiego, by zrażać ich do tej działalności.

Czy Episkopat Polski, czy też Stolica Apostolska, nie pomogłyby w zwiększeniu liczby kapłanów w parafiach RFN, gdzie nadzwyczaj liczna jest Polonia? Jestem przekonany, że tak, gdyby znali oni te właśnie sprawy, o których piszemy.

Obawiam się, że sprawozdania wptywające do Episkopatu Polski, Polskiej Misji Katolickiej w RFN czy też do Stolicy Apostolskiej, prezentują zbyt optymistyczny obraz życia naszych wspólnot.

Polski Kościół katolicki, szczególnie tutaj, na obczyźnie, ma zadanie pielęgnowania naszych narodowych, wolnościowych tradycji wśród tych, którzy często nie z własnej woli, znaleźli się na wygnaniu. Trzeba przekazywać nasze tradycje dzieciom i młodzieży, której tak liczna jest tutaj grono, a która szczególnie podatna jest na złudne „świecidełka” zachodniego świata.

Czyż nie większym ryzykiem dla organizatorów kapłanów w Polsce jest przygotowanie uroczystości związanych z rocznicami; rozgromienie wojsk sowieckich w 1920, 17 września 1939, zbrodni katyńskiej czy Święta Niepodległości, niż dla nas tutaj, żyjących w demokratycznym i wolnym świecie? A może... niektórzy duszpasterze w imię przedziwnie pojętej lojalności, uzgadniają swoją działalność z panami z konsulatów PRL?

Nie wydaje mi się, by taka postawa godna była polskiego kapłana. Bo jakże to: „Panu Bogu święckę, a diabłu ogarek”?

G. Jarmuła  
(Hamburg)

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękujemy za słowa uznania pod adresem naszego stowarzyszenia, za zorganizowanie II Marszu o Wywołanie Narodów (*Pogląd* nr 15/64).

Jednocześnie uprzejmie informujemy, że Carlsberg jest siedzibą aż trzech polskich stowarzyszeń:

– Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji „Światło-Życie”,

– Wydawnictwa „Maksymilianum”,

– Chrześcijańskiej Służby Wywołania Narodów, stąd też owa „silna tradycja polskokatolicka”.

Tradycję tę będziemy rozwijać w miarę naszych sił i możliwości, wzbogacając ją o element współpracy – w imię idei chrześcijańskich – z przedstawicielami innych narodów Europy środkowo-wschodniej, zniewolonych przez komunizm. O kolejnych sympozjach i spotka-

niach informować będziemy Redakcję *Poglądu*.

Z poważaniem

Janusz Majerski  
V-ce Prezes ChSWN  
(Carlsberg)

Autor zamieszczonego w numerze 17/66 *Poglądu* „Listu otwartego do Proboszcza Parafii Polskiej w Berlinie Zachodnim”, Jerzy Hoffmann otrzymał także w tej sprawie korespondencję z Watykanu. Zamieszczamy ją poniżej.

Władysław Kardynał Rubin

Rzym, 15.X.1984 r.

Szanowny Panie!

Podczas nieobecności J.Em.Ks. Kardynała, do jego sekretariatu nadszedł list Szanownego Pana z dnia 20 września br. (Chodzi o „List otwarty do Proboszcza Parafii Polskiej w Berlinie Zachodnim”).

Niniejszym, potwierdzając odbiór powyższego listu, uprzejmie informuję, że Ksiądz Kardynał wyczerpany nadmierną pracą, od czerwca br. podupał bardzo na zdrowiu i musi poddać się długiemu leczeniu w warunkach szpitalnych. Dzięki Bogu, powoli powraca do zdrowia.

Imieniem Księdza Kardynała dziękuję za okazaną troskę o właściwe oblicze polskiego duszpasterstwa w warunkach emigracyjnych i przy okazji proszę o pamięć w modlitwie w jego intencji.

Łączę wyrazy szacunku i oddania

w Chrystusie

Ks. Adam Krasieński

Dotyczy Pana artykułu „Andretti i trzy państwa niemieckie” – *Pogląd* nr 17/66, a konkretnie jednego zdania w tym artykule, tj. cyt.: „Praktycznym zastosowaniem owej doktryny jest fakt, że np. osoby przybywające do Republiki Federalnej Niemiec z Polski – dokładniej zaś z jej terenów, które do roku 1937 należały do Rzeszy Niemieckiej, otrzymują obywatelstwo niemieckie (podkreślam niemieckie, a nie Republiki Federalnej Niemiec).”

Szanowny Panie!

Jestem jednym z wielu, którzy przybyli do RFN w ostatnim czasie (przed ponad rokiem) i próbują tu

uzyskać jakiś status. Proszę o parę słów wyjaśnienia, co znaczy „przybywające do RFN z Polski...”. Jestem w takiej sytuacji, że urodziłem się w Poznaniu, paszport otrzymałem też w tym mieście, ale całe swoje życie, tj. dzieciństwo i edukację spędziłem na „terenach, które do 1937 ro-

ku należały do Rzeszy Niemieckiej”, co mogę poświadczyć świadectwami i dyplomem. O ile to możliwe proszę napisać też co znaczy obywatelstwo niemieckie, a nie RFN, co to jest za status, gdzie to się załatwia? Jeśli będzie to możliwe, to poproszę też o podstawę prawną do tego.

Z poważaniem T.M.  
(nazwisko i adres znane redakcji)

Od redakcji: ze względu na nieobecność mgr. T. Folka w Berlinie, odpowiedzi na zawarte w Pańskim liście pytania postaramy się zamieścić w następnym numerze *Poglądu*.

## \*\*\* NOWA KSIĄŻKA

## NOWA KSIĄŻKA

## NOWA KSIĄŻKA \*\*\*

Pierwszy rok lub dwa mijają młodemu oficerowi na wykonywaniu prymitywnej roboty. Dokonuje on różnych ustaleń i drobnych wywiadów dla przydzielonego mu patrona. Czas aklimatyzacji ściśle zależy od inicjatywy młodego adepta. W tym okresie następuje także selekcja kadr, w czasie której wydziały pozbywają się ludzi niewygodnych. Wydziały operacyjne są stosunkowo zgraną i hermetyczną grupą, znającą swoje silne i słabe strony. Każdy zna każdego, ale żadna z tajemnic nie wychodzi na zewnątrz. Moralne jest to wszystko, czego nie widzą inni. Z tego właśnie powodu usuwa się z wydziałów młodych pracowników ze skłonnościami do donoszenia. Wy-

JUŻ WKRÓTCE  
NAKŁADEM WYDAWNICTWA  
**Pogląd**  
W. M. ALEXANDER  
**AGENTURA**  
PAŃSTWO POLICYJNE

rzuceni trafiają zawsze do służb pomocniczych albo tereriowych jednostek operacyjno-dochodzeniowych. W pierwszej kolejności wydziały operacyjne pozbywają się wszelkich fanatyków, a to dlatego, że nie należą oni do ludzi umiejących myśleć samodzielnie. Postawione im zadania realizują z największym osobistym zaangażowaniem, lecz brak im elastyczności i z tego powodu stwarzają wieczne konflikty i kłopoty. Te zaś wyraźnie

kolidują z interesami zamkniętego i posiadającego swoje tajemnice wydziału. Ci, którzy się zaasymilowali, muszą w pierwszym rzędzie podporządkować się prawom, do których należą m.in. zasada „nie wychylania się” poza przeciętność. Oznacza to zakaz robienia więcej niż średnia statystyczna wydziału. Nie wolno posiadać więcej od innych tajnych współpracowników „na kontakcie”, prowadzić więcej niż jedną lub dwie sprawy operacyjne równolegle lub szczycić się sukcesami większymi od pozostałych. Jest to oczywiście prawo niepisane, ale współpracownicy posiadają szereg środków do pilnowania jego prawidłowej realizacji.

Cena wydania DM 12,-; zamówienia prosimy kierować na adres redakcji „Poglądu”

Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak

Adres redakcji:  
„Pogląd”  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Oddział redakcji „Poglądu”  
w Szwajcarii:  
CH-Glattzentrum 83 01  
Postfach 392  
Tel. 01/821 34 54

Redaktor odpowiedzialny:  
W.J. Jawczak-Wolnicki

Wszelką korespondencję, informacje, materiały, ogłoszenia i reklamy z terenu Szwajcarii przyjmuje oddział redakcji w Glattzentrum.

## Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jarzy Janowski, Albert Rosshaupter Str. 4-6, Hotel Europa, Zim. 116, 8000 Muenchen; Lech Jarmuta, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Szweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobyliński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/ 570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45, Frankreich; Zygmunt Kuciej, Hans-Thomas-Str. 20, 6000 Frankfurt/M; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307 a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St. Bentley 6102 Australia; Mirosław Marecki, P.O. Box 605 A, Holand, MI 49423 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroency, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/ 50 85 52.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:  
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	19 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

### PRENUMERATA

RFN:

kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 140,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 160,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów  
w Szwajcarii:

Postcheckkonto  
80 - 27830 Zürich  
(Abo - „Pogląd”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii  
przyjmuje redakcja  
w Glattzentrum



BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXYKO  
FRANKFURT • DUSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXYKO

W. M. ALEXANDER



NOWA KSIĄŻKA WYDAWNICTWA "POGLĄD"  
(patrz strona 48)



OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Jürgen Wichmann  
Askaniering 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-